NR 25 (1846) 18 CZERWCA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

GRANICE HIPOKRYZJI

Rys. Grafika Niezależna

ISSN 0208-8045
25 INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- PUNKS NOT FAJNOPOLAKS
- AMAZON TAKI, JAKIM JEST

eprasa.pl bb3964d911

Utrwalajmy niezłomność polskiego ducha

Premiera

Polacy – kim jesteśmy? Kim byliśmy? Kim powinniśmy być w przyszłości? O. prof. Marian Zawada od ponad 40 lat szuka odpowiedzi na te pytania. Szuka – i znajduje. Zastanawia się nad kondycją naszego narodu od momentu jego narodzin w X w. po czasy najbardziej współczesne. I nieustannie jest pełen zachwytu nad duszą polską, nad jej zdolnością przetrwania nawet największych kataklizmów, nad jej niezłomnością. Siłę polskości upatruje w głębokim przywiązaniu do Chrystusa oraz w licznych talentach, którymi Pan Bóg obdarzył wielu Polaków. Wierność i męstwo – te dwie cechy nas dominują i pozostają niezmienne od stuleci, od samych początków kształtowania się państwowości.

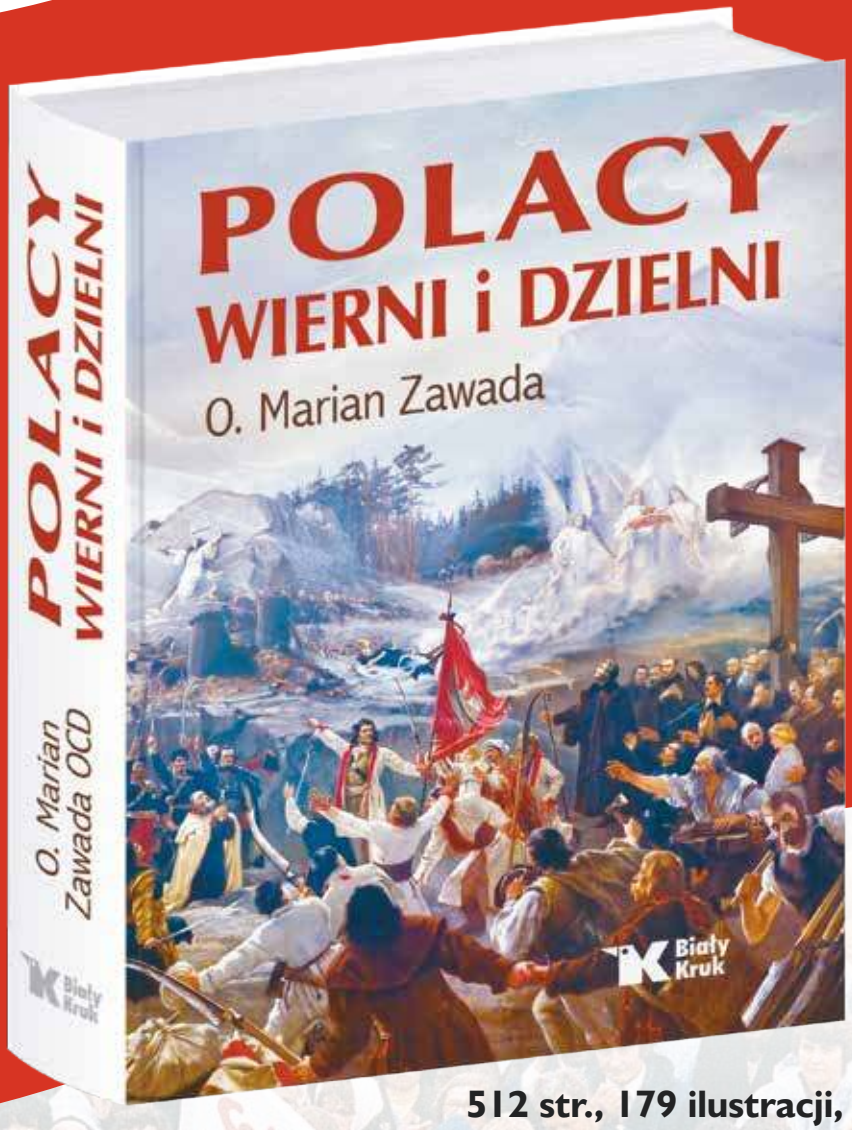

512 str., 179 ilustracji,

format 16,5 x 23,5 cm
twarda oprawa

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność” 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓW: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl bb3964d911

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Kiedy w ubiegłym roku przyznawaliśmy tytuł Człowieka Roku „Tygodnika Solidarność” polskim służbom mundurowym, nie mieliśmy wątpliwości, że funkcjonariusze broniący wschodniej granicy zasługują na naszą wdzięczność i największy szacunek. Że nosząc polski mundur, codziennie wykonują ciężką pracę, nierzadko z narażeniem zdrowia i życia, abyśmy wszyscy, każdego dnia, niezależnie od poglądów, preferencji politycznych, rasy czy wyznania mogli czuć się bezpiecznie we własnym kraju.

Sprzeciwialiśmy się równocześnie trwającym w przestrzeni publicznej bezprecedensowym atakom na polski mundur – nie tylko fizycznym, ale także politycznym, medialnym i propagandowym. Byliśmy solidarni z funkcjonariuszami służb mundurowych, bo czuliśmy, że tak trzeba.

Funkcjonariusze służb mundurowych powinni czuć, że władza rozumie cel i specyfikę ich działań, że nawet w obliczu krytyki tych czy innych środowisk nie ugnie się w ich obronie.

Dziś chcemy powtórzyć jeszcze raz: Stoimy murem za polskim mundurem. Sytuacja na granicy jest coraz bardziej napięta. Migranci uczą się, jak konfrontować się z funkcjonariuszami, a to prowadzi do niebezpiecznych, a czasem wręcz tragicznych wydarzeń. Ostatnie przypadki śmierci polskich żołnierzy pokazują, że temat obrony granicy to nie miejsce na przepychanki polityczne ani na działania dla poklasku.

„Po serii błędów w zarządzaniu obroną granicy RP z Białorusią Polska musi pilnie odbudować wiarygodność, zarówno w oczach naszych funkcjonariuszy, żołnierzy, jak i w oczach agresorów. Jeśli tego nie zrobimy, to kolejne śmiertelne ataki są kwestią czasu” – pisze w tym numerze Stanisław Żaryn, przekonując, że od niemal trzech lat sytuacja na naszej granicy jest bardzo trudna i groźna oraz że wymaga umiejętności zarządzania taktyką obrony, a czasem decyzji o jej zmianach czy korygowaniu własnych działań w związku z reakcjami napastników.

Szokują więc ostatnie kroki polskich władz. Fakt, że prokuratura oskarżyła dwóch polskich żołnierzy o „przekroczenie uprawnień” przy obronie polskiej granicy, jest co najmniej niezrozumiały. „Nienormalnym stanem jest sytuacja, w której państwo atakuje własnych obrońców i traktuje ich gorzej od ludzi, którzy w ramach rozgrywki wrogich krajów próbują wtargnąć na teren chroniony przez funkcjonariuszy i żołnierzy” – mówił niedawno Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność” oraz przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych. Solidarność nie ma wątpliwości, że funkcjonariuszy trzeba wspierać. Musi to zrozumieć także rząd.

Funkcjonariusze służb mundurowych powinni czuć, że władza rozumie cel i specyfikę ich działań, że nawet w obliczu krytyki tych czy innych środowisk nie ugnie się w ich obronie. Będzie stała za nimi murem.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl bb3964d911

18.06.2024
WYDANIE Nr
25

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Granice hipokryzji

8	Relokacja już się rozpoczęła
12	Granica to poważna sprawa
16	Czy twórcy „Zielonej granicy” nadal są z siebie dumni?
20	Żarty się skończyły

KRAJ

Nadciąga seria kryzysów 24
Punks not fajnopolaks 28
On stoi dla CPK 32

GOSPODARKA

Amazon taki, jakim jest 34
Historia pomysłu, który się wynaturzył 38

ZAGRANICA

Wyższa szkoła dezinformacji 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

KULTURA

Jestem głosem pokolenia Z. Rozmowa z A. Maciąg 48

HISTORIA

George Sand i artyści 54

ZWIĄZEK

Co w związku 58
Gdańskie obrady Komisji Krajowej 60
Partnerzy społeczni wobec cyfryzacji świata pracy 64

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 15
GAC 31
KRYSZTOPA 45
PŁUŻAŃSKI 53

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 23
KARUZELA Z BLOGERAMI 27
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 47
KAWAŁ HISTORII 63
PRAWO 66
SPORT 68

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl bb3964d911

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl bb3964d911

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl bb3964d911

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Holland i Sterczewski to dzieciuchy

Coraz częściej myślę, że prawdziwą osią podziału w polskiej polityce nie powinno być ani lewica kontra prawica, ani PiS kontra anty-PiS. Tylko podział na „dzieciuchy" i „dorosłych".

Kogo nazywam „dzieciuchem"? Na przykład Agnieszkę Holland. Albo Franka Sterczewskiego. Albo Władysława Frasyniuka. Albo Janinę Ochojską. Albo Barbarę Kurdej-Szatan. Wszyscy oni byli w temacie polskiej granicy aż do październikowych wyborów wręcz hiperaktywni. Stroili się w togi moralnej wyższości. Zapamiętani w słusznym (oczywiście swoich własnym zdaniem) gniewie na bezduszność polskiej Straży Granicznej. Tych „nieludzkich robotów w mundurach". „Tępo wykonujących rozkazy" podłej kaczystowskiej władzy, by blokować Bogu ducha winnym migrantom „prawo do lepszego życia na europejskiej ziemi".

Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że Holland, Sterczewski i inni działali z wyrachowania. Tak bardzo chcieli dokopać poprzedniej (tak przez siebie nielubianej) władzy, że nie mogli przejść obojętnie obok dobrej okazji. A że akurat nadarzyła się na granicy z Białorusią, gdzie reżim Łukaszenki – Putina z pełną premedytacją (i z pomocą sieci handlarzy żywym towarem) podstawiał kolejne kontyngenty migrantów? Grzechem wobec dogmatu antypisizmu byłoby nie wykorzystać okazji i nie kopnąć Jarosława Kaczyńskiego w przededniu historycznych wyborów. Podkręcić antypisowską panikę moralną, a przy okazji zgarnąć kolejną nagrodę na festiwalu albo zebrać trochę lajków na następne wybory.

Ja chcę wierzyć, że Holland, Sterczewski i inni nie byli wyrachowani. Wierzę, że oni po prostu są politycznymi „dzieciuchami". Polityczny dzieciuch to ktoś, kto odmawia przyjęcia do wiadomości, że życie publiczne i polityczne ma swoje realne konsekwencje. Dzieciuch ma ochotę przyprawić wojsku, Straży Granicznej albo Policji gębę „tępego żołdaka", więc to robi. Dzieciuch nie myśli o tym, że taka aktywność przyczyni się do niszczenia w społeczeństwie zaufania do tych instytucji. Akurat teraz nie ma zamiaru się nad tym zastanawiać. Może kiedyś się zastanowi. Kiedy na przykład będzie oczekiwał od tych samych instytucji obrony w sytuacji egzystencjalnego zagrożenia. Ale dzieciuch tych dwóch spraw nie łączy. Dzieciuch jest dzieciuchem. Ja tylko przynoszę uchodźcom kanapki. Cóż w tym złego? A ja tylko robię film o bezduszności systemu. Gdzie problem? Tak myśli dzieciuch.

Rok później widzimy, że problem jednak jest. A rozpętanie paniki moralnej wokół granicy ma swoje konsekwencje. Bardzo realne konsekwencje. Piszemy o nich w tym numerze „TySola". Gdzie są dziś Holland, Sterczewski i inni? Już nie widać ich na granicy. Reżyserka realizuje jakiś swój kolejny projekt artystyczny, za który znów zostanie pochwalona na międzynarodowym festiwalu. Poseł mówi, że z tym skanowaniem twarzy polskich strażników granicznych to był taki „żart". Bardzo – przyznacie Państwo – zabawny.

Prośba do każdego z nas. Nie bądźmy jak Holland i Sterczewski. Nie bądźmy dzieciuchami. Ani w sprawie granicy. Ani w żadnej innej. Wiele nas w przyszłości takich testów jeszcze czeka.

eprasa.pl bb3964d911

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Relokacja już się ROZPOCZĘŁA

Janusz i Bartosz Sulczewscy to ludzie o wielkich sercach. Ojciec i syn mają długie doświadczenie w tym, jak pomagać ludziom. Ich spółdzielnia socjalna, która funkcjonuje już od 2005 roku, ma pod sobą kilka noclegowni w województwie lubuskim. Od stycznia panowie obserwują, że szczególnie w ośrodku w Zielonej Górze pomocy potrzebuje **coraz więcej osób** pochodzenia arabskiego, azjatyckiego i afrykańskiego. Wydalono je z Niemiec.

Aleksandra Fedorska

Fot. grafika niezależna

Przed tym samym wyzwaniem staje także Roma Mucha, miejscowa działaczka na rzecz praw człowieka, która jest aktywna w ramach fundacji „Miejsce na ziemi". Polska Straż Graniczna jest tak skrajnie przeciążona, że jak opowiada Mucha, pewnego razu podali nawet adres prywatnego domu należącego do działaczy fundacji, aby tam wydalani z Niemiec ludzie mogli znaleźć schronienie.

To jest dopiero początek

Niemiecka Policja Federalna przyznała, że wydaliła w pierwszych czterech miesiącach tego roku do Polski aż 3578 osób, które przebywały na terenie Niemiec. Zdaniem niemieckich funkcjonariuszy należą one do grupy 5621 osób, które nielegalnie przekroczyły granicę polsko-niemiecką. Ponadto w wyżej wymienionym okresie Policja Federalna deportowała do Polski łącznie 178 osób i zawróciła 86 osób. Policja Federalna informuje, że nie dysponuje jeszcze żadnymi danymi statystycznymi za maj 2024 roku. Ale to właśnie maj zdaniem ludzi zaangażowanych w pomoc bezradnym obcokrajowcom był najtrudniejszym miesiącem. Dlatego też obawiają się oni, że liczba osób wydalanych przez Niemców jeszcze wzrośnie. Potrzebna jest pomoc z ramienia miasta i świadomość problemu. Od miesięcy w Lubuskiem bije się na alarm, ale władze nie chcą słyszeć o problemach z imigrantami. Straż Graniczna w Tuplicach, która przejmuje tych wydalonych z Niemiec ludzi, może działając nawet w dobrej wierze, wciska im do ręki kartkę z punktami pomocy dla uchodźców. Lecz co z tego, skoro jadłodajnie są czynne tylko od 7.00 do 15.00 i nie dysponują noclegami. Województwo posiada całodobowe instytucje pomocy dla osób wydalonych z Niemiec, ale są one często w złym stanie.

Sulczewscy nie odeślą człowieka w potrzebie, to nie ten typ ludzi. Głodny dostanie chleb i miejsce do snu. Podstawy humanitarne. Gdy do ośrodka trafił niedawno człowiek bez butów, Janusz Sulczewski zdjął swoje kapcie i przekazał je człowiekowi, którego stopy od chodzenia bez obuwia były całe pokaleczone. – Ci ludzie, którzy lądują u nas z posterunku granicznego w Tuplicach, są przerażeni. Czasem mijają trzy doby, nim zrozumieją, że nie są w więzieniu. Większość z nich nie wie, co to jest noclegownia – tłumaczy Bartosz Sulczewski. Osoby, które miały okazję po wydaleniu przez Niemców być na posterunku w Zielonej Górze-Babimoście, są spokojniejsze. Na to zwraca uwagę także Janusz Sulczewski.

– „Treating bad" – to jest wypowiedź, która padła nieraz w kontekście niemieckiej policji – mówi Bartosz Sulczewski.

To, że dochodzi do złego traktowania ludzi przez niemiecką Straż Graniczną, potwierdza Roma Mucha. Niedawno jej organizacja miała do czynienia z małą grupą osób, którą Niemcy porzucili w lesie. Ci ludzie koczowali zdezorientowani aż dwa tygodnie w pasie przygranicznym. Ich stan był bardzo poważny, gdy dostali się pod opiekę aktywistów.

Lubuskie nie należy do zamożnych terenów. Właściwie region ten nadal stara się, jak może, aby poradzić sobie z wyzwaniami związanymi z Ukraińcami, którzy przybyli tam, uciekając przed wojną w swoim kraju. W tej grupie jest bardzo wiele kobiet i dzieci. W punkcie pomocy Caritasu w godzinach popołudniowych tworzą się kolejki.

Młodzi mężczyźni wydaleni z Niemiec potrzebują także jedzenia i schronienia, ale ich potrzeby dotyczą poza tym kwestii finansowych. Oni deklarują, że nie mają nic przy sobie. Należy również zaznaczyć, że osoby te, będąc w tej trudnej sytuacji, mijają się niekiedy z prawdą w swoich wypowiedziach, aby osiągnąć swoje cele.

Na miejscu starają się organizować pieniądze. Pytają o udostępnienie rachunków bankowych do przelewu z zagranicy. Po stronie polskiej są osoby, które zgadzają się na takie rzeczy, prawdopodobnie nie będąc świadomymi tego, że może to zostać wykorzystane w niebezpiecznych celach.

Obcokrajowcy są także cały czas zainteresowani zdobyciem smartfonów. Z ich perspektywy jest to jedyna możliwość kontaktu z ich światem. Właśnie na tym tle doszło już do konfliktów

NIEMIECKA POLICJA FEDERALNA PRZYZNAŁA, ŻE WYDALIŁA W PIERWSZYCH CZTERECH MIESIĄCACH TEGO ROKU DO POLSKI AŻ 3578 OSÓB.

eprasa.pl bb3964d911

w ośrodkach pomocy w rejonie zielonogórskim.

Dlaczego Polska to akceptuje?

W międzyczasie pojawiły się dokumenty wskazujące na to, że Niemcy wykorzystują niezdecydowanie polskich władz i z zasady wydalają do Polski osoby bez dokumentów. To spotkało także 21-letniego rowerzystę o ciemnej karnacji na autostradzie nr 11 w pobliżu miasta Penkun, oddalonego 5–7 kilometrów od granicy z Polską. Mężczyzna został zatrzymany przez policję 3 czerwca o godz. 12.00. Nie miał przy sobie żadnych dokumentów, jedynie rower. Lokalna prasa opisała ten przypadek z satysfakcją, bo człowiek ten został już o 18.30 deportowany do Polski. Podstawą wydalenia do Polski miały być jego zeznania, w których oświadczył policji, że zapłacił 14 000 euro za przemyt przez Białoruś i podróżował do Rygi taksówką. Potem kupił rower na Łotwie, podróżował autobusem i pociągiem do granicy, a następnie przekroczył granicę polsko-niemiecką na rowerze. Niemcy nawet w takim przypadku potrafią wypaczać ustawy i wydalić taką osobę do Polski, mimo że człowiek dotknięty tym wydaleniem miał powiedzieć, że wjechał do UE przez Łotwę, a następnie był na Litwie. Niemców fakty czy logiczne myślenie mało interesują. Ważne, aby zrobić wrażenie na swoich obywatelach, że zwalcza się migrację, i faktycznie coraz skuteczniej wydala się ludzi do Polski. Jest to możliwe, ponieważ polska Straż Graniczna akceptuje wywody Niemców, które – jak wskazuje przykład z Perkun – nie są ani logiczne, ani rzeczowe, ani zgodne z prawem.
Aamin Muridi Abdulkadir, prawdopodobnie pochodzący z Somalii, został przekazany placówce Straży Granicznej w Tuplicach. Protokół sporządzony przez Zuzannę Matusiewicz 26 maja świadczy o tym, że Abdulkadir był wcześniej także na terenie Niemiec, niedaleko Klein Bademeusel, gdy został zatrzymany przez niemiecką policję. W protokole ewidentnie wskazuje się na to, że nie doszło do złożenia wniosku o azyl w Niemczech. Człowiek podający te same personalia pojawił się jednak ponownie w dokumentach Straży Granicznej w Tuplicach już 28 maja, bo został złapany przez stronę polską na próbie przekroczenia granicy z Niemcami.

Oszustwo na Dublin III na oczach polskiej SG

Z dokumentów Policji Federalnej we Frankfurcie nad Odrą, ale także z protokołów sporządzonych przez polską Straż Graniczną wynika, że Niemcy, wydalając tych ludzi do Polski, powołują się na Rozporządzenie Dublin III z 2013 roku. Jednak procedura dublińska jest w tych przypadkach zwykłym nadużyciem, ponieważ powstała ona w celu zapewnienia, że każdy wniosek o azyl złożony na terytorium państw członkowskich jest rozpatrywany tylko przez jedno państwo pod względem prawa materialnego.
W wyżej wymienionych i udokumentowanych trzech przypadkach nie doszło do wniosku o azyl w żadnym z państw UE.

Jeśli istnieją przesłanki wskazujące na to, że wniosek o azyl został złożony w granicach innego państwa członkowskiego, akta muszą być przekazywane w Niemczech do Urzędu Federalnego ds. uchodźców odpowiedzialnego za daną lokalizację w celu wszczęcia procedury dublińskiej. Jeśli analiza wspomnianego urzędu wykaże, że inne państwo członkowskie może być odpowiedzialne za rozpatrzenie wniosku o azyl, wysyłany jest tak zwany wniosek o przejęcie. To państwo członkowskie musi wyrazić zgodę na przejęcie tego człowieka. Wtedy Urząd Federalny nakazuje deportację do odpowiedniego państwa członkowskiego.

Osoba dotknięta tą procedurą może odwołać się od decyzji i złożyć wniosek do właściwego sądu administracyjnego o wydanie postanowienia o skutku zawieszającym zgodnie z § 80 ust. 5 VwGO. Przekazanie do innego państwa członkowskiego nie jest dozwolone przed wydaniem przez sąd decyzji w sprawie wniosku o odwołanie.

OD MIESIĘCY W LUBUSKIEM BIJE SIĘ NA ALARM, ALE WŁADZE WOLĄ NIE SŁYSZEĆ O PROBLEMACH. NIKT NIE CHCE SKANDALU.

Wydalenia do Polski są przeprowadzane niepraworządnie

Jak karczemnie i z pominięciem reguł praworządności przeprowadzane są wydalenia osób z Niemiec do Polski wskazuje przypadek człowieka określanego przez niemiecką Straż

eprasa.pl bb3964d911

Graniczną z Frankfurtu nad Odrą jako „Jammal". Inspekcja Policji Federalnej wydała w stosunku do niego zakaz wjazdu do Niemiec. Decyzja o wydaleniu Jammala z Niemiec była w jego przypadku powiązana z wydaleniem do Polski, jak zapisane jest w dokumencie z 13 maja br. Niemieccy policjanci pisemnie informują, że wydalają Jammala, bo kojarzą go z wydarzeniem, do którego doszło niedaleko miejsca jego pobytu i było nieuprawnionym wjazdem na terytorium Niemiec. Nie pokazano żadnych dowodów.

Policja zwraca uwagę na to, że Jammal nie miał przy sobie żadnych dokumentów i dlatego został natychmiast zakwalifikowany do wydalenia z Niemiec. Dokument zawiera formułę o ewentualnym odwołaniu się od tej decyzji, ale wydalenie jest wszczęte natychmiast. Jammal odmówił podpisania dokumentu sporządzonego przez policję niemiecką. Mimo to został wydalony do Polski.

Nikt nie wie, kim naprawdę są

Jak zapewnia Bartosz Sulczewski, do Polski trafiają z Niemiec jak na razie mężczyźni w sile wieku, w przedziale 30–40 lat. Olbrzymia większość z nich jest co prawda psychicznie załamana i obarczona problemami zdrowotnymi, ale nie wymagali dotychczas konsultacji lekarskich. Sulczewscy są zaniepokojeni trudnościami mentalnymi, z którymi są skonfrontowani w kontakcie z tymi ludźmi. Ci cudzoziemcy funkcjonują jakby poza społecznością, która mieszka w noclegowni. Jest to społeczność przestrzegająca reguł tego miejsca i w olbrzymiej większości są to osoby w wieku średnim i starszym pochodzenia polskiego. Cudzoziemcy nie integrują się z nimi. Jedzą na korytarzu lub w swoich pokojach. Jak na razie Niemcy nie wydalają do Polski kobiet ani dzieci.

NIEMCY WYKORZYSTUJĄ NIEZDECYDOWANIE POLSKICH WŁADZ I Z ZASADY OSOBY BEZ DOKUMENTÓW WYDALAJĄ DO POLSKI.

Nowym zjawiskiem jest znaczny wzrost udziału osób posługujących się językiem perskim. Sulczewscy przywykli do komunikacji w języku angielskim lub przez translator w smartfonie. Wcześniej trzeba było tylko ustawić język arabski, aby przekazać podstawowe informacje, ale w ostatnim czasie przybysze chcą się komunikować w języku perskim i deklarują, że pochodzą z Iranu. Jeden z tych ludzi miał powiedzieć, że w swojej ojczyźnie pracował jako policjant. Świadkowie tej wypowiedzi zapamiętali tego Irańczyka jako bardzo pewnego siebie mężczyznę, który robił wrażenie osoby zadbanej, i także został wydalony z Niemiec i przekazany polskiej Straży Granicznej.

W przeszłości łatwo było dostać się do Niemiec z Polski, ale od połowy października 2023 r., gdy Niemcy wprowadziły kontrole stacjonarne i w regionach przygranicznych przy jednoczesnym zaostrzeniu polityki migracyjnej, próby przedostania się do tego kraju często się nie udają. Czasem osoby próbują nawet trzy razy przekroczyć granicę i są odsyłane do Polski. Popularne jest staranie się o wygląd Europejczyka. Zdaniem obcokrajowców wystarczy tylko wyglądać trochę na dobrze ubranego Europejczyka, aby niemiecka policja kogoś nie zatrzymała i nie wydaliła. Lecz w ostatnich miesiącach coraz trudniej jest osobom o kolorowej skórze przedostać się do Niemiec. Te, które zostają w Polsce, popadają w depresję i desperację. Będąc w Polsce, nie posiadają środków do życia i nie potrafią funkcjonować w naszym społeczeństwie, które jest im nieznane i całkiem obce. Osoby te zaczynają szybko tworzyć ze sobą powiązania, które niekiedy budzą niepokój także u Sulczyńskich. Są powody, aby przypuszczać, że w Lubuskiem tworzą się już sieci przemytników ludzi. Jest to niebezpieczne zjawisko, z którego może wyniknąć wiele problemów dla tego biednego regionu, który i bez cudzoziemców ma olbrzymie kłopoty.

SĄ POWODY, ABY PRZYPUSZCZAĆ, ŻE W LUBUSKIEM TWORZĄ SIĘ JUŻ SIECI PRZEMYTNIKÓW LUDZI.

eprasa.pl bb3964d911

Granica to poważna sprawa

Po serii błędów w zarządzaniu obroną granicy RP z Białorusią Polska musi **pilnie odbudować** wiarygodność, zarówno w oczach naszych funkcjonariuszy, żołnierzy, jak i w oczach agresorów. Jeśli tego nie zrobimy, to kolejne śmiertelne ataki są kwestią czasu.

Stanisław Żaryn

Śmierć polskiego żołnierza służącego na granicy z Białorusią rozpaliła emocje w Polsce i skupiła na sobie uwagę opinii publicznej. Społeczeństwo zaczęło się mocniej interesować, co de facto dzieje się obecnie na granicy, a media sączyły informacje przeczące oficjalnym wypowiedziom rządzących. Dziś wiadomo, że od kilku miesięcy władze RP popełniają poważne błędy w kwestii zarządzania ochroną granicy RP z Białorusią. Wiele wskazuje na to, że Polska sama napędziła agresję, która skończyła się tragedią.

Wojna, która trwa

Ataki na polską granicę z Białorusią trwają nieprzerwanie od połowy 2021 roku. To wtedy Polska, Litwa oraz Łotwa zaczęły być poddawane wieloelementowej presji. Służby białoruskie i rosyjskie stworzyły szlak nielegalnej migracji, który w zamyśle miał destabilizować i paraliżować wschodnią flankę NATO, a także całą Europę. Na granicy zaczęli pojawiać się agresywni cudzoziemcy zwożeni przez struktury państwowe Rosji i Białorusi, organizowano coraz więcej niebezpiecznych prowokacji wymierzonych w Polskę oraz funkcjonariuszy i żołnierzy. Agresywne i niebezpieczne zachowania były odnotowywane od samego początku, o czym informowano na bieżąco opinię publiczną. Takie działania są prowadzone do dziś, stanowią bowiem element szerszego planu, który jest strategicznie ważny dla Moskwy. Kreml prowadzi działania hybrydowe przeciwko Zachodowi, osłabiając NATO, swojego odwiecznego wroga, oraz prowadząc operacje osłonowe dla własnych działań przeciwko Ukrainie. W 2021 roku, gdy Polska zaczęła być pod presją, Rosja – co dziś oczywiste – szykowała się już do inwazji przeciwko Ukrainie. Gdyby udało się zrealizować Rosji jednocześnie dwa plany – zalać Polskę i wschodnią flankę NATO masami niebezpiecznych ludzi oraz zwyciężyć w ciągu kilku dni Ukrainę – sytuacja Polski byłaby bardzo trudna, a wręcz dramatyczna. To pokazuje, jak ważna dla Moskwy jest operacja sprowadzania na polską granicę ludzi. Od początku dla ówczesnych władz Polski było jasne, że nie mamy do czynienia z naturalnymi ruchami migracyjnymi, ale sterowaną operacją, zarządzaną przez obce nam służby i koordynowaną przez wiele instytucji państwowych. Mówiły o tym dane wywiadowcze, ale również zwykła statystyka – granica polsko-białoruska do 2020 roku była granicą spokojną.

Granica polsko-białoruska

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl bb39640911

Akcja – reakcja

Udział struktur białoruskich i rosyjskich w zarządzaniu atakami na granicę RP miał swój wymierny skutek. Ataki od początku prowadzono według schematu działań państwowych, koordynowano je, ich uczestnicy byli wyposażani w odpowiedni sprzęt, ale też szkoleni i instruowani, jak się mają zachować. Mogli też wykorzystywać zasoby struktur państwowych w swoich atakach na granicę. W oczy rzucało się także to, że strony białoruska i rosyjska na bieżąco monitorowały działania Polaków oraz odpowiadały na to, co działo się na granicy. Gdy na tym obszarze uwagę skupiały media, politycy obecnej władzy czy liberalno-lewicowi celebryci, służby białoruskie organizowały propagandowe obrazki, scenki z udziałem płaczących dzieci i kobiet, czy też inscenizowano koczowiska, by budzić w polskim społeczeństwie nastroje korzystne dla agresorów. Gdy Polska budowała tymczasowe bariery, wysyłano grupy z drągami, zwalonymi drzewami, by niszczyć naszą infrastrukturę. Po ukończeniu stałej bariery granicznej na granicę skierowano sprzęt hydrauliczny do rozginania przęseł oraz specjalistyczne narzędzia do podkopów. Przez cały czas polscy funkcjonariusze oraz żołnierze byli również atakowani – nożami, kamieniami, gałęziami, petardami czy bronią pneumatyczną. Jednocześnie prowadzono operacje psychologiczne, by grać na nerwach polskim żołnierzom i funkcjonariuszom. Urządzano groźne prowokacje, m.in. w ramach których strona białoruska symulowała strzelanie do polskich żołnierzy, czy też rozpuszczano plotki o wydawaniu migrantom broni palnej. Działania przeciwko Polsce uzupełniały również kampanie informacyjne, obarczające Polskę winą za „śmierć" na granicy oraz wywołanie „kryzysu humanitarnego". Wielu polityków, dziennikarzy, komentatorów – głównie związanych z obecną koalicją – włączyło się w te działania, wywierając na rządzie RP dodatkową presję.

Od niemal trzech lat sytuacja na naszej granicy jest bardzo trudna i groźna. Wymaga umiejętności zarządzania taktyką obrony, a czasem decyzji o jej zmianach czy korygowaniu własnych działań w związku z reakcjami napastników. Kto tego nie rozumie, może sam narobić sobie – i innym – problemów. Dziś wiadomo, że właśnie taka fatalna seria decyzji i zaniechań nastąpiła w Polsce w pierwszej połowie bieżącego roku.

OD NIEMAL TRZECH LAT SYTUACJA NA NASZEJ GRANICY JEST BARDZO TRUDNA I GROŹNA. KTO TEGO NIE ROZUMIE, MOŻE NAROBIĆ SOBIE – I INNYM – PROBLEMÓW.

Lawina problemów

Ze słów byłego już ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego wynika, że na początku bieżącego roku doszło do zmian w taktyce działania służb białoruskich i rosyjskich. Zaczęły one instruować migrantów, jak mają reagować na zachowania polskich żołnierzy i funkcjonariuszy. „Już w lutym Straż Graniczna raportowała, że uchodźcy coraz słabiej reagują na strzały ostrzegawcze, że przestają się ich obawiać i są instruowani

przez służby białoruskie, żeby nie zwracać uwagi na to, co robią polskie wojsko i polscy pogranicznicy" – mówił Kierwiński w rozmowie z PAP. Jego słowa świadczą o tym, że Straż Graniczna informowała rząd o nowej sytuacji na granicy już kilka miesięcy temu. Dodatkowo należy założyć, że instrukcje, których Rosjanie i Białorusini udzielali migrantom szturmującym granicę, były elementem przygotowania do większej ofensywy przeciwko polskim patrolom. Dziś wiemy więc, że na początku roku rozpoczęły się przygotowane wcześniej przez stronę atakującą działania zwiększające presję na granicę RP i nasze patrole. Polską odpowiedzią powinna być zmiana taktyki na granicy, wzmocnienie patroli, wyposażenie ludzi w sprzęt adekwatny do działań oraz twardsze podejście, by pokazać stronie białoruskiej i rosyjskiej, że jesteśmy nadal w stanie bronić granicy. Jednak reakcja państwa polskiego – co wiemy post factum – była niestety zupełnie inna. Dziś wiadomo, że wtedy właśnie funkcjonariusze policji na służbę byli wysyłani bez broni, ludzie na tzw. pasek byli wysyłani w grupkach jedynie dwuosobowych, a dodatkowo prokuratura rozpoczęła działania piętnujące ofensywne podejście obrońców naszej granicy. Pod koniec marca doszło do incydentu z udziałem polskich żołnierzy, w czasie którego użyli oni broni palnej. Kilka dni później, na oczach kolegów, wyprowadzono ich z jednostki skutych kajdankami. Prokuratura zarzuciła im przekroczenie uprawień poprzez nieadekwatne użycie broni. Informacja o tym rozeszła się natychmiast po armii i miała fatalny wpływ na morale żołnierzy. Odczucie to pogłębiła jeszcze informacja o powołaniu – w kwietniu – specjalnego zespołu w prokuraturze, który ma tropić domniemane przestępstwa popełniane na granicy z Białorusią. Zespół powstał po tym, jak prokuratura wszczęła – z zawiadomienia jednego z aktywistów – śledztwo w podobnej sprawie.

MUSIMY ODBUDOWAĆ ZAUFANIE POLSKICH ŻOŁNIERZY I FUNKCJONARIUSZY WOBEC PAŃSTWA.

Niebezpieczne sygnały

Opisane powyżej działania były niczym wysłanie do polskich żołnierzy i funkcjonariuszy sygnału paraliżującego. Oni, mając z tyłu głowy wydarzenia i decyzje podejmowane przez władze RP, mogli realnie obawiać się podejmowania twardych, ale koniecznych, działań w momencie ataku na granicę. Wiedzieli, że takie czynności mogą skutkować problemami. Jak wcześniej. Jednocześnie wysłaliśmy sygnał także do agresorów – jesteśmy słabi, niepewni swego i sami represjonujemy obrońców granicy. Na reakcje nie trzeba było długo czekać. Kilka tygodni temu ze Wschodu zaczęły docierać doniesienia o atakach na nasze patrole. Kolejne dni przynosiły złe wiadomości, wskazujące na niebezpieczne sytuacje. W czasie jednego z ataków polski żołnierz został ugodzony dzidą, tj. nożem przyczepionym do patyka. Taką broń wielokrotnie znajdowano przy agresywnych migrantach, ale po raz pierwszy zadano nią śmiercionośny cios. Wojskowy zmarł kilka dni później w szpitalu, co wywołało w Polsce zrozumiałe poruszenie.

Opisywany ciąg zdarzeń i decyzji wskazuje na poważne błędy w zarządzaniu obroną naszej granicy. W reakcji na medialne doniesienia i śmierć żołnierza rząd zapowiada teraz zmiany – wysyłanie patroli policyjnych na służbę z bronią, większą ochronę prawną żołnierzy i funkcjonariuszy oraz wysłanie jasnego sygnału, że Polska stoi murem za obrońcami naszych granic. Władze RP wyraziły również oburzenie w związku z działaniami podejmowanymi przeciwko żołnierzom przez Żandarmerię Wojskową. Sytuacja rzeczywiście wymaga bardzo szybkich działań. Wszystko to, co działo się w pierwszej połowie roku, pokazuje bowiem upadek wiarygodności Polski w zakresie zabezpieczenia granicy RP. Musimy natychmiast doprowadzić do odbudowy wiarygodności. Żeby to zrobić, potrzebna jest szybka manifestacja siły i pewności siebie – to musi być sygnał wysłany do naszych przeciwników i autorów ataków hybrydowych przeciwko Polsce. Oni muszą zobaczyć, że jesteśmy nadal zdeterminowani i mamy środki potrzebne do spokojnej, ale bezkompromisowej postawy. Musimy również odbudować zaufanie polskich żołnierzy i funkcjonariuszy wobec państwa. Ci ludzie, wysyłani na niebezpieczną misję, muszą mieć pewność, że państwo jest po ich stronie, że są przez nie otoczeni opieką. Obecnie najważniejszym i najpilniejszym zadaniem jest właśnie wysłanie sygnałów o wiarygodności RP. To, co dzieje się na naszej granicy z Białorusią, rozgrywa się bowiem na wielu różnych poziomach – również psychologicznym. Jeśli obecnie nie zadbamy o przekaz, nie będziemy w stanie ochronić Polski, a granica będzie poddawana coraz poważniejszym i niebezpiecznym atakom. Z czasem znów doprowadzi to do śmierci Polaków na naszej granicy.

eprasa.pl bb3964d911

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Polskość zapomniana

14 czerwca przypada 130. rocznica ogromnej katastrofy w kopalni. To chyba największa tragedia z udziałem polskich górników.

Było to w Karwinie w 1894 roku. W niedawno odkrytych wielkich złożach węgla prowadzono gospodarkę rabunkową. Tego chciał bogaty właściciel – hrabia Larisch z ponadnarodowego rodu arystokratycznego. Za grosze harowali na niego polscy górnicy – miejscowi od pokoleń oraz inni, przybyli za chlebem z Galicji.

Szefostwo kopalni lekceważyło wybuchowe gazy i łatwopalny pył węglowo-siarkowy. Na bezpieczeństwie oszczędzano. Machano ręką na ostrzeżenia. Aż nastał feralny dzień. Kilka wybuchów gazu, zapalenie się najpierw pyłu, a później złóż węgla. 235 górników nie wróciło z nocnej szychty. Niektórych prawdopodobnie zamurowano w kopalni żywcem, gdy odcinano dopływ powietrza wzmagającego ogień.

Gustaw Morcinek, urodzony w górniczym osiedlu w Karwinie, pisał w powieści „Czarna Julka": „U wszystkich jeszcze było ponure wspomnienie tamtego roku [...]. Matka dobrze go pamiętała. Ona nawet widziała, jak z szybu Jana, Karola, Franciszki, Henryka i z Głębokiego [...] biły pod niego ogromne, bulwiaste słupy czarnego dymu... [...]. To było piekło, to było coś więcej aniżeli piekło!".

Karwina leży kilka kilometrów od polskiej granicy. Dzisiaj to Czechy, tzw. Zaolzie. W austriackim spisie powszechnym w 1910 roku język polski jako domowy zadeklarowało ponad 80% jej mieszkańców. Na zbiorowej mogile ofiar katastrofy większość to polskie nazwiska, polskie imiona, polska pisownia. Obok nagrobek inżyniera Celestyna Racka. Przybył tu z Wieliczki. Po pracy w kopalni angażował się w kultywowanie polskości. Feralnego 14 czerwca przewodził ochotnikom-ratownikom. Zginęli oni wskutek kolejnego wybuchu.

W roku 1919 Czesi najechali teren zbrojnie. O tym najeździe prawie nie mówi się w Polsce, choć ginęli w nim Polacy, a Czesi popełniali zbrodnie wojenne. Za to słyszymy opowieści, że w 1938 roku Polacy „wkroczyli" na Zaolzie, a nawet je „podbili". Dlaczego akurat właśnie tam – tego nie mówią. Miejscowa ludność witała polski „podbój" kwiatami.

Choć Polacy stanowili większość ludności, komisja w Wersalu przyznała teren Czechosłowacji. Akurat wtedy, gdy pod Warszawą stali bolszewicy. W międzywojniu szykanowano polską społeczność. Nasi trzymali się dzielnie, m.in. wybierając Wacława Olszaka na burmistrza Karwiny. Ten górniczy lekarz i działacz patriotyczny zmarł 11 września 1939 roku po pobiciu przez hitlerowców. Jego grób znajduje się nieopodal mogiły górników z roku 1894.

Cmentarz leży dziś na odludziu. Kiedyś był w centrum miasta przemysłowego. Za komuny Czechosłowacja zniszczyła tę miejscowość wskutek wydobycia węgla metodami XIX-wiecznymi. Wyburzano całe osiedla i wielkie gmachy. Zwarte polskie społeczności rozproszono po blokowiskach. Część miejscowych twierdzi, że celowo. Jako dopełnienie długotrwałej aksamitnej czystki. Dziś tylko 5% mieszkańców nowej Karwiny deklaruje polską narodowość.

Ulice niegdyś polskiego miasta i polskich osiedli to teraz polne i leśne drogi krzyżujące się pośrodku pustki. Zostały tylko polskie mogiły. Pamiętajmy o nich.

eprasa.pl bb3964d911

Czy twórcy „Zielonej granicy” nadal są z siebie dumni?

Czy o śmierci sierżanta 1. Warszawskiej Brygady Pancernej Mateusza Sitka – **zamordowanego** podczas obrony polskiej granicy przez imigranta uzbrojonego w „dzidę” z noża przywiązanego do kija i ubrudzonego fekaliami – Agnieszka Holland nakręci swój kolejny film?

Agnieszka Żurek

eprasa.pl bb3964d911

Marsz Milczenia przed Wojskowym Instytutem Medycznym; Warszawa, 7 czerwca br.

Fot. T. Gutry

Chcieliśmy o to zapytać Agnieszke Holland, jednak nie wyraziła zgody na wywiad. Jej menedżerka zaznaczyła, że pani reżyser jest w obecnym czasie zbyt zajęta pracą.

„ZOMO" w filmie Holland

Sierżant Mateusz Sitek został zaatakowany na odcinku granicy w okolicach Dubicz Cerkiewnych (woj. podlaskie) przez jednego z agresywnych migrantów, którzy w grupie próbowali sforsować stalową zaporę. Kiedy zasłaniając się tarczą ochronną, blokował wyłom w stalowej zaporze na granicy, sprawca – po przełożeniu ręki przez płot – ugodził go nożem w klatkę piersiową. W stronę rannego i udzielającej mu pomocy funkcjonariuszki Straży Granicznej rzucano gałęzie i kamienie.

Takich scen nie zobaczymy w „Zielonej granicy" Agnieszki Holland. Bohaterowie filmu to rodzinni, bogobojni, wykształceni i kulturalni migranci zestawieni z nieludzkimi obrońcami polskich granic, przedstawionymi niczym ZOMO. Sportretowani przez Holland polscy żołnierze są chamskimi i wulgarnymi rasistami, drwiącymi z ludzkiej tragedii i nieprzejawiającymi litości nawet wobec dzieci ani kobiet w ciąży. Stresy spowodowane pracą na granicy odreagowują alkoholem i agresją w rodzinie. Próżno w filmie Holland szukać scen, które mogliśmy oglądać na żywo podczas obrony Kuźnicy Białostockiej, kiedy to w stronę polskich żołnierzy leciały kamienie, gałęzie i kiedy agresywni migranci próbowali forsować graniczne zabezpieczenia zrobionym z pnia drzewa taranem (zapewne był to rodzinny projekt wykształconych inżynierów, którym chcieli zainteresować Polaków). W filmie „Zielona granica" nie zobaczymy także wściekłych tłumów młodych mężczyzn tnących graniczne zapory nożycami i niszczących je łopatami. Są za to łzy i śmierć dziecka, ranna kobieta w zaawansowanej ciąży i nieludzcy, chamscy „ZOMO-wcy" po europejskiej stronie granicznego płotu oraz rozebrana do naga na polskim posterunku Maja Ostaszewska, dziś uważająca, że zagraniem głównej roli w filmie Holland „nie zrobiła nic złego" oraz że „nie brała udziału w hejcie". W „Zielonej granicy" występuje także uzależniony od leków uspokajających bohater grany przez Macieja Stuhra, który łamie abstynencję, bo nie może wytrzymać „faszystowskich" działań polskiego rządu.

> W filmie „Zielona granica" **nie zobaczymy** wściekłych tłumów młodych mężczyzn tnących graniczne zapory nożycami i niszczących je łopatami. Są za to łzy i śmierć dziecka, ranna kobieta w zaawansowanej ciąży i nieludzcy, chamscy „ZOMO-wcy" po europejskiej stronie granicznego płotu.

Inna z celebrytek – Barbara Kurdej-Szatan – nazwała funkcjonariuszy Straży Granicznej „maszynami bez mózgów" oraz „mordercami". Uniknęła odpowiedzialności za zniesławienie Straży Granicznej i jej funkcjonariuszy, sąd umorzył postępowanie przeciwko aktorce. „To jest ku**a Straż Graniczna????? Straż?????????? To są maszyny bez serca, bez mózgu, bez NICZEGO!!! Maszyny ślepo wykonujące

eprasa.pl bb3964d911

rozkazy!!!!! Ku**a!!!!!! Jak tak można!!!!!!! Boli mnie serce, boli mnie cała klatka piersiowa, trzęsę się i ryczę!!!!!!! Mordercy!!!!! Chcecie takiego rządu wciąż????? Który zezwala na takie rzeczy, wręcz rozkazuje tak się zachowywać??????? Ku**aaaaaaaaa!!!!!!!!" – pisała na początku listopada 2021 roku na Instagramie Barbara Kurdej-Szatan. Po śmierci polskiego żołnierza wyraziła współczucie dla jego bliskich, nie wycofała się jednak ze swoich wcześniejszych słów.

– Patrzę z niepokojem na tę arogancję, chamstwo, prostactwo. Szczerze mówiąc, słowo „żołnierz" jest upokarzające dla tych wszystkich, którzy byli na misjach polskich poza granicami, bo ja mam wrażenie, że to jest wataha. Wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi. Tak nie postępują żołnierze. Śmieci po prostu. To nie są ludzkie zachowania – trzeba to mówić wprost. To antypolskie zachowanie. Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu, przeciwnie – plują na te wszystkie wartości, o które walczyli pewnie ich rodzice albo dziadkowie – mówił na antenie TVN Władysław Frasyniuk. – Okazało się, że płot byłby słuszny, gdyby został postawiony w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a nie, ku..., na granicy! – twierdził. – Według mnie ktoś, kto nie szanuje drugiej ludzkiej istoty, nie ma prawa oczekiwać, że będzie traktowany po ludzku. Skoro traktuje ludzi jak śmieci, sam musi być gotowy na określenie „śmieć" – dodał.

Skandalicznych wypowiedzi Władysława Frasyniuka broni [teraz, nie dwa lata temu – przyp. red.] Bartosz Kramek, przewodniczący Rady Fundacji Otwarty Dialog. „Jak łatwo i miło demonstracyjnie płynąć z prądem. Władysław Frasyniuk miał rację. Hańbą polskiego munduru jest pastwienie się nad cywilami na granicy. Za PiS-u i obecnie" – napisał na portalu X.

Efekt mrożący

Jeśli kogoś nie otrzeźwiło brutalne morderstwo młodego chłopaka bohatersko broniącego polskiej granicy i realizującego w ten sposób rotę przysięgi wojskowej, nie otrzeźwi go chyba już nic, bo i nie o otrzeźwienie tu chodzi. Czas chyba skończyć z naiwnością i zobaczyć, że nie zawsze wyczyny samozwańczych kreatorów opinii publicznej to „tylko" głupota (choć i ona bywa zbrodnią). Obecna sytuacja jest zerojedynkowa. Zginął Polak, obrońca naszej granicy, a zamordował go agresywny najeźdźca. To nie jedyna ofiara śmiertelna wśród obrońców granicy. Co chwilę wypływają nowe, tuszowane wcześniej informacje, więc nie wiadomo, ilu naszych obrońców poległo do tej pory. Są też informacje o rannych, w tym o żołnierzu, który stracił oko w wyniku ataku najeźdźcy. Jeśli ktoś nadal w tych sprawach milczy, nie wycofuje się z dawnych błędów, nie przeprasza za nie, nie wyciąga wniosków albo wręcz próbuje obarczać winą... ofiary (stosując tak przecież potępiany w lewicowych środowiskach „victim blaming"), w istocie nie chce niepodległego państwa polskiego i jest w stanie w imię ideologii dającej doraźne profity finansowe bądź towarzyskie poświęcić nawet czyjeś życie i własne sumienie. Jak widać, bronić Ojczyzny musimy po obu stronach polskiej granicy.

> Obrońcy granic są wspierani przez **zwykłych ludzi**, Solidarność, kombatantów i weteranów walk o niepodległość.

– Gdybym w którymkolwiek z odwiedzanych przeze mnie turystycznie czy zawodowo krajów zbyt mocno zbliżył się do funkcjonariusza strzegącego granic, zostałoby ze mnie nawet nie sito, ale durszlak, przez który dałoby się przecedzić już jedynie arbuza, tak bardzo byłbym podziurawiony od kul – komentował sprawę obrony granicy dr Wojciech Szewko na swoim kanale „Na wschód od Bliskiego Wschodu". Analityk wyrażał zdumienie brakiem powagi polskiego państwa niechroniącego własnych granic do tego stopnia, że doprowadziło to do śmierci żołnierza, który zapewne obawiał się użyć broni nawet w obronie własnej, do czego miał pełne prawo, jednak czego zapewne obawiał się w wyniku stworzonej – także przez pseudocelebrytów – atmosfery zaszczucia.

Mówiąc o śmierci śp. Mateusza Sitka, trudno uniknąć przywołania pojęcia tzw. efektu mrożącego, który według definicji „w kontekście prawnym oznacza zniechęcenie się lub zahamowanie się od korzystania z możliwości dostępnych w ramach

> ***Gdybym w którymkolwiek z odwiedzanych przeze mnie turystycznie czy zawodowo krajów zbyt mocno zbliżył się do funkcjonariusza strzegącego granic, zostałoby ze mnie nawet nie sito, ale durszlak, przez który dałoby się przecedzić już jedynie arbuza.***
>
> **dr WOJCIECH SZEWKO, ekspert ds. Bliskiego Wschodu**

eprasa.pl bb3964d911

prawa naturalnego lub pozytywnego ze względu na zagrożenie konsekwencjami prawnymi. Efekt mrożący może być spowodowany przez wprowadzenie nowego prawa, decyzję sądu, zagrożenie pozwem sądowym lub dowolne inne prawnie dozwolone działanie, które może skłonić ludzi do zaprzestania korzystania z należnego im prawa". Trudno nie wspomnieć tu o przerażających ustaleniach dziennikarzy Onetu – Edyty Żemły i Marcina Wyrwała – którzy ujawnili w swoim tekście fakt zatrzymania strzegących granicy żołnierzy i zakucia ich w kajdanki za... obronę polskiej granicy. Żołnierze oddali strzały ostrzegawcze w stronę agresorów próbujących sforsować zabezpieczenia graniczne (nikomu nic się nie stało) i zostali za to przez własne władze ukarani. Jest oczywiste, że takie działania miały efekt zastraszający i mogły przyczynić się do śmierci polskich żołnierzy, którzy obawiając się konsekwencji, rezygnowali z prawa do obrony koniecznej. Pouczająco wypada także zestawienie wulgarnych i agresywnych działań pseudocelebrytów pod adresem funkcjonariuszy Straży Granicznej z prawną definicją mobbingu, dotyczącą co prawda środowiska pracy, ale mającą zastosowanie także w szerszym kontekście. „Według art. 943 § 1 Kodeksu pracy mobbing oznacza działania lub zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciwko pracownikowi, polegające na uporczywym i długotrwałym nękaniu lub zastraszaniu pracownika, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujące lub mające na celu poniżenie lub ośmieszenie pracownika, izolowanie go lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników. Zgodnie z powyższą kodeksową definicją, aby można mówić o mobbingu, muszą zostać spełnione łącznie następujące przesłanki: 1. Występują działania i zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciwko pracownikowi. Mogą to być działania różnorodne polegające na rozsiewaniu plotek, zmuszanie [do wykonywania] prac szkodliwych dla zdrowia czy grożenie przemocą fizyczną. 2. Oddziaływania te polegają na nękaniu i zastraszaniu. Nękanie lub zastraszanie powinno być zobiektyzowane. Zatem dla udowodnienia tej przesłanki nie wystarczą subiektywne odczucia ofiary. 3. Są one systematyczne i długotrwałe. Oznacza to, że sytuacje mobbingu powtarzają się wielokrotnie przez dłuższy czas. 4. Celem oddziaływania jest poniżenie lub ośmieszenie pracownika, odizolowanie go od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników. 5. W efekcie u pracownika występuje zaniżona ocena przydatności zawodowej, poczucie poniżenia lub ośmieszenia albo nastąpiło odizolowanie go od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników" – podaje na swojej stronie radca prawny Gabriela Mikuła.

Do obrońców chciałabym powiedzieć tylko dwa słowa. Pierwsze to zwyczajne, ale z głębi serca: **dziękuję**. A drugie to cytat z filmu „Waleczne serce", kiedy to William Wallace krzyczy do swoich towarzyszy walki: „HOOOOOLD!" [Wytrzymajcie!].

Polec to żołnierska rzecz, ale dostać dzidą?

Jak komentują sytuację na granicy sami jej obrońcy? – Ludzie są źli. Polec to żołnierska rzecz, oczywiście, ale dostać dzidą od dzikusa na granicy? Czy ktoś wyobraża sobie taki los, idąc służyć w wojsku? Chyba mało kto. Może nikt – mówi w rozmowie ze mną jeden z szeregowych Wojska Polskiego. – Oczywiście, na tę tragedię nakłada się sprawa trzech żołnierzy zatrzymanych przez Żandarmerię Wojskową. Ludzie w rozmowach między sobą pytają, czy chłopaki powinni się podłożyć i dać zabić/pobić/uprowadzić – czy wtedy przełożeni (od dowódcy po ministra) byliby zadowoleni? Czy to usatysfakcjonowałoby zwierzchników? – pyta. – Żołnierze chcą sprawiedliwości (a może zemsty?), a zarazem nie czują, że mają poparcie swoich najwyższych przełożonych. Przecież zespół Adama Bodnara działa w najlepsze. Peany nad grobem sierżanta Mateusza Sitka stoją w opozycji do brutalnego potraktowania jego kolegów – żołnierzy – przez prokuraturę i ŻW. No i rodzi się pytanie o solidarność mundurowych. Powszechne jest przekonanie, że to Straż Graniczna „podpier...liła" wojskowych, a przełożony wydał swoich podkomendnych. Pytanie, czy i SG, i przełożony mieli inne wyjście? Czy mogli sprawę wyciszyć? – zastanawia się żołnierz.

Obrońcy granic są wspierani przez zwykłych ludzi, Solidarność, prez kombatantów i weteranów walk o niepodległość. Przerażające jest to, że wrodzy wobec nich okazują się ich przełożeni, decydenci i część środowiska kształtującego opinię publiczną. Oby jak najszybciej patologiczna sytuacja się zakończyła, bo przecież i bez tego służba na granicy – zwłaszcza w obecnym czasie – jest niezwykle niebezpieczna i trudna. Do obrońców chciałabym powiedzieć tylko dwa słowa. Pierwsze to zwyczajne, ale z głębi serca: dziękuję. A drugie to cytat z filmu „Waleczne serce", kiedy to William Wallace krzyczy do swoich towarzyszy walki: „HOOOOOLD!" [Wytrzymajcie!].

eprasa.pl bb3964d911

Żarty się skończyły

We Francji i Niemczech policja już strzela do imigrantów, gdy są przestępcami. U nas tego nie wolno, pytanie: **do kiedy?**

Jakub Pacan

Zginął polski żołnierz na granicy z Białorusią. Uzbrojony po zęby został ugodzony nożem przywiązanym do kija przez czekającego na miłosierdzie i kromkę chleba biednego uchodźcę. Niestety wielu ludzi w Polsce nadal tak rozumie i odczytuje sytuację na granicy. Nasi żołnierze choć uzbrojeni, de facto są bezbronni. Właśnie dowiedzieliśmy się, że wszyscy munduro-wi strzegący granicy mają przykaz, by czasem nie strzelić, bo jeśli zginie jakiś nielegalny imigrant, to okaże się, że jednak Agnieszka Holland miała rację, podobnie jak Franek Starczewski i Michał Szczerba, którzy jeździli ratować czekających na litość i ludzkie traktowanie „uchodźców".

FAKT, ŻE PAŃSTWO POLSKIE DAWAŁO ZASIŁKI I UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE OBCYM DEZERTEROM, DZIAŁA BARDZO NIEKORZYSTNIE NA MORALE POLAKÓW.

Do wrogów się strzela

Jest jakiś fatalizm w naszej mentalności ujawniający się w momentach trudnych, często tuż przed katastrofą. To momenty, gdy wiemy, czujemy każdym porem skóry, że nadciąga czas chaosu, strachu, wtedy wypychamy ze świadomości grozę czekających nas wydarzeń. Zachowujemy się jak niektóre zwierzęta: stajemy w bezruchu, zakopujemy się w mule, stapiamy się z tłem, chowamy głowę w piasek.

Tak jest tym razem. Czas sielanki się skończył, historia znowu „urywa się z łańcucha" i „dostaje wścieklizny". Polacy znowu są wywoływani do tablicy przez możniejszych od nich i kolejny raz udają, że tego nie ma. Usuwamy ze świadomości trudne myśli. Nie chcemy wchodzić w buty naszych dziadków i pradziadków, którzy do końca życia opowiadali przy okazji rodzinnych spotkań o grozie czasu wojny.

W pamiętnikach z wakacji tuż przed wybuchem wojny (jeszcze w sierpniu!) w 1939 roku Polacy w obliczu zbliżającej się katastrofy najpierw wyłączali radio w ośrodkach wczasowych, potem, gdy cień hitleryzmu przykrył już na dobre przestrzeń informacyjną, łapali każdą informację. Wiedzieli, że to już, ale po wiadomościach lub komunikatach i tak szli na kajaki, na plażę, wieczorki towarzyskie. Nawet gdy kolejni mężczyźni znikali z przedwojennych kurortów, bo dostali powo-

Fot. Kacper Pempel / Reuters / Forum

Polscy żołnierze na granicy białorusko-polskiej w lesie niedaleko wsi Topiło, Polska, 3 czerwca br.

eprasa.pl bb3964d911

łanie do wojska, reszta towarzystwa przechodziła nad tym do porządku dziennego.

Nie chcemy przyjąć do wiadomości, że i nad Wisłą przyjdzie w końcu moment, gdy padnie strzał z broni funkcjonariusza i zginie dokonujący przestępstwa Ukrainiec, Gruzin, Arab czy ktoś z Kaukazu. Niestety tak wygląda rzeczywistość. I co wtedy? Nie uciekniemy od tego. Europa próbowała i nie dała rady. Dlaczego nie chcemy być mądrzy przed szkodą?

Sprawca bez narodowości

Kiedy polska policja zaczyna się bawić w poprawność polityczną i ukrywa narodowość sprawców, policje tzw. Starej Unii robią dokładnie na odwrót i po nieudanym eksperymencie z wielokulturowością publikują statystyki pokazujące czarno na białym, że narodowość i wyznanie mają znaczenie w zwalczaniu przestępczości.

Tak było ostatnio, gdy „dobrze zintegrowany" nożownik z Afganistanu zasztyletował niemieckiego policjanta w Mannheim. Nożownik został jednak postrzelony przez innego policjanta. Nikt u naszych sąsiadów nie zrobił histerii z faktu, że niemiecki policjant strzelił

eprasa.pl bb3964d911

do imigranta. Co więcej, wicepremier i minister gospodarki Robert Habeck z partii Zielonych stwierdził: „Musimy zwalczać islamizm z całą surowością naszego konstytucyjnego państwa i podejmować konsekwentne działania. Nie może być żadnej pomyłki. To mordercza ideologia, która nie ma nic wspólnego z naszą demokracją". Minister finansów Christian Lindner z FDP oznajmił: „Musimy z determinacją walczyć z islamskim terroryzmem, wzmocnimy także finansowo organy bezpieczeństwa. Koniec z fałszywą tolerancją".

W Polsce też już mamy ofiarę poprawności politycznej, to żołnierz strzegący granicy z Białorusią. Nasi mundurowi otrzymali jednak nieformalny zakaz używania broni palnej. No i nikt, broń Boże, nie powie o wyznaniu nielegalnych imigrantów. Podobnie jak nie wolno mówić o przestępczości wśród Ukraińców w naszym kraju.

Pod koniec maja w Olsztynie pijany kierowca ciężarówki staranował autobus i ranił ludzi, policja nie chciała podać narodowości sprawcy, ale dziennikarz śledczy Witold Gadowski dowiedział się, że był to Ukrainiec.

Wprawdzie od jakiegoś czasu ciężko dowiedzieć się, jakiej narodowości są sprawcy przestępstw i wykroczeń w Polsce, bo – nie daj Bóg – mogłoby się okazać, że są wśród nich Ukraińcy, jednak na liście ściganych i poszukiwanych Komendy Głównej Policji można zobaczyć imiona i nazwiska ściganych oraz miejsce ich urodzenia. Kto chce się bawić w zestawienia i statystykę, może procentowo zliczyć narodowości ściganych i wielkość ich diaspory w Polsce. To bardzo pouczająca lektura. Warto tam zajrzeć, by zobaczyć skalę przestępstw dokonanych przez coraz liczniej przybywających do Polski cudzoziemców.

Część naszej opinii publicznej używa argumentu, który – przepraszam za wycieczkę osobistą – najbardziej lubię: „Polacy przecież też gwałcą i dokonują napadów". Tak? Czyli nie dość, że nie możemy sobie poradzić z własnymi bandytami, to sprowadzajmy biedę i przestępczość z całego świata, żeby tutaj też gwałcili, jeździli pijani samochodami i organizowali gangi i mafie, no bo Polacy robią to samo. To brak elementarnej logiki, ludzie, którzy rozumują w ten sposób, rezygnują ze swojego intelektu. W Szwecji przed epoką masowej imigracji prawie nie było gwałtów, kilkadziesiąt lat „ubogacania" tego kraju przybyszami spoza Europy spowodowało lawinowy wzrost liczby tych przestępstw.

Bezpieczeństwo ontologiczne

Polska traci w zawrotnym tempie bezpieczeństwo ontologiczne. To bezpieczeństwo wyraża się w samoświadomości narodowej, jest silnie tożsamościowe, powiązane z wartościami wyższymi, wartościami uroczystymi na tyle silnymi, że pozwalającymi przetrwać czasy mroku, gdy byt państwa staje się niepewny, a heroizm, ba, ofiara z siebie przybierają bardzo realne kształty. Patriotyzm, duma z własnego państwa i historii czy honor od narodzin III RP stanowią obowiązkowy kanon zagrożeń dla każdego szanującego się nowoczesnego polskiego kosmopolity. Przy czym widać tutaj pewną prawidłowość, im kto mniej oczytany, bardziej leniwy intelektualnie, tym większa w nim pewność co do obranej drogi oikofobii.

Jedynie ludzie ubodzy intelektualnie, karmiący się paskami telewizyjnymi, śmieciem ideologicznym podanym w najbardziej ordynarnej formie stać na tak bezczelną pewność siebie w zwalczaniu złożonych wartości wyższych, toposów budujących polskość i instytucje socjalizujące Polskę i Europę liczoną w tysiąclecia, ot, choćby Kościół katolicki. Każdy, kto zadał sobie trud czerpania wiedzy z różnych źródeł, nie pozwoli sobie na taki popis ciemnoty.

Z Ukrainy uciekło po wybuchu wojny od 600 do prawie 900 tys. Ukraińców, statystyki się trochę rozjeżdżają. Ilu Polaków by zdezerterowało? Zresztą fakt, że państwo polskie dawało zasiłki i ubezpieczenia społeczne obcym dezerterom też działa bardzo niekorzystnie na morale Polaków i pozwala żywić nadzieję ewentualnym polskim dezerterom, że w przypadku wybuchu wojny w Polsce inne kraje potraktują ich tak, jak Polska potraktowała Ukraińców.

Wchodzimy w czas, gdy egoizm narodowy, tak wzgardzony i odsądzony od czci i wiary, może nam pomóc przejść przez ruchy tektoniczne światowej geopolityki z małymi stratami, obyśmy go mieli choć w połowie tyle, co Niemcy czy Francuzi. Inaczej czeka nas pośmiewisko i wzgarda w Europie po kolejnym upadku Rzeczypospolitej.

WCHODZIMY W CZAS, GDY EGOIZM NARODOWY MOŻE NAM POMÓC PRZEJŚĆ PRZEZ RUCHY TEKTONICZNE ŚWIATOWEJ GEOPOLITYKI Z MAŁYMI STRATAMI.

eprasa.pl bb3964d911

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Nikt nie jest zbyt lepszy

Jan Wróbel

Młodzieży, uwaga, ważny morał (dla wygody niecierpliwych młodych odbiorców podany od razu na początku): trzeba uważać, co się pisze. Słowo wraca wołem! Ja na przykład w moim pierwszym felietonie dla „Tygodnika Solidarność", z mało zrozumiałych właściwie pobudek, przytoczyłem jakąś migawkę z Ludowego Wojska Polskiego. Przebiedowałem w nim kilka miesięcy niezapomnianego roku 1989. I proszę: nie mija kilka tygodni i oto ściskam kartę powołania na ćwiczenia rezerwy. Cholercia, nie mogłem przytoczyć w tym felietonie wspomnienia, jak to byłem pierwszy raz w jacuzzi? Musiałem paplać o LWP?

Niewiarygodne, ile osób zdążyło już poradzić mi, abym się wymiksował z rezerwistycznego woja. Tylko Zbigniew Parafianowicz pocieszył mnie, że skoro mojemu pokoleniu wręczają na ćwiczeniach rezerwy karabin Kałasznikow-47, to mam szczęście. Ten bardzo stary model dla bardzo starych obrońców Polski jest łatwy w obsłudze oraz „idealny na błoto". Dzięki, Zbyszku.

Co do innych, to załamują ręce na trzy różne sposoby.

1. Daj spokój, chłopie, to nie na twoje lata. Kiedy ostatni raz podbiegłeś do autobusu bez zadyszki i nieprzyjemnego kłucia w boku? [Od razu wyjaśniam – po prostu nie podbiegam].

2. Wróbel, hm... Ćwiczenia rezerwy to jedna wielka biurokratyczna ściema, nikt niczym się nie przejmuje, wszystko jest na niby – i jeszcze ciebie tam tylko potrzeba do kompletu. Po 35 latach będziesz „pogłębiał umiejętności" i „doskonalił się w obsłudze sprzętu bojowego"? Chyba w obsłudze noża do obierania ziemniaków (skoro katapulty zostały już ze stanu wycofane).

3. Po prostu się nie idzie do woja. Jakby przyjść mieli ruscy, to – hipotetycznie – stawić im czoła może armia złożona z przeszkolonych na nowoczesnym sprzęcie prawdziwych żołnierzy, a nie człowiek z obieraczką do kartofli i kałachem, niechby nawet, że ubłoconym.

Odpowiadam: kto wie, może i w tym wszystkim jest sporo prawdy. Tylko że nie spodziewam się hollywoodzkich szkoleń, tym bardziej – uczynienia ze mnie w tydzień wartościowego zasobu korpusu efektywnego działania na współczesnym polu walki. Gdyby człowiek unikał wszystkiego, co niedoskonałe, to pewnie nie podjąłby żadnej pracy, nie ukończył żadnej szkoły, nie poszedł do żadnej przychodni (i chyba nigdy się nie ożenił). Gdybym się wyłgał z ćwiczeń rezerwy, jakie by one nie były, czułbym się jakoś głupio wobec tych wszystkich, którzy jednak poszli, bo... byłoby głupio nie iść. No, dziwna nieco wspólnota tych, którzy nie chcą mieć lepiej niż inni, nieprawdaż?

Nie uderzam w tony obrony Ojczyzny. Rezerwa tzw. pasywna – złożona z ludzi, którzy żadnego romansu z wojskiem nie planowali i nie planują – ma minimalny (w najlepszym razie) wpływ na realny potencjał obronny wschodnich rubieży NATO. Jeżeli kogoś dotyka faktycznie skomplikowana sytuacja np. zawodowa, można go nieoficjalnie rozgrzeszyć z antypowołaniowych forteli. Natomiast jeżeli akumulatorem takich migań jest po prostu nasze szlacheckie: „O, nie, ja się nie dam, nie dla mnie te głupoty", to uczciwie powiem: „Chrum, chrum, Szanowny Panie. Po prostu nikt nie jest zbyt dobry („zbyt lepszy", jak mawia mój znajomy), by robić to, co inni jakoś mogą".

GDYBYM SIĘ WYŁGAŁ Z ĆWICZEŃ REZERWY, JAKIE BY ONE NIE BYŁY, CZUŁBYM SIĘ JAKOŚ GŁUPIO WOBEC TYCH WSZYSTKICH, KTÓRZY POSZLI, BO BYŁOBY GŁUPIO NIE IŚĆ.

eprasa.pl bb3964d911

Kraj

Nadciąga SERIA KRYZYSÓW

Liderzy Trzeciej Drogi i Lewicy przekonali się, ile kosztuje pół roku koalicji z toksycznym sojusznikiem. Lider Platformy Obywatelskiej **umocnił swoją władzę** i będzie jeszcze bardziej brutalny i niebezpieczny.

Mariusz Staniszewski

Fot. Anatol Chomicz / Forum

Donald Tusk przełamał dziesięcioletnie pasmo wyborczych porażek, co wzmacnia jego pozycję w rządzącej Polską koalicji i brukselskich elitach pragnących przekształcić Unię Europejską w superpaństwo. Jego osobisty sukces nie jest jednak dobrym zwiastunem dla sposobu sprawowania władzy ani dla przyszłości naszego kraju. Oznacza zaostrzenie konfliktu wewnętrznego, którego celem jest scalenie bloku liberalno-lewicowego oraz zduszenie partii konserwatywnych.

Trzecia Droga w ślepej uliczce

Największym przegranym wyborów jest formacja Władysława Kosiniaka--Kamysza i Szymona Hołowni. Oczywiście obaj liderzy mogą się pocieszać, że ich niecałe siedem procent poparcia to wynik niskiej frekwencji

eprasa.pl bb3964d911

i słabej mobilizacji – szczególnie elektoratu PSL, dla którego nie są to ważne wybory. Jednak brutalna prawda wygląda tak, że polityczny projekt pod nazwą „Trzecia Droga" właśnie boleśnie się przekonał, czym się kończy brak wyrazistości i spójnego programu. Na taki luksus może sobie pozwolić Platforma Obywatelska, dla której głównym paliwem jest nienawiść – do PiS, Kościoła czy tradycji. Mniejszy gracz, który chce pozostać przy stole mimo mniejszych zasobów, musi mieć karty dwa razy lepsze – program, spójny przekaz i jasno określony cel. Na dodatek znacznie dalej sięgający niż próba uzyskania prezydentury przez Szymona Hołownię.

Tego wszystkiego Trzecia Droga nie miała. Najpierw próbowała płynąć na fali poniewierania PiS, ale szybko się przekonała, że stojący za Tuskiem ludzie dawnego Urzędu Ochrony Państwa bandyckie metody stosują także wobec sojuszników. To dlatego kilka dni przed wyborami wybuchła afera z zatrzymanymi i zakutymi w kajdanki żołnierzami. Początkowo wydawało się, że afera obciąży cały rząd, ale premier doskonale rozumiał – tę wiedzę musieli mu dostarczyć ludzie z największych technologicznych koncernów – że cała odpowiedzialność spadnie na ministra obrony Władysława Kosiniaka-Kamysza. Premier zresztą sam się o to postarał, dając sygnał, że możliwa jest nawet dymisja.

Na dodatek prezes PSL tak bardzo zagmatwał się w przedstawianiu wersji wydarzeń, że nie było wiadomo, czy o zatrzymaniu żołnierzy wiedział, czy też nie. Obie wersje były zresztą dla niego kompromitujące.

Zderzenie się z wywodzącym się ze służb specjalnych zapleczem Tuska było jak trafienie obuchem w potylicę. Widać było, że Kosiniak-Kamysz i Hołownia nie wiedzieli dokładnie, co się dzieje. Stracili grunt pod nogami. Przekonali się, czym kończy się próba dystansowania się od Platformy. Obaj w kampanii starali się pokazać, że są zwolennikami polityki prorozwojowej, odmiennej od tego, co forsuje szef rządu. To właśnie za to spotkała ich kara.

Teraz stanęli przed wyborem: albo będą stali grzecznie w szeregu w miejscu, które wyznaczył im Tusk, albo machina służb specjalnych i zaprzyjaźnionych mediów będzie kontynuowała proces destrukcji. Lider PO udowodnił, że nie zamierza nikogo straszyć, ostrzegać czy stawiać warunków. Uderzy brutalnie w najmniej spodziewanym momencie i nie będzie brał jeńców.

Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że żaden z liderów Trzeciej Drogi nie jest zdolny do ostrej wolty i zerwania koalicji. Być może wybaczyłyby to nawet elektoraty, które – jak widać w braku mobilizacji – są sfrustrowane polityką rządu, ale stojące za dwiema formacjami grupy interesów (szczególnie za Hołownią) jeszcze nie odzyskały zainwestowanych środków. Dlatego jak na razie obaj skazani są na poniżenia i poniewieranie ze strony Tuska, który zrobi wszystko, by przeciągnąć na swoją stronę duże grupy elektoratu tych partii.

> ZDERZENIE SIĘ Z WYWODZĄCYM SIĘ ZE SŁUŻB SPECJALNYCH ZAPLECZEM TUSKA BYŁO JAK TRAFIENIE OBUCHEM W POTYLICĘ. KOSINIAK-KAMYSZ I HOŁOWNIA PRZEKONALI SIĘ, CZYM KOŃCZY SIĘ PRÓBA DYSTANSOWANIA SIĘ OD PLATFORMY.

Lewica już tonie

O najsłabszym koalicjancie można już w zasadzie pisać w czasie przeszłym. Kampania Lewicy pokazała, że poza niemrawą walką o prawa mniejszości seksualnych i PESEL-u dla zwierząt nie ma nic do zaoferowania. Jakby nie zauważyła, że w kraju toczy się poważna dyskusja o przyjmowaniu imigrantów, bezpieczeństwie, a przede wszystkim o kierunkach rozwoju.

Liderzy Lewicy nie potrafili nawet wyraźnie wyartykułować, że chcieliby, by Polska rozpłynęła się w Unii Europejskiej i w ten sposób zerwała z tradycją, historią i narodową tożsamością. Choć hasła te są naiwne i niezbyt mądre, to w społeczeństwie każdego kraju UE znajdują zwolenników marzących o świecie z piosenek Beatlesów.

Lewica jednak nie ma zbyt dużego pola manewru. Jej jedynym i naturalnym sojusznikiem jest PO. Wyjście z koalicji oznaczałoby oderwanie od stanowisk, gniew partyjnego aktywu i szybki odpływ zawiedzionego elektoratu. Włodzimierz Czarzasty i jego towarzysze są więc dziś w pozycji karpia, który może liczyć tylko na to, że nie będzie wcześniejszej wigilii.

Prawica w rozsypce

Matematycznie wynik partii prawicowych nie jest zły, w koalicji być może nawet byłyby w stanie rządzić.

eprasa.pl bb3964d911

Tyle tylko że znaczna część PiS widzi w Konfederacji zagrożenie, gdyż odbiera im ona wyborców z prawej strony. Także Konfederacja buduje swoją popularność na kwestionowaniu prawicowości partii Jarosława Kaczyńskiego, zwłaszcza eksponując zbyt ugodową politykę wobec Brukseli. Nic nie zapowiada więc końca wojny.

Ważniejsze jest jednak, że PiS – choć jego politycy oficjalnie to bagatelizują – przegrało pierwsze od dziesięciu lat wybory. Nawet jeśli tylko o dziewięć dziesiątych punktu procentowego, to jednak partia spadła z pierwszego miejsca. Tuskowi udało się przełamać ważną barierę psychologiczną i uzyskać przewagę zarówno w kraju, jak i za granicą.

Wybory pokazały, że w PiS mija czas zgranych twarzy, które wywołują niechęć, by nie powiedzieć nienawiść dużych grup wyborców. Ich polityczna siła właśnie została zweryfikowana. Jarosław Kaczyński z pewnością zyskał nowe argumenty, by przebudować partię i nadać jej nieco świeżości. Nie wiemy jednak, czy to zrobi, gdyż byłoby to zapowiedzią nowych napięć i konfliktów. Starzy działacze nie zamierzają odchodzić na emeryturę, a poza tym prezes PiS ma do nich słabość – wszak byli z nim w najtrudniejszych czasach. Są więc trochę jak rodzina.

Tusk bardziej niebezpieczny

Oczywistym zwycięzcą jest Donald Tusk. Właśnie dostał od społeczeństwa potwierdzenie, że łamanie prawa, złe rządzenie, wstrzymywanie inwestycji, arogancja, a przede wszystkim wszechobecne kłamstwo i oszustwo przynoszą spodziewany efekt. Obrażanie inteligencji i kwestionowanie pamięci nie tylko zupełnie nie przeszkadza jego wyborcom, ale nawet im się podoba. Właśnie tego chcą. Zgodzą się na każde świństwo, byle tylko nie rządziło PiS.

Możemy się więc spodziewać, że wkrótce zaczną napływać do Polski nielegalni imigranci, z którymi nie radzą sobie Niemcy i Francuzi. Skończy się wysyłanie sprzecznych informacji w sprawie Centralnego Portu Komunikacyjnego – projekt po prostu zostanie zamknięty z powodu braku pieniędzy. Podobnie jak rozbudowa portów czy pogłębienie Odry.

Pół roku rządów Tuska spowodowało, że w budżecie brakuje pieniędzy na NFZ, a w oczy rządzącym zajrzało widmo procedury nadmiernego deficytu, co może skutkować koniecznością drastycznych oszczędności budżetowych. Jeśli tak się stanie, efektem będzie długotrwała stagnacja gospodarcza, gdyż wraz z cięciami socjalnymi załamią się konsumpcja i państwowe inwestycje. Przedsiębiorcy prywatni, którzy i tak inwestują niechętnie, będą myśleli raczej o tym, jak przetrwać kryzys, niż rozwijać produkcję.

W imię utrzymania u władzy „partii proeuropejskich" obecnie rządząca ekipa będzie mogła przez pewien czas liczyć na przychylność Brukseli, ale w dłuższej perspektywie nie da się wstrzymać unijnych procedur. Zignorować je mogli Francuzi, ale Polsce nikt nie odpuści. Zwłaszcza że będzie to droga do szybszego podporządkowania naszego kraju unijnym instytucjom. Zostało to już przetestowane w przypadku Grecji, Cypru, Włoch czy Hiszpanii. Właśnie podczas kryzysu.

Tusk będzie więc mógł liczyć na wsparcie w niszczeniu PiS-u wszelkimi metodami, ale jeśli chodzi o prawdziwą politykę, to nikt mu ręki nie poda. Dlatego jego sukces wyborczy i umocnienie władzy są niebezpieczne, gdyż przez najbliższe lata w glorii chwały zwycięzcy będzie eskalował poziom konfliktu, by przykryć tym złe rządzenie.

Droga do superpaństwa

Pokonując Prawo i Sprawiedliwość, Donald Tusk zyskał jeszcze jeden atut – będzie twierdził, że Polacy popierają jego politykę europejską. Ma prawo uznać, że uzyskał zgodę na zmianę traktatów zmierzających do federalizacji Unii Europejskiej. Można się spodziewać, że w obecnej kadencji Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej proces ten przyspieszy, gdyż w niemal całej Europie partie konserwatywne zyskują poparcie. Czasu na ograniczenie suwerenności państw narodowych jest więc coraz mniej.

Tusk, który nigdy nie ukrywał, że jest zwolennikiem przekazywania większych kompetencji do Brukseli – sam się zresztą lepiej z tym czuje – nie będzie procesu opóźniał, ale go przyspieszał. Zwłaszcza że może się to dla niego wiązać z otrzymaniem wysokiego stanowiska w unijnych strukturach. Nimb zwycięzcy nad znienawidzonym w centrali Unii PiS-em tylko mu w tym pomoże.

WYBORY POKAZAŁY, ŻE W PiS MIJA CZAS ZGRANYCH TWARZY, KTÓRE WYWOŁUJĄ NIECHĘĆ, BY NIE POWIEDZIEĆ NIENAWIŚĆ DUŻYCH GRUP WYBORCÓW. ICH POLITYCZNA SIŁA WŁAŚNIE ZOSTAŁA ZWERYFIKOWANA.

eprasa.pl bb3964d911

KARUZELA Z BLOGERAMI

SEAMAN

TARCZE DONALDA TUSKA

„Wy jesteście taką największą tarczą przed złem" – powiedział Donald Tusk swoim wyznawcom w Białymstoku. Wiadomo nie od dziś, że w polityce wszelkie tarcze cieszą się wzięciem, bez względu na opcję. Za rządów PiS mieliśmy do czynienia z tarczą antyinflacyjną, energetyczną, solidarnościową, a nawet antycovidową. Tusk nie stanowi wyjątku, w jego narracji tarcza jest cenionym hasłem. Fascynację tym przedmiotem ujawnił już w 2009 roku: „Mieliśmy taki wewnętrzny slogan «tarcza» i «miecz», tzn. podział zadań na te, które bronią rząd i instytucje państwowe przed korupcją, a równocześnie miecz, tzn. jeśli jednak robi złe rzeczy, pojawiają się sankcje".

Światło dzienne owa tarcza (a raczej jej awatar) ujrzała za pierwszego Tuska, po wybuchu afer hazardowej i stoczniowej, kiedy opozycja zarzuciła rządowi, że nie walczy z korupcją. Oburzony premier uporczywie i wbrew faktom utrzymywał, że działa przecież „tarcza antykorupcyjna". W tej sytuacji musiała ona stać się hitem kabaretów. Gdy przyciśnięto Tuska o dokumenty, wybąkał tylko, że „tarcza bez dobrej woli nie działa", a „służby państwowe powinny skupić się na pozytywnej pracy". Od tamtej pory przyjęła się nazwa Antykorupcyjna Tarcza Dobrej Woli.

W odróżnieniu od tarcz rządu PiS wszystkie wcielenia tego oręża, którymi zajmował się rząd Tuska, nie weszły w życie albo zdychały wkrótce po ogłoszeniu. Żyły jedynie ich propagandowe wizje. Pamiętamy kazus amerykańskiej Tarczy Antyrakietowej w naszym kraju, której budowę premier Tusk konsultował z Putinem w Moskwie, a sprzeciw i groźby kagiebisty przedstawił w Waszyngtonie jako argument przeciwko tarczy w Polsce. Ostatecznie projekt pogrzebali Donald Tusk z prezydentem Barackiem Obamą, gdyż obaj umyślili sobie reset z Rosją, taką właśnie, jaką ona była wtedy i jest obecnie, czyli bandycką.

Obecnie rząd wspiera tarczę zwaną Kopułą Europejską, oczywiście „w interesie bezpieczeństwa Polski". Tej promocji trudno się dziwić, bo jest inicjatywą zachodniego sąsiada, a tak się jakoś składa, że co Niemcom zalęgnie się pod kopułą, to Tusk wciska Polakom. Pamiętamy wspólne zakupy gazu, które rekomendował jako interes Polski akurat w czasie, gdy Angela Merkel uzależniała Europę od rosyjskiego gazu. Albowiem na interesach Polski załatwianych przez Tuska najlepiej zarabiają Niemcy. Tak się jakoś składa.

Ostatni wynalazek koalicji 13 grudnia to Tarcza Wschód. Ma nas obronić zarówno przed nielegalną migracją, jak i zbrojną napaścią Rosji. „Ta granica będzie nie do przejścia" – obiecuje premier. Co trzeba mieć pod kopułą, żeby uwierzyć, że za marne 10 mld będziemy zabezpieczeni przed Rosją? Ten numer Tuska kojarzy się z filmem „Gang Olsena znowu w akcji". Był bowiem precedens w postaci tzw. polskiej tarczy antyrakietowej, o kosztach porównywalnie śmiesznych, którą chciał budować prezydent Bronisław Komorowski. Można pomyśleć, że historia się powtarza, ale to tylko ta sama sitwa u władzy.

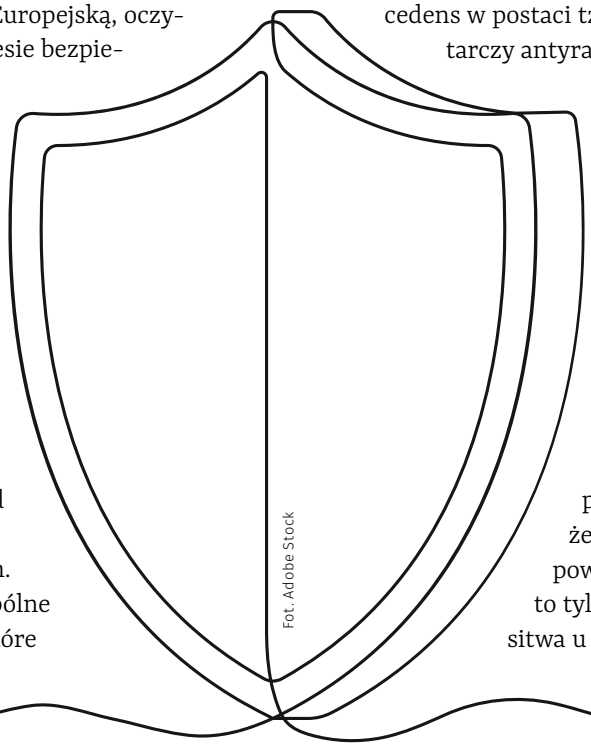

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl bb3964d911

Punks not fajnopolaks

„Teraz karmią nas kłamstwami, europejski ekoład, zielony marksizm mi nie pasi i ten nowoczesny świat" – śpiewa w swoim najnowszym utworze Muniek Staszczyk. Artyści się **budzą** i chcą, jak w czasach walki z komunistycznym reżimem, opowiedzieć się przeciwko nowemu totalitaryzmowi?

Agnieszka Żurek

W ostatnim czasie powstało kilka ciekawych utworów „antysystemowych" w konwencji punkowej. „Fala" zaczęła się od wypromowanych przez nas na Tysolu młodych artystów: Maksa O'Smileya i POgłosa.

Kasy nie ma i nie będzie

„Słuchaj, Verhofstadt, słuchaj, der Leyen, zróbcie u siebie czerwoną zieleń, a od nas wara, bo z wariatami nam nie po drodze, rządźmy się sami" – śpiewa POgłos.

„Gdy złodzieje i tyrani ten zielony wielbią ład, myślą, że są tacy cwani, odbudują tu Kraj Rad! Wezmą własność, wolność wezmą, będziesz płacił gruby hajs, oni z okien swych limuzyn machać będą, oh how nice!" – skanduje z kolei Maks O'Smiley w utworze „Kasy nie ma i nie będzie".

„Nie czułeś frustry szarzyzną ulic? Teraz prócz tego będziesz też bulić więcej za prąd, więcej za żarcie. Zapomnij o własnym kącie na starcie! Najem odpada, są nowe przepisy. Windują ceny w kosmosu granice! Myślisz o pracy, wakacjach, imprezach? Ekodziałaczka wyjaśni to zaraz" – wykrzykuje. Istotę Zielonego Ładu ujmuje w lapidarnych i mocnych słowach: „Nikt nie powiedział, że Polak ma tracić, by Niemiec bez wojny mógł się bogacić!".

Bunt przeciwko zielonemu marksizmowi to nowy trend w popularnej muzyce, programowo stroniącej od lat od manifestów politycznych innych niż postulaty o zniesieniu granic, powszechnej miłości, równości, braterstwie, ewentualnie o tym, że ktoś kogoś kocha, a ten ktoś jego jednak nie. Ostatnie lata przyniosły jeszcze bardziej lapidarny, bo onomatopeiczny, przekaz tekstowy. Piosenki o przesłaniu „hau" bądź „miau" są modne, zdecydowanie jednak lepiej w roli wykonawców wypadają w nich zwierzęta niż ludzie. The Kiffness,

piosenkarz układający podkłady muzyczne do różnych melodii kociego miauczenia, ma kilkumilionową publiczność (sama jestem jej dumnym członkiem!). W przekazie tekstowym tworzonym przez człowieka wolę jednak zapoznać się z tekstem nieco głębszym (z całym szacunkiem dla kochanych czworonożnych przyjaciół) niż „miau" i „hau". Nowe utwory Maksa O'Smileya, ale także Muńka i Kazika ucieszyły mnie zatem, bo zdecydowanie brakowało mi w przestrzeni publicznej przekazu artystycznego podejmującego rozmowę o współczesności i o wartościach w tonie nieco innym niż (potrzebny i piękny) przekaz Jana Pietrzaka.

„Kiedyś w Polsce było fajnie, fajni ludzie, ciężki czas, Hitler, Stalin i socjalizm nigdy nie pokonał nas. Słuchaj, siostro, słuchaj, bracie, czy pamiętasz tamten czas? Glany, skóra, włos na jeża, niech komunę trafi szlag! Walki z ZOMO na ulicy, nikt już nie chciał takich scen, był komunizm, głód i nędza, skończył się wolności sen" – zaczyna Muniek swój najnowszy utwór pt. „Wolność". Piosenka została nagrana w konwencji punkowej i zaśpiewana wspólnie z Maciem Maślikowskim, liderem grupy Shamboo. Utwór zapowiada nowy album obu artystów, który ukaże się jesienią tego roku.

Zygmunt Staszczyk nie ogranicza się w swoim utworze do wyrażenia nostalgii za punkowymi czasami, kiedy „było jakoś fajniej". Nawiązuje także do współczesności, w której widzi zagrożenia dla wolności niesione przez już nie czerwony, jak kiedyś, ale tym razem pomalowany na zielono marksizm. Zadaje także pytania o to, czy wolność jest dla nas we współczesnym świecie jeszcze realną wartością: „Teraz karmią nas kłamstwami, europejski ekoład, zielony marksizm mi nie pasi i ten nowoczesny świat A wolności siostro, bracie, nie na zawsze można mieć, trzeba kochać ją, szanować i wolności trzeba chcieć!".

> ***Gdy złodzieje i tyrani ten zielony wielbią ład, myślą, że są tacy cwani, odbudują tu Kraj Rad! Wezmą własność, wolność wezmą, będziesz płacił gruby hajs, oni z okien swych limuzyn machać będą, oh how nice!***
>
> **MAKS O'SMILEY w utworze „Kasy nie ma i nie będzie"**

Stary, dobry Kazik

W tym samym czasie co „Wolność" Muńka Staszczyka ukazał się także nowy utwór Kazika Staszewskiego pt. „Rudy 102". Kazik kontestuje w nim współczesną rzeczywistość, śpiewając: „Rudy sto dwa już niejeden raz pokazał, na co może go stać. A gdy w kabinie za mało jest przestrzeni, to zawsze można pojechać do Brukseli. Wokoło czają się pantery i tygrysy, to nie te czasy, gdy do Moskwy jedzie łysy. A z Ferdynandem idzie dogadać się, a Rudy przecież nie chce źle".

Oba utwory „starych, dobrych" artystów spotkały się z ciepłym przyjęciem wśród tej części ich publiczności, która – podobnie jak

oni – zmęczyła się już poprawnością polityczną i celebrytami tworzącymi utwory pod jej dyktando. W czasach zniewolenia komunistycznego, a wcześniej w okresie zaborów, artyści tworzyli „ku pokrzepieniu serc", mieli odwagę nazywać w swoich dziełach po imieniu otaczające ich zło i sięgać do skarbca polskiej kultury, aby wydobywać z niego to, co jest w naszym narodzie najbardziej wartościowe, i przypominać, że historia naszego kraju jest o wiele dłuższa i bogatsza niż doraźne interesy jego chwilowych „panów". Ludźmi sztuki chętnie otaczał się patron Solidarności bł. ks. Jerzy Popiełuszko, prosząc ich o to, aby Mszom za Ojczyznę nadawali odpowiednią oprawę artystyczną, dodając w ten sposób ducha narodowi i pomagając mu choć na chwilę odpocząć od komunistycznego zniewolenia, zła, brzydoty i pooddychać pięknem.

Te wydarzenia artystyczne odpowiadały na głębokie, duchowe potrzeby wielu Polaków, podobnie jak niezastąpiony, nieodżałowany i wciąż niezwykle aktualny Jacek Kaczmarski oraz jego koncerty z Przemysławem Gintrowskim (wspaniale wykonującym utwory Zbigniewa Herberta) i Zbigniewem Łapińskim. Oprócz poezji śpiewanej był też punkrock lat 90. uciekający od sentymentalizmu i patosu, a wyrażający bunt, pragnienie wolności, ale też luz, dystans, czasem nieco cyniczny. Muzyka popularna lat 90. wyrażała także wspólnotę. Piosenki Dżemu, Kazika, Muńka, Perfectu, Chłopców z Placu Broni, Lombardu, Maanamu czy Róż Europy śpiewali prawie wszyscy – po pijaku i na trzeźwo. Z walkmanów marki „Kazik" rozlegało się: „Weeeehikuł czaaasu to byłby cu-ud", „Chcemy być sobą wreszcie", „Bądź jak kamień, stój, wytrzymaj" czy „Czekam na wiatr, co rozgoooooniii". Był w tym luz, wolność, przestrzeń, czasem absurd (jak w słynnym „Zegarmistrzu światła", którego tekstu chyba do dziś nikt nie rozumie, a który znają na pamięć prawie wszyscy). W latach 2000. „ten klimat, ten luz" został zastąpiony sztywną sztucznością, pozą, blichtrem i kasą.

Dziś tego rodzaju kawałków, jakie śpiewaliśmy w latach 90., brakuje w przestrzeni publicznej, brakuje też buntowniczego ducha. A raczej – trudniej niż za komuny jest go wyrażać w świecie, w którym punkowy kolorowy czub byłby odebrany jako manifest poparcia dla środowisk LGBT albo po prostu jako zwyczajna, codzienna, nudna fryzura. Zmieniły się także kategorie buntu. W świecie nakazującym buntowanie się co chwilę przeciwko innym wytycznym (faszyzm, nazizm, piekło kobiet, globalne ocieplenie, odstrzał dzików, kornik drukarz, żółta żaba żująca żwir etc.), wolnościowy, punkowy duch buntuje się przeciwko... nakazowi buntu. Jak ma to jednak wyrazić? „Normalnością"? Cokolwiek ona dzisiaj znaczy. Trudno się buntować, kiedy bunt jest czymś nakazanym, ale tylko w określonych obszarach. Cieszy zatem każdy przejaw buntu poza głównym nurtem. Kibicuję więc POgłosowi, Maksowi, Muńkowi, Kazikowi i każdemu innemu twórcy zadającemu kłam prowokacyjnej tezie Staszewskiego o tym, że „wszyscy artyści to prostytutki".

OPRÓCZ POEZJI ŚPIEWANEJ BYŁ TEŻ PUNKROCK LAT 90. UCIEKAJĄCY OD SENTYMENTALIZMU I PATOSU, A WYRAŻAJĄCY BUNT, PRAGNIENIE WOLNOŚCI, ALE TEŻ LUZ, DYSTANS, CZASEM NIECO CYNICZNY.

UTWORY „STARYCH, DOBRYCH" ARTYSTÓW SPOTKAŁY SIĘ Z CIEPŁYM PRZYJĘCIEM WŚRÓD TEJ CZĘŚCI ICH PUBLICZNOŚCI, KTÓRA – PODOBNIE JAK ONI – ZMĘCZYŁA SIĘ JUŻ POPRAWNOŚCIĄ POLITYCZNĄ I CELEBRYTAMI TWORZĄCYMI UTWORY POD JEJ DYKTANDO.

eprasa.pl bb3964d911

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Krajobraz powyborczy

Nie było dziesiątego z rzędu zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości. Wybory do Parlamentu Europejskiego minimalnie wygrała Koalicja Obywatelska. Czarnym koniem okazała się jednak Konfederacja, która osiągnęła historyczny, bo dwucyfrowy, wynik. Zupełnie odmienne nastroje panują wśród polityków Trzeciej Drogi i Lewicy. Jakie wnioski możemy wyciągnąć z niedawnych wyborów?

W końcu po wielu, wielu latach Donaldowi Tuskowi udało się pokonać PiS i przerwać jego imponującą serię. Owszem, zwycięstwo jest właściwie symboliczne (niecały punkt procentowy różnicy), ale jest. W polityce takie detale mają swoje znaczenie. Premier zapewne liczył na więcej. Zwłaszcza że badanie exit poll dawało mu większą przewagę. Otwarte pozostaje pytanie, czy biorąc pod uwagę ostatnie miesiące, zmasowany atak i bezpardonowe działania rządowej propagandy, taki rezultat jest sukcesem Tuska. Wnioski pozostawiam Państwu.

To, co cieszy Koalicję Obywatelską, martwi jednocześnie jej koalicjantów. Trzecia Droga i Lewica uzyskały fatalne wyniki (poniżej 7 proc.), co nasuwa pytania o ich dalszy polityczny los. W Lewicy od dawna tli się bunt wobec Włodzimierza Czarzastego, koalicja PSL – Polska 2050 targana jest zaś wewnętrznymi napięciami. Coraz głośniej mówi się przy tym, że to początek końca Trzeciej Drogi. Jedyni zadowoleni? Robert Biedroń i Krzysztof Śmiszek. Wiadomo, „rodzina" na swoim.

Bez wątpienia powody do świętowania ma Konfederacja, która uzyskała 12 proc. i wprowadziła sześciu eurodeputowanych do Parlamentu Europejskiego. Nie dość, że to historyczny wynik dla tej formacji, to jeszcze dobry prognostyk na przyszłość. Nie ulega wątpliwości, że była ona jednym z beneficjentów niskiej frekwencji.

Na koniec kilka słów o Prawie i Sprawiedliwości, bo analiza wyniku tej formacji jest najtrudniejsza. Wiele zależy bowiem od tego, czy uznamy, że szklanka jest do połowy pusta czy pełna. Z jednej strony PiS poprawiło (procentowo) swój wynik względem wyborów samorządowych i parlamentarnych, który pomimo trudnych miesięcy okazał się całkiem przyzwoity. Z drugiej zaś obóz Zjednoczonej Prawicy w końcu przegrał. Jednak – co ważniejsze – wydaje się, że część wyborców PiS-u pokazała mu żółtą kartkę. I to zarówno ta, która została w domach, jak i ta, która zagłosowała. Pierwsza z nich to głównie ściana południowo-wschodnia. Druga to ci, którzy nie wybrali partyjnych wyjadaczy i nominatów Jarosława Kaczyńskiego, ale młodszych polityków z dalszych miejsc. W PE nie zobaczymy wielu znanych i zgranych twarzy. Zamiast nich w Brukseli będą walczyć młodsi politycy. Idzie nowe. Pytanie, co z tym zrobią Nowogrodzka i Jarosław Kaczyński?

Polacy, co pokazała frekwencja, nie uznali tych wyborów za szczególnie ważne. Zamiast tego wybrali święty spokój. Politycy powinni się zastanowić, dlaczego tak się stało. Jednak jak znam życie, to za rok o tej porze znowu usłyszymy, że to najważniejsze wybory od lat...

eprasa.pl bb3964d911

Adam Czarnecki, inicjator akcji „Stoimy Dla CPK”

Fot. Karolina Piotrowska

On stoi dla CPK

Nie tylko prezesi gigantów przemysłowych z Rady Polskich Przedsiębiorców Globalnych apelują w liście otwartym do premiera Donalda Tuska, by projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego był kontynuowany.

Jakub Pacan

Na rzecz budowy tej inwestycji lobbują też, choć może to niewłaściwe słowo, Polacy oddolnie organizujący akcje mające na celu przypominanie, że projekt jest ważny i nie wolno dopuścić, by po cichu spadł z agendy medialnej i ostatecznie został zaniechany. A takie zakusy już były.

Szansa dla Polski

Co dzień przed Sejmem obok pomnika Armii Krajowej stoi grupa ludzi z transparentami „Stoimy Dla CPK”, „Tak dla CPK”, „Tak Dla Rozwoju” „Tak Dla Atomu”. Inicjatorem akcji jest Adam Czarnecki. Na jego profilu na platformie X można przeczytać, że wraz z innymi sympatykami CPK stoją tam codziennie od 8:00 do 9:00.

Aktywista społeczny i pomysłodawca akcji Adam Czarnecki w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” tłumaczy swoje zaangażowanie w ten sposób: – Dotychczas debata wokół CPK odbywała się głównie na platformie X. Stwierdziłem, że ten temat jest jednak na tyle ważny dla obywateli, że wychodzą na ulice i mówią politykom, jak im na tym zależy. Dlatego co dzień stoimy pod Sejmem. Moim zdaniem politycy najbardziej boją się protestów społecznych, dlatego kiedy zaczęły docierać pierwsze niepokojące informacje

eprasa.pl bb3964d911

o ewentualnych próbach zaniechania budowy CPK, postanowiłem wyjść na ulicę. Szczerze nie liczyłem na tak duże zainteresowanie.

Jako analityk lubi analizy, raporty, tabelki. Wyszło mu „czarno na białym, że CPK jest świetne dla Polski" i zaangażował się w jego popularyzowanie.
– Jako kraj możemy wejść do pierwszej ligi najbogatszych państw, po Chinach rozwijamy się najszybciej. CPK to kolejny krok milowy w bogaceniu się Polski. Dlaczego mamy wciąż patrzeć z zazdrością na Niemcy czy Francję? Sami możemy tacy być. Ucinanie tak wielkiej szansy na rozwój jak CPK tylko dlatego, że jeden polityk nie lubi drugiego, jest niezrozumiałe i mnie bulwersuje – tłumaczy aktywista.

Czarnecki nie wygląda jak typowa karykatura zwolennika PiS wykreowana przez liberalno-lewicowe media. Ma 31 lat, jest dobrze wykształconym analitykiem z Warszawy, ma długie włosy, otwartość na rozmówców, lekkość w rozmowie i dowcip. Zarzuty, że jest „ruską onucą" lub działa na zlecenie partii Jarosława Kaczyńskiego, ciężko mu przykleić, mimo że takie próby są podejmowane. Nie ten model. Sam do żadnej partii nie należy i dba, by jego akcja pozostała apolityczna.

Czasem posłowie partii rządzącej mają jakieś kąśliwe uwagi, mijając ludzi z „Tak dla CPK", jednak przed Sejmem jest w miarę spokojnie.
– Pod projektem ustawodawczym zobowiązującym władze do dokończenia budowy CPK podpisali się posłowie z Konfederacji, Nowej Nadziei, Nowej Lewicy, PiS, Suwerennej Polski – przyznaje Adam Czarnecki.

Inicjatywa „Tak Dla CPK" ma wsparcie Stowarzyszenia Tak Dla CPK. „Stowarzyszenie Tak Dla CPK (#TAKdlaCPK) powstało jako społeczna i ekspercka odpowiedź na zagrożenie zatrzymania realizacji programu inwestycyjnego Centralny Port Komunikacyjny. Celem naszej działalności jest doprowadzenie do powstania CPK, obejmującego zarówno komponent lotniskowy, jak i kolejowy. Zamierzamy również pilnować harmonogramu, aby projekt powstał w najszybszym możliwym terminie" – czytamy na stronie stowarzyszenia.

> ***Jestem analitykiem i z analiz wyszło mi czarno na białym, że CPK jest świetne dla Polski.***

Podpisy pod referendum

4 czerwca br. stowarzyszenie zgłosiło do marszałka Sejmu zawiadomienie o utworzeniu Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „TakDlaCPK", w którym chce ustawowo zobowiązać władze do realizacji inwestycji Centralnego Portu Komunikacyjnego. Każdy, kto chce złożyć podpis pod inicjatywą ustawodawczą, może wejść na stronę internetową stowarzyszenia, gdzie znajdzie instrukcję, jak to zrobić.

Według inicjatorów pomysł popularyzowania budowy CPK przed Sejmem cieszy się zainteresowaniem głównie wśród ludzi młodych.
– Sam jestem młodym człowiekiem, obracam się głównie w środowisku dwudziesto- i trzydziestolatków, maksymalnie do czterdziestu lat. Na platformie X moja akcja też ma poparcie głównie w tym przedziale wiekowym. Większość ludzi, z którymi mam kontakt, popiera budowę CPK. Ludzie się tym interesują, zdobywają wiedzę. Chcemy, żeby to było zrobione poważnie, miało silne fundamenty. Pod Sejmem podchodzą do nas różni ludzie, nauczyciele z wycieczek szkolnych z różnych stron Polski odnoszą się do nas z sympatią, machają nam nawet kierowcy autobusów. Podchodzą do nas nieraz pracownicy Kancelarii Sejmu i wyrażają aprobatę dla naszych działań – mówi Adam Czarnecki.

Podczas wiecu zorganizowanego przez Donalda Tuska 4 czerwca br. Adam Czarnecki został zaatakowany przez zwolenników PO i premiera. – Poszliśmy tam z kartonami „TakDlaCPK" i na początku zostaliśmy ciepło przyjęci, zwolennicy premiera się cieszyli, że przyszli młodzi ludzie, ponieważ w większości były tam osoby po 50. i 60., przynajmniej tak to wyglądało z mojej perspektywy. Kiedy już stanęliśmy i wyjęliśmy nasze tablice, ludzie obok nas się zdziwili, potem zaczęli być nieprzyjemni, w końcu podarli transparenty z napisami „TakDlaCPK". Szkoda, bo na tych kartonach nie było nic obraźliwego, nikogo nie atakowaliśmy, nie prowokowaliśmy – tłumaczy aktywista.

> ***Politycy najbardziej boją się protestów społecznych, dlatego kiedy zaczęły docierać niepokojące informacje o próbach zaniechania budowy CPK, postanowiłem wyjść na ulicę.***

eprasa.pl bb3964d911

MIĘDZYNARODOWY PROJEKT PARTNERÓW SPOŁECZNYCH NA RZECZ PRZYSZŁOŚCI ZATRUDNIENIA

Amazon taki, JAKIM JEST

Zaskoczę Was. **Nie będzie to tekst wieszający psy na Amazonie**. Nie będzie to też laurka pisana pod dyktando public relations. Byliśmy w Amazonie, żeby zobaczyć, jak wygląda od wewnątrz, mając przy tym świadomość, że nie zobaczymy wszystkiego.

Konrad Wernicki

Fot. autor (3)

eprasa.pl bb3964d911

Wraz z delegacją NSZZ „Solidarność” byłem na wizytacji w centrum logistycznym Amazona pod Łodzią, by podejrzeć, w jakich warunkach pracują tamtejsi pracownicy globalnego giganta nie tylko e-commerce, ale też tworzącego rozwiązania technologiczne od chmury, przez wirtualnego asystenta Alexa, po inteligentny system ochrony domu Ring Home. Praca w odwiedzonym przez nas zakładzie nie należy do najłatwiejszych ani do najprzyjemniejszych, dlatego firma dokłada wielu starań, by to miejsce pracy było jak najbardziej przyjazne pracownikom. Co nie oznacza, że zapominamy o jego fundamentalnych uchybieniach.

Nadjeżdża praca

Nasza wizyta odbyła się w ramach projektu „Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji”, którego liderem jest Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, a który ma za zadanie przygotować partnerów społecznych z Polski, Włoch, Rumunii, Litwy oraz Macedonii Północnej. do procesu transformacji cyfrowej rynku pracy.

Po naszą grupę seminarzystów zebranych pod jednym z warszawskich hoteli przyjechał autobus pracowniczy przysłany przez Amazona i już w tym momencie mogliśmy wczuć się w specyfikę zatrudnienia przez tę globalną korporację. Po swoich pracowników Amazon wysyła autobusy na cały region okalający ich zakład pracy, a te dowożą ludzi mieszkających nawet kilkadziesiąt kilometrów od ich centrum logistycznego. Nie jest łatwo zapewnić sobie pełne zatrudnienie dużego magazynu, w szczególności pomiędzy Łodzią a Warszawą. Już to uświadamia nam, jak wydrenowany jest rynek pracy, skoro pracodawca musi organizować kosztowne przewozy, by ściągnąć pracowników do zakładu, a z drugiej strony też pokazuje, że ten pracodawca, stara się przyciągać ludzi różnymi udogodnieniami.

> Praca w odwiedzonym zakładzie nie należy do najłatwiejszych ani do najprzyjemniejszych, dlatego firma **dokłada wielu starań**, by to miejsce pracy było bardziej przyjazne pracownikom.

Na miejscu wita nas zespół relacji z pracownikami, dzięki któremu możemy dostać się na teren Centrum Logistycznego LCJ3/4 w Józefowie pod Łodzią. Powstało ono w grudniu 2021 r., pracuje w nim około 1760 pracowników i jest dość świeżym zakładem Amazona w Polsce. Na początek przechodzimy standardową procedurę, czyli otrzymujemy identyfikatory „gości”, po czym kierujemy się do kantyny. W końcu nie będziemy zwiedzać na głodnego.

Inkluzywność

Obiad w kantynie można zjeść za symboliczną złotówkę, a do wyboru zawsze mamy danie wegetariańskie i mięsne. Po drodze do stołówki mijamy tablicę „Głos pracownika”, na której każdy pracownik może pozostawić uwagę, którą chce się podzielić z pracodawcą. „Wy mówicie – my słuchamy” – jak brzmi napis na tablicy zachęcający do interakcji. Tuż obok znajduje się ekran z wyświetlonymi wiadomościami od pracowników skierowanymi do pracodawcy poprzez aplikację MyVoice, której może używać każdy zatrudniony w Amazonie. Te również dotyczą głównie spraw pracowniczych, co pokazuje, że firma daje przestrzeń do uzewnętrznienia opinii, choć te – rzecz jasna – są moderowane.

Kantyna to naprawdę duże, otwarte pomieszczenie, które płynnie przechodzi w strefę relaksu z wygodnymi fotelami, kanapami i telewizorem. Nieopodal znajduje się punkt „HR Pomoc”, gdzie pracownik może w bezpośrednim kontakcie z przedstawicielem działu HR zwrócić się z ważną dla siebie sprawą.

eprasa.pl bb3964d911

Ta przestrzeń to koronny przykład na to, że duże przedsiębiorstwo stać na zagwarantowanie wyróżniających się na rynku warunków spędzania przerw od pracy, która w takim miejscu jak Amazon stoi pod jednym dużym hasłem: wydajność.

Inną sprawą jest, że system zmianowy Amazona zakłada 10-godzinne zmiany, a najdłuższa przerwa, 30-minutowa, nie jest wliczana w czas pracy. Przez to dzień roboczy pracowników znacznie się wydłuża, stąd działania firmy mające nieco ułatwić i umilić długie godziny spędzone w zakładzie.

Zanim przeszliśmy do hali magazynowej, naszą uwagę przyciągnęła jeszcze jedna rzecz. Pomieszczenia dla matek. W czasach niżu demograficznego naprawdę warto docenić, że przedsiębiorstwo robi ukłon w stronę kobiet, które oprócz pracy zarobkowej wzięły na siebie ciężar macierzyństwa. To nie jest standard zakładów pracy w Polsce, a powinien być.

Porządek musi być

Amazon jako pracodawca obrósł tak złą sławą w przestrzeni publicznej, że wchodząc na halę, spodziewałem się zobaczyć pracowników batożonych przez nadzorców. Rzeczywistość zaskoczyła mnie na plus. Wielki, zadbany i uporządkowany magazyn wyglądał nader spokojnie. Oprowadzał nas po nim dyrektor generalny Cezary Pieczetowski, który jest naocznym przykładem możliwości wewnętrznej kariery zawodowej w ramach Amazona, bo zaczynał od podstaw, a dziś zarządza całym Centrum Logistycznym, dbając o dobrostan pracowników. Ci z kolei wcale nie wylewali siódmych potów, wykonując swoje zadania. Pracowali spokojnie, poruszając się w wyznaczonych obszarach, spoglądając na nas od czasu do czasu. Dało się wyczuć, że nasza wizyta nie była specjalnie anonsowana załodze. Oprócz tego, co mówili nam mili ludzie z „employee relations", starałem się zwracać uwagę

na otoczenie, na ludzi. Ci nie wyglądali na przepracowanych. Nie byli też oczywiście wylewnie szczęśliwi, procesując towary, które trafiły jako zwrot do centrum logistycznego. Ot, miejsce pracy, do którego przychodzi się zrobić swoją robotę, otrzymać za nią wynagrodzenie, a później cieszyć się czasem wolnym. Do kwestii wynagrodzeń jeszcze wrócimy, ale teraz skupmy się na bezpieczeństwie pracowników.

„Uważaj" – tak w skrócie można opisać tuzin komunikatów, które widzimy na drzwiach, wózkach, schodach i w wielu innych miejscach, gdzie potencjalnie, przy odrobinie nieuwagi, można zrobić sobie krzywdę. Czasem można poczuć się jak dziecko, czytając przyjacielską poradę „trzymaj się poręczy", ale czyż to nie jest lepsze od klimatu wielu innych miejsc pracy, gdzie kask ochronny, gogle czy maski to dla pracodawcy zbędne dyrdymały?

Na hali wzrokiem znajduję defibrylator AED i myślę sobie: „Jak miło, że o tym pomyśleli", po czym odwracam głowę i widzę kolejny. Okazuje się, że na terenie zakładu znajduje się kilkanaście takich urządzeń. Jest też coś, co widziałem pierwszy raz w zakładzie pracy: „Płuczka do oczu", czyli zestaw, dzięki któremu możemy szybko i skutecznie oczyścić oko, jeśli dostanie się do niego ciało obce czy inna szkodliwa substancja. Z tego, co mówi nam oprowadzający nas dyrektor generalny, nigdy nie doszło do tak niebezpiecznego zdarzenia, by zaistniała konieczność użycia płuczki, ale znów: „Miło, że o tym pomyśleli".

Na terenie magazynu jest też wiele toalet, więc trudno sobie wyobrazić sytuację, jak w tych legendach o Amazonie, że pracownik nie ma czasu skoczyć za potrzebą, bo nie starczy mu przerwy.

To wszystko w pewien sposób rekompensuje charakter pracy w takim miejscu. Centrum Logistyczne LCJ3/4 zajmuje się obsługą towarów zwróconych. Nie ma tu specjalnie miejsca na robotyzację pracy, bo wciąż to żywy pracownik musi sam przejrzeć zwrócony towar, ocenić jego stan i ponownie przygotować do wysyłki. Tego AI jeszcze nie zrobi. Czy kiedykolwiek? To czas pokaże. Natomiast to nie oznacza, że praca nie jest zautomatyzowana. Tu wszystko idzie jak po sznurku.

eprasa.pl bb3964d911

Procedury kwalifikacji i ocen towarów są tak skrojone, by efektywność procesów była na jak najwyższym poziomie. Nawet na podłodze są namalowane ścieżki, po których powinni poruszać się pracownicy. Na pierwszy rzut oka wygląda to znowu jak komunikat dla dzieci, ale czy te same zasady nie obowiązują nas w przestrzeni publicznej, np. na drogach? Wszystko dla bezpieczeństwa, by nie dochodziło do kolizji, oraz dla optymalizacji i wydajności pracy. Nie ma co się oszukiwać. Tutaj pracownik jest trybikiem w odgórnie zaprojektowanej maszynie i ma trzymać się ustalonych zasad.

Nie odwracamy wzroku

Organizacja pracy i zasad BHP w Amazonie robi pozytywne wrażenie, co nie oznacza, że pracodawca jest święty. Wprost przeciwnie. Ta globalna korporacja na naszym polskim podwórku w pełni świadomie nagina prawo pracy w sferze dla pracowników najważniejszej, czyli wynagrodzeń.

Agata Wypiór, przewodnicząca NSZZ „Solidarność" w Amazon Polska, podczas rozmowy uświadamia mi, jak specyficzne jest podejście globalnego koncernu do pracowników jako trybików w wielkiej machinie.

– Rosnące normy czy też „cele" – jak to określa Amazon – które wylicza się poprzez algorytm, to bezduszne traktowanie ludzi przez maszyny. Kryterium oceny to wielkość procesowanego produktu, a nie bierze się pod uwagę takich czynników jak psychofizyczna kondycja pracownika czy jego preferencje do pracy w określonym dziale, bo jesteśmy oceniani z pracy nie tylko w swoich macierzystych działach. To tak, jakby oceniać cukiernika z wypieku chleba – tłumaczy przewodnicząca NSZZ „Solidarność" w Amazon Polska.

Agata Wypiór przekonuje, jak ważna jest działalność związkowa w takim miejscu jak Amazon.

– W ramach dyskusji na temat robotyzacji i cyfryzacji oraz zagrożeń związanych z ograniczaniem miejsc pracy rośnie rola związków zawodowych i niemal już konieczność zrzeszania się w nich. Aby mieć zabezpieczenie przed zwolnieniem, aby mieć głos przy tworzeniu nowego rynku pracy, nieustannie zachęcamy do zapisywania się do Amazon Solidarność Polska. Tylko razem jesteśmy zauważani. Ubolewam, że moje koleżanki i koledzy nie dostrzegają tej zależności i zagrożeń – powiedziała działaczka związkowa.

> Tutaj pracownik **jest trybikiem** w odgórnie zaprojektowanej maszynie i ma trzymać się ustalonych zasad.

Także ekspertka Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" nie pozostawia suchej nitki na globalnym liderze e-commerce, który w sprawach fundamentalnych nie chce podjąć stosownych kroków.

– Z perspektywy przestrzegania prawa pracy olbrzymią wątpliwość wywołuje fakt, że w dokumencie zatytułowanym „Regulamin wynagradzania Amazon Fulfillment sp. z o.o." z 2014 r. brak jakichkolwiek stawek wynagrodzenia – komentuje Barbara Surdykowska z Biura Eksperckiego KK NSZZ „Solidarność".

– Amazon, modyfikując stawki, nie wprowadza ich do regulaminu, a co za tym idzie – nie konsultuje zmian z działającymi w spółce organizacjami związkowymi. Postanowienia paragrafów zatytułowanych „Przegląd wynagrodzeń" nie przewidują udziału związków zawodowych w procesie określania wysokości wynagrodzeń – wskazuje ekspertka. Można postawić pytanie: Czy ten dokument jest w ogóle regulaminem wynagradzania?

Duży może więcej

Amazon jest świetnym przykładem na to, jak globalna korporacja może wyróżnić się na tle mniejszych firm swoim potencjałem i możliwościami w tworzeniu jakościowych i przyjaznych miejsc pracy. Pokazuje też, jak duży gracz na rynku pozwala sobie na omijanie prawa pracy, za co nie spotykają go specjalne reperkusje. Podczas naszego spotkania przedstawicielka litewskich związków zawodowych powiedziała ciekawą rzecz. Mianowicie stwierdziła, że bardzo by chcieli, by Amazon zawitał także na Litwę, stawiając tam jeden ze swoich zakładów. To pokazuje, że z jednej strony warto docenić, że Polska jest miejscem, gdzie taki biznes chętnie się zadomawia, a z drugiej trzeba pamiętać, że Polska i Polacy muszą stawiać swoje warunki takim międzynarodowym przedsiębiorstwom, bo nie bez przyczyny to u nas chcą prosperować, a nie gdzie indziej. Amazonie, zadziw nas i popraw się.

Projekt 101051759 Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji dofinansowany ze środków Unii Europejskiej.

NSZZ Solidarność KOMISJA KRAJOWA

Dofinansowane przez Unię Europejską

eprasa.pl bb3964d911

Historia pomysłu, który się wynaturzył

Fot. Adobe Stock

Europejski Zielony Ład jest owocem inżynierii społecznej i politycznej mającej na celu utrzymanie lub przywrócenie **przewagi** gospodarczej Unii Europejskiej nad resztą świata. Sam koncept nie był zły. Kompletnie nie zadziałała za to społeczna i solidarnosciowa strona projektu.

Jan Muś

Kapitalistyczna gospodarka rynkowa musi się rozwijać. Jej podstawowym i zasadniczym celem nie jest dobrobyt człowieka czy społeczeństwa, a dochód, korzyść i zysk. W ten sposób funkcjonują gospodarki Unii Europejskiej i sam wspólny europejski rynek. Najlepszym odzwierciedleniem tego faktu jest potrzeba tworzenia specjalnej kategorii osób prawnych (fundacji, stowarzyszeń itp.), których celem

eprasa.pl bb3964d911

nie jest przynoszenie zysku. Mnie osobiście urynkowienie społeczeństwa się nie podoba, ale nie zawrócę kijem Wisły, choćbym stał w niej na wysokości warszawskiego Żoliborza.

Rozwój

Gospodarki zachodnie utrzymywały rozwój na dobrym poziomie dzięki kilku prostym sztuczkom. Przejęcie rynku, wykluczenie lokalnych producentów, a następnie zalanie go swoimi, tanimi i przyzwoitej jakości produktami. Nie chodzi o Hutę Warszawa czy zakłady „Łucznik", ale o Imperium Osmańskie, XIX-wieczne Chiny czy Indie. Sztuczka ta była tak efektywna, że kolonialne imperia z końca XIX wieku rozpościerały się w większej części świata. Ich krach nastąpił ostatecznie po II wojnie światowej, ale gospodarki zachodnie, przede wszystkim Francja i Wielka Brytania, długo utrzymywały prymat gospodarczy w byłych już koloniach.

W międzyczasie przytrafiły się II wojna światowa oraz pojawienie się Związku Radzieckiego i jego ekspansja zagraniczna. Ojcowie założycie Unii Europejskiej doszli do oczywistego wniosku, że razem łatwiej stworzyć stabilne podstawy dalszego rozwoju gospodarczego. „Razem" to znaczy: nie krzywdząc nikogo. Podejmowanie strategicznych decyzji powinno być przyjęte w drodze konsensusu, tak aby żadne państwo nie czuło się pokrzywdzone, niczym Republika Weimarska w latach 30., czego skutki wszyscy znamy. Salomonowym rozwiązaniem okazała się polityka spójności, która wychodziła naprzeciw nierównościom regionalnym, oraz wspólna polityka rolna, która miała na celu wpompowanie kapitału w rolnictwo i przetwórstwo rolne. Dzięki temu udało się także zwiększyć siłę nabywczą najbiedniejszych regionów oraz grup społecznych.

Z różnych względów obydwa te instrumenty się wypaczyły, jednak z pomocą przyszły Wiosna Ludów oraz lata 90. Dzięki temu UE zyskała nowe rynki zbytu dla swoich towarów oraz dostęp do taniej siły roboczej. W rezultacie mogła utrzymać przewagę oraz uprzywilejowaną pozycję w międzynarodowym podziale pracy. Ze względu na sporą dynamikę rozwoju gospodarczego takich gigantów jak Chiny czy Indie, ale także Rosji, Turcji, Brazylii czy państw Azji Południowo-Wschodniej, przewaga ta albo stopniała całkowiecie, albo topnieje szybciej niż same lodowce. Zielony Ład i cały pakiet z tym związany miał w założeniu utrzymać przewagę państw Europy Zachodniej nad resztą świata, niestety kosztem państw rozwijających się wewnątrz Unii Europejskiej.

Bezpieczeństwo

Dziś mało kto o tym przypomina, ale to właśnie niepohamowana ekspansja gospodarcza prowadziła z jednej strony do wojen, z drugiej – do powstawania nierówności społecznych. Te z kolei wiodły w linii prostej do rewolucji albo innego nieszczęścia w stylu III Rzeszy czy komunistycznych ruchów bezpośrednio zagrażających majątkowemu i politycznemu status quo w Europie i na świecie. Projekt integracji europejskiej, o czym częściowo wspomniałem powyżej, miał na celu uchronienie Europy przed negatywnymi skutkami kapitalistycznej koncentracji kapitału, a więc powstawaniem nierówności społecznych i gospodarczych. Zagrażały one bowiem stabilnemu rozwojowi gospodarczemu w Europie.

Wydaje się, że autorzy i zwolennicy Europejskiego Zielonego Ładu zapomnieli o tym bezpieczeństwie. Wprowadzane rozwiązania, które miały z założenia pozwolić na dalszy niepohamowany rozwój gospodarczy, pogłębiają też dysproporcję między „nową" a „starą" Europą. Wynika to przede wszystkim z faktu, że zakładana transformacja energetyczna, wymagana przez Zielony Ład, jest kosztowna. Państwa Europy Środkowej, takie jak Polska, Węgry czy Czechy, opierają się w dużej mierze na węglu jako głównym źródle energii. Przestawienie się na OZE i modernizacja infrastruktury energetycznej wymagają ogromnych nakładów finansowych, co budzi obawy dotyczące ekonomicznego obciążenia dla poszczególnych gospodarek. Niedostosowanie się do wymogów Zielonego Ładu oznaczać będzie konieczność zamknięcia wielu przedsiębiorstw. Dostosowanie się przełoży się z kolei na znaczny wzrost kosztów produkcji, a więc spadek konkurencyjności i opłacalności produkcji na rynku globalnym. Dla wielu osób i społeczności, które polegają na tych sektorach, transformacja oznacza poważne problemy społeczne i ekonomiczne.

> NIEDOSTOSOWANIE SIĘ DO WYMOGÓW ZIELONEGO ŁADU OZNACZAĆ BĘDZIE KONIECZNOŚĆ ZAMKNIĘCIA WIELU PRZEDSIĘBIORSTW. DOSTOSOWANIE SIĘ SPOWODUJE Z KOLEI ZNACZNY WZROST KOSZTÓW PRODUKCJI.

eprasa.pl bb3964d911

Ponadto państwa Europy Środkowej są na różnym poziomie rozwoju gospodarczego w porównaniu z krajami Europy Zachodniej. Przepisy Zielonego Ładu mogą być postrzegane jako bardziej wymagające dla gospodarek, które nie są tak rozwinięte i stabilne jak gospodarki krajów zachodnich. Te różnice mogą powodować poczucie nierówności i niesprawiedliwości. Co za tym idzie, część państw Europy Środkowej obawia się utraty suwerenności energetycznej w wyniku przymusowego przejścia na odnawialne źródła energii. Wiele z tych krajów jest zmuszonych importować energię, co może prowadzić do zależności od zewnętrznych dostawców energii i dalszego osłabienia bezpieczeństwa energetycznego.

Co więcej, przekształcenie infrastruktury energetycznej, modernizacja sieci i budowa nowych obiektów do produkcji energii odnawialnej to skomplikowane i czasochłonne procesy. Państwa Europy Środkowej mogą napotkać na trudności techniczne i administracyjne, które prawdopodobnie opóźnią wdrożenie Zielonego Ładu. Istnieją także obawy, że mechanizmy finansowania transformacji energetycznej nie będą wystarczające lub sprawiedliwe. Kraje Europy Środkowej mogą czuć, że fundusze przyznawane na wsparcie transformacji są niewystarczające w porównaniu do skali wyzwań, przed którymi stoją.

Projekt Europejskiego Zielonego Ładu okazuje się społecznie i gospodarczo bardzo kosztowny. Może on doprowadzić do zniszczenia i tak już słabej równowagi między centrum a peryferiami w ramach Unii Europejskiej. W historii takie sytuacje zawsze prowadziły do zaostrzania się konfliktów. Do politycznego wymiaru tego projektu trzeba dodać jeszcze wojnę na Ukrainie i agresywną, imperialistyczną politykę Rosji, która wykorzystuje i będzie wykorzystywać wszystkie możliwe słabości systemów gospodarczych państw UE w celu wywierania nacisku. To naprawdę nie jest dobry moment na niewypały w stylu Europejskiego Zielonego Ładu. Problem polega jednak na tym, że projektowi temu z biegiem lat nadano zbyt dużą wagę, aby móc z niego zrezygnować z powodu niedopatrzeń eurokratów.

KŁADĄC NACISK NA ROZWÓJ GOSPODARCZY, ZIELONY ŁAD ZAPOMNIAŁ ZUPEŁNIE O SPOŁECZEŃSTWACH, SZCZEGÓLNIE W KRAJACH (PÓŁ)PERYFERYJNYCH. I TO WŁAŚNIE SOCJALISTYCZNA POTRZEBA SOLIDARNOŚCI MOŻE TEMU ZAPOBIEC.

Socjalistyczny spisek?

Nie rozumiem z kolei, co Europejski Zielony Ład ma wspólnego z Altiero Spinellim i „Manifestem z Ventotene", który to Spinelli napisał w czasie pobytu w faszystowskim więzieniu Benita Mussoliniego. Wspomina o nim dr Artur Bartoszewicz w numerze 20/2024 „Tygodnika Solidarność" (s. 18–21). Spinelli, który paradoksalnie kierował się pracami amerykańskich federalistów, proponował federalizację Europy, co po drugiej stronie Atlantyku udało się przecież wyjątkowo dobrze. Dziś, prawie 80 lat później, już w zupełnie innych realiach można oczywiście debatować na temat jego zasadności. Sam projekt federalizacji nie wszedł jednak w życie. To, czego dziś jesteśmy świadkami w UE, szczególnie w kontekście Europejskiego Zielonego Ładu, to raczej próba hegemonicznego narzucenia pewnych projektów w połączeniu z postępującą alienacją technokratycznych elit. Z socjalizmem czy komunizmem ma on mniej wspólnego niż z oświeconą monarchią absolutną, gdzie przecież narzucano odgórnie rozwiązania „dla dobra poddanych ludów". Federalizacja oznacza przerzucenie istotnej części suwerenności na poziom wyższy, w tym przypadku z państw narodowych na poziom Unii Europejski. Zielony Ład nie ma ambicji konstytucyjnych, a narzucenie źle przemyślanego modelu gospodarczego. Nie chce rozbijać państw za pomocą „ideologii socjalistycznej, a więc komunistycznej" i na pewno nie służy temu, by „zawładnąć wspólnotą". Kładąc nacisk na rozwój gospodarczy, Zielony Ład zapomniał zupełnie o społeczeństwach, szczególnie w krajach (pół)peryferyjnych. I to właśnie socjalistyczna potrzeba solidarności może temu zapobiec.

Co dalej?

Rzeczywisty problem, który narasta wokół Europejskiego Zielonego Ładu, brzmi: co dalej? W jaki sposób zagwarantować UE dalszy, niepohamowany rozwój gospodarczy? W jaki sposób uniezależnić się energetycznie od Rosji? Jak odciągnąć inwestycje z Chin czy USA? Czym zastąpić Zielony Ład? Są to pytania, które należy wypowiedzieć w czasie trwającej dziś debaty. Nie można bowiem zabrać narzędzi, nie proponując nic w zamian. Potrzebne są konstruktywne argumenty.

eprasa.pl bb3964d911

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl

Wyższa szkoła DEZINFORMACJI

Codziennie media krajów Europy Środkowej i Wschodniej informują o cyberatakach na serwisy administracji rządowych i media – ślady tych ataków jednoznacznie wskazują na Moskwę, Petersburg i Mińsk. Ataki mają zdestabilizować sytuację wewnętrzną w państwach, które od dwóch lat jednoznacznie wspierają Ukrainę w jej wojnie z rosyjskim agresorem. Na razie ich skuteczność jest – z perspektywy rosyjskich planów – znikoma, ale w ciągu najbliższych lat to się może zmienić. Rosja chce się stać supermocarstwem w wojnie hybrydowej – na początku czerwca w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych powstała **Katedra Wojny Informacyjnej**.

Wojciech Kulecki

Siedziba uczelni w Moskwie

Fot. https://english.mgimo.ru/

eprasa.pl bb3964d911

Oficjalnie nowe studia noszą dumną nazwę „Strategie informacyjnego wpływu w stosunkach międzynarodowych", a wśród wykładowców można znaleźć nazwisko m.in. Władimira Sołowjowa, znanego i popularnego prezentera z telewizji Rossija 1 i Rossija 24, kremlowskiego propagandzisty, który zasłynął z jednoznacznej oceny wojny na Ukrainie, podpowiadając m.in., co należy robić z ukraińskimi nastolatkami, które nie dadzą się znaturalizować na Rosjan („Należy ich topić, topić!"), oraz z jednoznacznego poparcia użycia w rosyjskiej wojnie broni nuklearnej również po to, aby pokazać „NATO-wcom" poziom determinacji i jednocześnie prawdziwą siłę Rosji.

Prestiżowy kierunek

Swoje wykłady i ćwiczenia będzie ze studentami prowadzić również Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ, na Ukrainie oraz w krajach najbardziej zagrożonych kolejną rosyjską inwazją – m.in. w Mołdawii, Gruzji czy Rumunii – nazywana przez niesprzyjających rosyjskim wpływom polityków i zwykłych ludzi „suką z Kremla", która zasłynęła licznymi groźbami kierowanymi do szefów dyplomacji krajów Europy Środkowej, w tym ministrów spraw zagranicznych z Polski, Czech czy państw bałtyckich oraz Finlandii i Norwegii.

Bloger Michaił Zwinczuk, prowadzący w rosyjskim serwisie Telegram kanał Rybar, od lat blisko związany z ministerstwem obrony Federacji Rosyjskiej i opłacany przez ten resort, dostał etat wykładowcy w zakresie „wpływu informacyjnego wywieranego na sojuszników, kraje neutralne i przeciwników". Jeden z byłych pułkowników rosyjskiego GRU ma się na nowej katedrze zajmować „wywiadem strategicznym i psychologią wpływu".

Już dziś wiadomo, że studiowanie tego kierunku będzie nie tylko prestiżowe – nawet jak na pozycję Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych – ale po prostu... opłacalne. Tytuł uzyskany po jego ukończeniu będzie gwarancją zatrudnienia w rosyjskiej administracji, wojsku bądź jednej z licznych podległych Kremlowi spółek informatycznych i farm trolli. Strateg z dyplomem i wiedzą nie tylko z zakresu programowania czy wykorzystania sztucznej inteligencji, ale także sposobów wpływania na odbiorców czy choćby poszczególnych polityków przy pomocy mediów, internetu i prowokacji, będzie w Rosji naprawdę liczącą się osobą, nawet z szansą na polityczną karierę – przynajmniej dopóki w Rosji wciąż tli się pragnienie odbudowy mocarstwa w granicach byłego Związku Radzieckiego.

Ten kierunek – wyjątkowo, jak na MGIMO – będzie trudniej dostępny dla studentów z zagranicy. Będą się tu bowiem kształcić fachowcy, co do których lojalności nie może być nawet cienia wątpliwości. Rosjanie już nieraz sprawdzili, jak ważna jest polityka dezinformacyjna. Dobrze przygotowana dezinformacja może zachwiać nie tylko wiarygodnością wrogiego zagranicznego polityka, ale całej partii politycznej, a nawet wpłynąć na wynik wyborów.

Narzędzie rosyjskiego wpływu

Raport amerykańskiego Kongresu dotyczący wyborów prezydenckich w 2017 roku jednoznacznie wskazuje, że na ich wynik próbowała wpływać rosyjska Internet Research Agency z Sankt Petersburga, znana lepiej pod nazwą Fabryki Trolli, której szefowie także znaleźli pracę w MGIMO w związku z utworzeniem nowego kierunku. Rosyjska IRA miała „wykorzystywać stargetowaną reklamę, celowo preparowane artykuły i treści przygotowywane samodzielnie przez agencję oraz narzędzia do obsługi mediów społecznościowych, do interakcji i próby oszukania użytkowników mediów społecznościowych w Stanach Zjednoczonych, wpływając na ich decyzję co do oddania głosu w wyborach". Zdaniem amerykańskich służb były to działania skuteczne.

Moskiewski Państwowy Instytut Stosunków Międzynarodowych od lat wzbudza na Zachodzie wiele kontrowersji. Jego absolwenci – co roku dostaje się na uczelnię przynajmniej kilkuset obcokrajowców, którzy stają się światowymi specjalistami w zakresie prawa międzynarodowego i dyplomacji (rosyjska służba dyplomatyczna jest uznana za jedną z najlepszych na świecie) – zwykle angażują się w politykę i dyplomację właśnie, choć wciąż pozostają lojalni wobec

STUDIOWANIE TEGO KIERUNKU BĘDZIE NIE TYLKO PRESTIŻOWE – NAWET JAK NA POZYCJĘ MOSKIEWSKIEGO PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH – ALE PO PROSTU... OPŁACALNE.

eprasa.pl bb3964d911

uczelni. Niemal w każdym kraju, gdzie jest ich choćby kilku, powstaje stowarzyszenie, zwykle działające w ciszy, które dba nie tylko o absolwentów MGIMO (większość z nich robi karierę w polityce lub administracji rządowej swojego kraju), ale również o pozycję i dobre imię Alma Mater.

Wśród nich znaleźli się m.in. byli i obecni prezydenci i szefowie dyplomacji Azerbejdżanu, Bułgarii, Gruzji czy Kazachstanu.

MGIMO dekorowane przez Komorowskiego

Również w Polsce niemało absolwentów kremlowskiej kuźni kadr znalazło zatrudnienie w budynku MSZ przy al. Szucha, a wielu z nich za rządów Unii Wolności, PSL, SLD i PO zostało polskimi ambasadorami.

Ministrowie spraw zagranicznych za rządów Zjednoczonej Prawicy próbowali uporządkować kwestie obecności absolwentów „rosyjskiego Harwardu" w polskiej administracji i polityce, odwołując ich i odsuwając od pracy. To, co opozycyjna wówczas Platforma Obywatelska nazywała czystką, rozpoczęła była szefowa MSZ Anna Fotyga, a dokończył jej następca minister Zbigniew Rau, tłumacząc w mediach, że „Moskiewski Państwowy Instytut Stosunków Międzynarodowych był inwestycją w funkcjonowanie rosyjskiego imperializmu. To element sowieckiej soft power. Absolwenci mieli służyć racji stanu tego imperium".

Po wyborach w październiku 2023 r. i przejęciu władzy Koalicja Obywatelska przywróciła większość z nich do pracy.

Słabość do rosyjskiego MGIMO w środowiskach Platformy Obywatelskiej była znana już od dawna. Stowarzyszenie Polskich Absolwentów Instytutu Stosunków Międzynarodowych w Moskwie z siedzibą w Warszawie, które w statucie ma m.in. „dbałość o dobre imię absolwentów instytutu, wymianę informacji i doświadczeń pomiędzy członkami stowarzyszenia, budowę więzów solidarności koleżeńskiej i zawodowej, organizację wspólnych przedsięwzięć towarzyskich, kulturalnych i rekreacyjnych, działania na rzecz rozwoju zawodowego członków stowarzyszenia, i wzajemną pomoc w sytuacjach życiowych i zawodowych", chętnie było przyjmowane nie tylko w ministerstwach czy kancelarii premiera Donalda Tuska i premier Ewy Kopacz, ale również w Pałacu Prezydenckim.

W 2010 roku, pięć miesięcy po katastrofie smoleńskiej, prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Instytut Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Trzy lata później MGIMO został wybrany na członka zagranicznego Polskiej Akademii Nauk.

Polska nieprzygotowana

Na ile poprawi się i tak nie najgorsza (z perspektywy rosyjskich interesów strategicznych) jakość cyberataków i dezinformacji prowadzonych w Polsce, po wykształceniu wysoko wyspecjalizowanej kadry moskiewskiej uczelni?

Rosja od dekad próbuje mieszać w polskiej polityce. Niedawny atak na Polską Agencję Prasową, w wyniku którego PAP opublikowała nieprawdziwy komunikat o planowanym przymusowym poborze do wojska w związku z sytuacją na Ukrainie i polsko-białoruskiej granicy, był wrzuconą do serwisów agencyjnych fałszywką. Miał wywołać panikę i zdestabilizować sytuację przed wyborami do europarlamentu. Wiadomość jednak dała się wyłapać i można ją było usunąć, zanim przeciętni obywatele zorientowali się, że w ogóle się pojawiła. Pokazała jedynie słabość mediów publicznych przejętych przez Koalicję Obywatelską oraz brak zabezpieczeń w instytucjach publicznych i administracji rządowej. Szybko przeprowadzone postępowanie wyjaśniające pokazało, że w celu włamania się do systemu publikacji PAP wykorzystano złośliwe oprogramowanie typu malware, którym zainfekowano konto jednego z pracowników agencji prasowej.

To jeden z kilku dużych ataków przeprowadzonych przeciwko Polsce przez rosyjskich specjalistów. Wszystkie pokazują, że nasz kraj nie jest przygotowany do wojny hybrydowej z tak dużym graczem. Szczególnie że podnosi on swoje kwalifikacje, podczas kiedy polskim urzędnikom wciąż zdarza się ściągać złośliwe oprogramowanie pisane cyrylicą na swoje służbowe komputery.

MINISTROWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH ZA RZĄDÓW ZJEDNOCZONEJ PRAWICY PRÓBOWALI UPORZĄDKOWAĆ KWESTIE OBECNOŚCI ABSOLWENTÓW „ROSYJSKIEGO HARWARDU" W POLSKIEJ ADMINISTRACJI I POLITYCE.

eprasa.pl bb3964d911

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Kłaniam się, Panie Januszu

Pamiętam, jak podkradaliśmy rodzicom kasety magnetofonowe z kabaretami pod koniec lat osiemdziesiątych. Po sto razy przegrywane, często prawie nieczytelne, trzeszczące i trzymane na dnie głębokich szuflad.

Inna sprawa, że niewiele z tego rozumieliśmy. Żeby ogarnąć system wielopiętrowych aluzji, trzeba było być dorosłym i chociaż z grubsza orientować się w tym, co się dzieje w sensie społecznym czy politycznym. I też nie mam wrażenia, żeby nasi rodzice się w tym jakoś szczególnie orientowali, no ale jednak o wiele bardziej niż my. A jednak to robiliśmy, ponieważ mieliśmy dzięki temu wrażenie uczestnictwa w czymś tajemniczym, jakiejś przygodzie, w jakimś spisku, tajnej umowie pomiędzy twórcami kabaretów a ich odbiorcami.

Można oczywiście dyskutować na temat mechanizmów funkcjonowania kabaretów za PRL, na ile były wentylem bezpieczeństwa krwawych rządów komunistów, a na ile aktem odwagi twórców. Myślę, że prawda leży tu gdzieś po drodze. Znane są przypadki, kiedy to komunistyczni aparatczycy zasiadali na widowni kabaretów i zaśmiewali się do rozpuku, ale jednak żeby tańczyć na krawędzi cierpliwości zdolnej do politycznych mordów władzy, trzeba się było wykazywać sporą dawką odwagi. Na pewno ówcześni twórcy kabaretowi wypracowali absolutnie szczególny język porozumienia się z odbiorcami.

Jednym z absolutnie najwyższych kapłanów tej szczególnej więzi był Janusz Rewiński. Pewny siebie operator publiczności, którego już sama aparycja wprawiała tłumy w odpowiedni nastrój, większość współczesnych zna go jako filmowego „Siarę", z upodobaniem powtarzając jego kwestie: „No i w p...u wylądował. I cały misterny plan też w p...u" czy „Cycki se usmaż", albo „Memory. Find. Siara. I wszystko jasne" – ale przecież Janusz Rewiński to całe lata grepsów, powiedzonek, piosenek i całych skeczy, które trzęsły śmiechem po całej Polsce. Mało tego, Janusz Rewiński był również autentycznym posłem Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, z której wprawdzie nie wyniknęło wiele dobrego, ale wystarczyło, żeby Rewiński wszedł na mównicę i poruszał brwiami, żeby cała Polska turlała się ze śmiechu.

Dziś takich kabaretów nie ma. To, co zostało, to tendencyjne i wysługujące się „właścicielom Polski" popłuczyny po jakości z tamtych czasów. Żałosne, wtórne, wymuszone, oparte głównie na wypracowanych przez TVN i „Gazetę Wyborczą" emocjonalnych zbiorowych odruchach „gagi" na poziomie przewracania się na skórce od banana. Gdzie im tam do wirtuozerii sprzed lat...

Ale mniejsza o to. To mierzwa. Ważne jest, że Janusz Rewiński, głośny w PRL i paradoksalnie zamilczany dopiero w III RP, niestety nie żyje. Kłaniam się do ziemi, Panie Januszu. Mistrzu. Może gdzieś tam jeszcze kiedyś będę miał okazję złożenia wyrazów szacunku osobiście.

eprasa.pl bb3964d911

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Co czytać? (cz.2)

Marek Jan Chodakiewicz

Wyprawy do wschodnich Słowian, wikingów i ludów tureckich wzdłuż rzeki Wołgi i dalszych północnych i zachodnich okolic w X w., jak również w innych czasach przez muzułmańskich i żydowskich dyplomatów, kupców czy podróżników (e.g. Ibrahim ibn Jakub) są ciekawie oddane w pracy opartej głównie na raporcie arabskiego dyplomaty Ibn Fadlana: „Ibn Fadlan and the Land of Darkness: Arab Travellers in the Far North" [Ibn Fadlan i Ziemia Ciemności: Arabscy podróżnicy na Dalekiej Północy], tłum. Paul Lunde i Caroline Stone (New York: Penguin Books, 2012).

Z okresu krucjat warto poznać niezwykle ciekawe wspomnienia i refleksje mahometańskiego uczestnika Usamy Ibn Munquidha w XII w. Zob. Usama Ibn Munquidh, „The Book of Contemplation: Islam and the Crusades" [Księga kontemplacji: Islam i krucjaty], tłum. Paul M. Cobb (New York: Penguin Books, 2008).

Z późniejszych źródeł wręcz przeraźliwym jest najlepszy i najpełniejszy przykład antychrześcijańskiego dżihadu z XVI wieku przeciw Etiopii. Z kroniki tej wylewają się fanatyzm, opisy masowych mordów, zniewalania, rabunków, desakralizacji kościołów i upartych, wieloletnich ofensyw przeciwko abisyńskiemu cesarstwu, które stanęło na krawędzi eksterminacji i tylko cudem potrafiło w końcu się uratować. Šihab ad-Din Ahmad bin 'Abd al-Qader bin Salem bin 'Utman vel 'Arab Faqih, Futuh al-Habaša: „The Conquest of Abyssinia [16th Century]", tłum. Paul Lester Stenhouse, przyp. Richard Pankhurst (Hollywood, CA: Tsehai, 2003). Opowieść 'Arab Faqih jest po prostu ponura. To taka lakoniczna kronika zabijania i zniewalania chrześcijan, rutynowych masakr wojów i cywilów. Czytamy o zmuszaniu tych, co przeżyli, do przechodzenia na islam; gwałceniu ich żon, matek i córek oraz rabowania, profanowania oraz palenia ich kościołów. Na temat tej ostatniej czynności autor daje około 30 przykładów, które opisuje bardziej szczegółowo (s. 32, 36, 60, 138, 144, 161, 163, 165–167, 184–185, 190–192, 222, 227, 239, 247–251, 265, 272, 304, 312, 346–347). Smutne, ale większość jeńców popełniała apostazję. Duża część podbitej ludności dostosowywała się do okupanta. W pewnych wypadkach chrześcijańscy żołnierze poddawali się całymi oddziałami, czasami wydając swoich dowódców, aby uniknąć śmierci z bezlitosnych rąk muzułmańskich. Od czasu do czasu starali się uciec, ale wtedy mogli się spodziewać rzezi, gdy ich złapano. Wiele odnotowuje się przykładów męczeństwa, ale większość męczenników nie miała wyboru. Tylko niektórzy go mieli, ale świadomie wybrali śmierć, a nie wyrzeczenie się swej chrześcijańskiej wiary.

Według muzułmańskiej interpretacji tej katastrofy: Imam „Ahmed [Leworęczny] rządził Abisynią i przyniósł jej pokój" („[Imam] Ahmed [the Left-Handed] ruled the country of Abyssynia and brought it peace", (s. 20). Po arabsku „pokój", czyli poddanie się, to właśnie islam. Autor podaje te wszystkie horrory jako sprawę normalną. Widzi katastrofę jako zarządzoną przez Allaha. Prawie się udało. Dżihadyści doprowadzili chrześcijańską Etiopię na skraj eksterminacji. Nawet zabili cesarza i większość arystokratów. Tylko wspólna etiopsko-portugalska krucjata (o której 'Arab Faqih milczy w niniejszej kronice) ocaliła trzecie najstarsze chrześcijańskie królestwo na ziemi. Chrześcijanie się zjednoczyli i pokonali dżihad. Notabene, ciekawa jest informacja, że żydowscy Felaszowie przyłączyli się do muzułmanów przeciw chrześcijanom w ostatniej fazie podboju (s. 378–379).

Kontrastem są nieco późniejsze refleksje muzułmańskich podróżników po chrześcijańskim Zachodzie w XVII w. „In the Lands of the Christians: Arabic Travel Writing in the Seventeenth Century", tłum. i red. Nabil Matar (New York and London: Routledge, 2003). Tłumacz i redaktor Matar jest apologetą islamu i antyokcydentalistą. Jednym z najcenniejszych wątków tej pracy jest pokazanie, jak bardzo ówczesna mahometańska krytyka łacińskiego chrześcijaństwa polegała na intelektualnych konstruktach protestanckich. Warto porównać ten tekst z dużo bardziej fascynującym pamiętnikiem zbiegłego jeńca muzułmanina z niewoli od Habsburgów, który potem stał się wybitnym tureckim dyplomatą (1658?–1731?): Osman of Timișoara, „Prisoner of the Infidels: The Memoir of an Ottoman Muslim in Seventeenth-Century Europe", red. i tłum. Giancarlo Casale (Oakland, CA: University of California Press, 2021).

Cdn.

Waszyngton, DC, 12 czerwca br.

eprasa.pl bb3964d911

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – To był już schyłek PRL-u. Wiosna 1989 roku. Wtedy, właśnie w czerwcu, doszło do fali demonstracji w Warszawie. Byłem na nich. Ludzie szli ulicą Marszałkowską. Trzymali transparenty: „Jaruzelski musi odejść", „Komuniści muszą odejść", „Solidarność młodych".

Basia: – Wtedy ostatni raz użyto do tłumienia wystąpień oddziałów ZOMO. Chociaż samą formację przekształcono w Oddziały Prewencji Policji rok później.

– Było ostro. Na ulice rzucano domowej roboty race. Mam zresztą dwie serie zdjęć z tamtego okresu. Bo tych protestów było kilka.

– Na zdjęciu na twarzach demonstrantów widać determinację. Do historii te wydarzenia przeszły pod hasłem „Jaruzelski – musisz odejść".

– I faktycznie niedługo później całkowicie zmieniła się rzeczywistość w Polsce.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl bb3964d911

KULTURA

Jestem głosem POKOLENIA Z

– Najważniejsze jest to, żeby dostrzegać w człowieku drugiego człowieka. Po roku intensywnej pracy nad piosenkami działam tylko z tymi, z którymi wykonywanie obowiązków jest przyjemnością. Bardzo lubię to, co robię, to moja największa pasja – mówi **Anastazja Maciąg**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– To TikTok sprawił, że jesteś w tym miejscu?

– Nie do końca. Byłabym w podobnym miejscu, może miałabym inną i mniejszą grupę odbiorców. Może któraś z moich piosenek byłaby hitem, a inna nawet by nie powstała. Obecnie TikTok nie gra dużej roli. Jest olbrzymi przesyt użytkowników mediów społecznościowych – jednego dnia możesz być viralem, a następnego nikt nie będzie pamiętał, jak się nazywasz.

– Viral – jak Ty to powiedziałaś! Szkoda, że Czytelnicy nie mogą tego usłyszeć.

– Dobrze mówię po angielsku, uczę się tego języka od dzieciaka.

– Gdzie chciałabyś być chociaż przez moment?

– Jestem zadowolona z tego, że mieszkam w Warszawie. To jest mój dom. To jest moje miejsce na Ziemi, ale Londyn też pokochałam i lubię tam latać.

– Masz dopiero 19 lat. Niektórzy mówią, że Twoje pokolenie jest bardzo roszczeniowe i leniwe. Patrząc na Ciebie, trzeba tę tezę wyrzucić do kosza. Co jest przyczyną tak szybkiej samodzielności i zaradności?

– Wyniosłam to z domu. Byłam wychowywana przez mamę, mój tata zmarł, gdy miałam 6 lat. Wraz z mamą wychowywałam moje rodzeństwo. To nauczyło mnie odpowiedzialności. Jestem najstarszą siostrą i musiałam trzymać w ryzach młodsze rodzeństwo. Musiałam być dobrym przykładem i tak mi zostało.

LUBIĘ SIĘ UCZYĆ, MAM TO W GENACH. MÓJ TATA BYŁ TAKI.

– Możesz być dobrym przykładem dla swoich odbiorczyń?

– A tu Cię poprawię, bo u mnie rozkłada się to 50/50, więc nie tylko odbiorczyń, ale również odbiorców. Byłam tym faktem bardzo zdziwiona.

– I jakie otrzymujesz komentarze?

– Komentarze dotyczą mojej muzyki, a nie wyglądu. Cieszę się z wiadomości o treści, że słuchacze mogą utożsamiać się z moimi piosenkami. To jest bardzo motywujące.

– Zawsze jesteś odpowiedzialna za słowa, muzykę i melodię?

– Zgadza się.

– Masz ponad 170 tysięcy obserwatorów na TikToku. To jest dobry wynik?

– Nie rozpatruję tego w takich kategoriach. Algorytm cały czas się zmienia i jest nacisk na promocję nowych kont. Obecnie, jeśli mam 177 tysięcy obserwujących, to moje treści pokazują się 6–7 tysiącom użytkowników. Kiedyś mnie to bardzo dołowało, teraz nauczyłam się mieć to głęboko w tyle. Jestem pewna swojej muzyki i wiem, że jest dobra.

– Systematycznie publikujesz single, kiedy będziemy mogli zobaczyć Twoją płytę?

eprasa.pl bb3964d911

Fot. B. Boruciak

– Płyta jest już gotowa. Jeszcze nie mogę zdradzić, kiedy będzie jej premiera, a na pewno w tym roku. Obecnie systematycznie publikuję single.

– W jednym z utworów wspominasz o swoim partnerze i dochodzę do wniosku, że rozumie Twoją pracę. Zgodzisz się ze mną?

– Tak. Rozumie moją branżę. Jest utalentowanym człowiekiem. Ma duży talent do muzyki.

– Czyli połączyła Was pasja do muzyki?

– Tak. Słuchamy moich utworów i oceniamy je. Ostatnio również analizowaliśmy najnowszą płytę Ariany Grande. Wiem, że Ariana dała dużo od siebie w trakcie procesu powstawania albumu. Ze względu na to, że również piszę piosenki, zawsze patrzę na listę osób, które współpracowały przy danym utworze. Dotychczas miała 20 współpracowników do jednego kawałka, a teraz jest dwóch, trzech producentów i ona.

– Co się stało?

– Nie wiem, nie znam Ariany Grande [śmiech]. Przeczuwam, że mogła postawić na własne emocje, zamiast angażować sztab osób do nagrania płyty. Wracając do analizy, krążek wokalistki jest niedopracowany i brzmi jak wersja demonstracyjna, którą można było rozszerzyć.

– Nie rozumiem fenomenu Taylor Swift. Może pomożesz mi rozwiązać tę zagadkę?

– Ja też nie rozumiem jej fenomenu, dlatego Ci nie pomogę. Chociaż kiedyś zagłębiałam się w ten temat i zastanawiałam się, co w niej jest. I znalazłam odpowiedź: jest przykładem statystycznej, białej Amerykanki, z którą każda dziewczyna może się utożsamić, nie patrząc na wiek. Dziewczynki od najmłodszych lat przywiązują się do niej i z nią dojrzewają.

– Chciałabyś podążać taką drogą jak Taylor?

– Jestem za bardzo charakterna, żeby być dziewczyną z sąsiedztwa.

– To może charakterna dziewczyna z sąsiedztwa?

– To zmienia postać rzeczy [śmiech]. Jednak pamiętaj, że jestem daleka od agresji. Mam anielską cierpliwość i nigdy nie krzyczę na ludzi. Zawsze gdy ktoś się unosi i zaczyna kłótnię, jestem tą osobą, która uspokaja atmosferę.

– Byłabyś w stanie napisać raperowi tekst?

– Zdecydowanie tak. W mojej poprzedniej wytwórni zabroniono mi rapować. Uznali, że to się nie sprzeda. Na mojej najnowszej płycie znajdzie się coś trapowego, bo to mi siedzi w sercu.

eprasa.pl bb3964d911

– Dlaczego zmieniłaś wytwórnię płytową?
– Współpracę z moją byłą wytwórnią boleśnie odchorowałam. Spotkałam się tam z bardzo nieprzyjemnymi sytuacjami. Uważam, że wobec 15-latki, która wchodziła wówczas do branży, nie powinno się wydarzyć to, co się wydarzyło. Jeśli wytwórnia ma pod swoimi skrzydłami artystkę w takim wieku – w jakim byłam ja – to powinna ją chronić. Podjęłam decyzję, że chcę się rozstać z poprzednią firmą. Dwa dni później otrzymałam propozycję z innej wytwórni i zaproszono mnie na rozmowę, po czym podpisałam kontrakt. Czuję, że wierzą we mnie, i wiem, widzą we mnie potencjał.

– Chcesz być głosem pokolenia Z?
– Poniekąd nim jestem, ale to bardzo duża odpowiedzialność.

– W jakim stylu muzycznym obecnie funkcjonujesz?
– Urban, czyli miejska muzyka. Lubię to określenie, bo słowo „pop" jest zbyt wąskie.

– W Polsce preferuje się jasne i wysokie głosy, które według różnych opinii świadczą o wysokich umiejętnościach wokalnych. Ty przełamujesz ten trend w polskiej wokalistyce, stawiając na niskie i średnie rejestry. Przypadek?
– Niższy rejestr wokalny to jest mój atut. Uświadomiłam to sobie, gdy poleciałam do Londynu i współpracowałam z cenionymi producentami. Oni utwierdzili mnie w przekonaniu, że powinnam śpiewać nisko. Usłyszeli mnie i nie wierzyli, że tak może śpiewać biała artystka. Lepszego komplementu od fachowców nie mogłam usłyszeć.

NA POCZĄTKU LUDZIE MÓWILI, ŻE NIC NIE OSIĄGNĘ, A TERAZ POD MOIMI TELEDYSKAMI PISZĄ GRATULACJE.

NIE MAM PLANU B, ALE MOGŁABYM ZBUDOWAĆ DRUGĄ DROGĘ, NA POLU KTÓREJ MOGŁABYM SIĘ ROZWIJAĆ.

– Pojawiają się opinie, że to pokolenie jest bardzo miałkie i nijakie.
– To nie jest prawda. Staram się dobierać sobie ludzi , którzy mnie inspirują. Mam wielu znajomych – młodszych i w moim wieku – którzy przyjechali do Warszawy, nie mając nic. Są tancerzami i teraz występują z największymi artystami w Polsce. Jest ogrom ludzi, którzy ciężko pracują. Czasem bywamy lekceważeni, bo jesteśmy gówniarzami.

– Ja też tak mam [śmiech].
– Nie ma co się przejmować i trzeba robić swoje.

– Poza swoimi piosenkami piszesz również dla wielu wykonawców. Jesteś ghostwriterką czy podpisujesz się pod ich produkcjami imieniem i nazwiskiem?
– Zawsze jestem Anastazją Maciąg.

– To lecisz z listą.
– Współpracowałam z Roxie Węgiel, Mariną, Karoliną Stanisławczyk. Pracuję również z influencerami, np. z Moniką Kociołek. Dziewczyna świetnie śpiewa i jest cudowną osobą. A, i jeszcze z Leną Moonlight, z którą niedawno rozmawiałeś. Co chwilę ktoś nowy pojawia się na rynku. Jeszcze wiele kawałków nie ujrzało światła dziennego, dlatego bądźcie czujni.

– Jak Ty wytrzymujesz z ich ego?
– Lubię ludzi i to mnie bardzo pozytywnie ładuje. Na początku brałam wszystkie zlecenia, jak leci, potem było tego dla mnie stanowczo za dużo. Są różni ludzie. Najważniejsze jest to, żeby dostrzegać w człowieku drugiego człowieka. Po roku intensywnej pracy nad piosenkami działam tylko z tymi, z którymi wykonywanie obowiązków jest przyjemnością. Bardzo lubię to, co robię, to moja największa pasja.

– Marzy mi się nagranie kawałka i chcę z Tobą współpracować. Od czego moglibyśmy zacząć?
– Od spotkania w studiu. Słuchalibyśmy razem muzyki. Pokazałbyś mi, czego lubisz słuchać. Potem poszukalibyśmy producenta, który zrealizowałby utwór w stylistyce, w której czujesz się dobrze.

– Ty nie jesteś producentką?
– Nie. Wymyślam tekst, muzykę i linię melodyczną. Gdy producent stworzy bit, który nam się spodoba, wtedy sobie improwizuję.

– Wracam do Ciebie. To może duet z Alicją Szemplińską, której potencjał z roku na rok się marnuje?
– Nie będę wydawała takich osądów jak Ty. Uważam, że Alicja jest bardzo zdolną dziewczyną, jednak problem leży w tym, czego się słucha w Polsce. Jej jest bardzo ciężko trafić do głównego nurtu, ponieważ jej

eprasa.pl bb3964d911

Anastazja Maciąg

Ma na swoim koncie zwycięstwo w pierwszej edycji konkursu Rising Star organizowanego przez Universal Music Polska oraz TikTok przy wsparciu Radia ESKA. Nagrodą główną był kontrakt fonograficzny. Muzyką zajmuje się od dziecka, pierwszym przełomowym momentem w jej karierze był występ w „The Voice Kids". Ma za sobą kilka premier muzycznych, jej zeszłoroczny singiel „Moment" uzyskał status Złotej Płyty. Anastazja tworzy muzykę nie tylko dla siebie, ale także dla innych, zyskując uznanie w branży muzycznej jako songwriterka. Aktywnie udziela się w social mediach, a jej konikiem jest TikTok, gdzie obserwuje ją ok. 180 tysięcy osób. Obecnie Anastazja pracuje nad swoim debiutanckim albumem, który zwiastują premierowe single „Moment" i „Ojej".

wokal nie będzie rozumiany przez każdego.

– Dlaczego w głównym nurcie popularne jest obecnie śpiewanie bez energii?
– Tak śpiewają osoby, które nie mają pomysłu na siebie i są produktem. Dostają piosenkę do zaśpiewania i po prostu ją śpiewają.

– Jak jest u Ciebie?
– U mnie jest inaczej. Chcę zrobić karierę międzynarodową i nie boję się o tym mówić. Całe życie uczyłam się wielu rzeczy. Od dziecka chodziłam na lekcje tańca. Uczęszczałam na zajęcia teatralne. Uczyłam się języka angielskiego. Wkrótce lecę do Londynu. Pracuję z różnymi ludźmi.

– Mam problem z polskimi wykonawcami: wielu z nich przestaje ze mną rozmawiać, kiedy osiąga wielki sukces. Co jest tego przyczyną?
– Nie wiem i tego nie rozumiem. W tekstach i w muzyce jesteśmy w stanie bardzo dużo przekazać. Jednak jeśli nie będziemy chodzić na wywiady i rozmawiać z ludźmi, to nasi słuchacze nie będą mieli okazji nas poznać z tej drugiej, ludzkiej strony. Ważne jest, żeby budować relację z odbiorcami poprzez wywiady.

– Tacy artyści tłumaczą się, że mają od tego media społecznościowe, które są strefą komfortu.
– Coś w tym może być.

– Mierzysz się w życiu z brakiem responsywności?
– Tak. Artyści zaczynający swoją karierę mierzą się z tym nieustannie. Jeszcze nie mają takich zasięgów, żeby mogli przebierać w ofertach. I to niestety jest krzywdzące. Moja muzyka nie jest gorsza od twórczości osób, które mają ogromne zasięgi. Kiedy walczysz o występ w telewizji czy w radiu, to olewają cię, bo nie masz miliona obserwujących na Instagramie. Dostałam kiedyś propozycję współpracy z dużą firmą, miałam napisać piosenkę do ich reklamy i... nie dostałam odpowiedzi, a to się wiąże z odmową. To jest brak szacunku! Każdy zasługuje na ostateczną odpowiedź.

CHCĘ ZROBIĆ KARIERĘ MIĘDZYNARODOWĄ I NIE BOJĘ SIĘ O TYM MÓWIĆ.

– W branży muzycznej CV jest ważne?
– Nie. Pytają się o numery, które robiłam wcześniej, i z kim współpracowałam.

– Masz plan B jak Fagata?
– Ostatnio o tym myślałam, bo miałam przesyt pracy. Nie mam planu B, ale mogłabym zbudować drugą drogę, na której mogłabym się rozwijać.

– Byłabyś w stanie założyć zespół wokalny?
– Tak, ale to jest bardzo ciężkie do utrzymania. Takie zespoły szybko się rozpadają.

– Starasz się motywować młodych ludzi?
– Tak, staram się to robić, ponieważ wiem, jak ciężko może być osobom, które kochają sztukę i wychodzą przed szereg w okresie dojrzewania. Ja robiłam to poprzez śpiewanie. Na początku ludzie mówili, że nic nie osiągnę, a teraz pod moimi teledyskami piszą gratulacje. Wówczas nikt we mnie nie wierzył i nikt mnie nie wspierał. Teraz jest inaczej.

– Planujesz studia?
– Planuję. Planuję hybrydowe studia muzyczne w Londynie. Marzy mi się też medycyna, może kiedyś na nią pójdę.

– O jakiej specjalizacji myślisz?
– Kardiochirurgia. Lubię się uczyć. Mam to w genach. Mój tata taki był. Wiedzę chłonę jak gąbka. Boli mnie to, że teraz się tyle nie uczę. Jednak wiem, że wkrótce to nadrobię, a teraz chcę się skupić na muzyce.

eprasa.pl bb3964d911

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

OKI – ERA47
WYD. 2020

Wielu słuchaczy polskiego rapu czekało na nowy krążek Okiego, który już przed premierą otrzymał status platynowej płyty. Młody raper jest jak perła rzucona przed wieprze, a zwierzętami hodowlanymi są w tym przypadku raperzy w tym samym wieku. Większość z nich nie wyróżnia się niczym, nawet brzmieniem głosu. Oki z płyty na płytę rozwija warsztat liryczny, który nie jest jeszcze efektem finalnym. Dobrze napisane teksty bez wstydu i żenady. Gospodarz „Ery47" nie ma muzycznych hamulców i nie zamyka się w jednej stylistyce. Płyta ma dużo barw i nie pozostaje obojętna słuchaczom. Polecam!

YOUNG IGI – EKSKLUZYWNY GŁÓD
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

W tym zestawieniu na pierwszy plan wysuwają się członkowie ekipy OIO. Powyżej recenzowałem Okiego, teraz czas na Young Igiego, który już na wstępie podkreśla, że płaci za wysokie podatki. A dalej? Sprawne przeniesienie trendów z USA. Nie jest to zła propozycja, jednak przyznam, że nadaje się raczej dla młodszych słuchaczy. Ani w górę, ani w dół. Jeżeli znałeś wcześniejsze produkcje Igiego, to nie spodziewaj się rewolucji. W moim prywatnym rankingu Oki pokonuje Young Igiego.

ANIA RUSOWICZ – DZIEWCZYNA SŁOŃCA
WYD. POLSKIE RADIO/ ANIA RUSOWICZ

Dużo przestrzeni, dużo oddechu, a przede wszystkim dużo słońca. Po pięcioletniej przerwie Ania Rusowicz wraca z nową płytą, która jest rasowym wehikułem czasu. W przestrzeni wokalistki nie ma pośpiechu i nieustannego zawodowego stresu. Słuchając albumu, czułem się tak, jakbym wyjechał na wakacje, gdzie można zapomnieć o otaczających nas nieustannie problemach. Jest tylko słońce, woda i las. Wydawnictwo ma właściwości terapeutyczne, warto włączyć, zamknąć oczy i pomarzyć o autorskim raju, do którego każdy odbiorca chciałby trafić. Serdecznie polecam!

JULIA KAMIŃSKA – SUBLIMACJA
WYD. WŁASNE

Co my tu mamy? Aktorka rozpoczyna przygodę z muzyką. Nowe, nie znałem. Od razu dostajemy mocny cios w postaci stylistyki rodem z festiwalu piosenki aktorskiej. Produkcyjnie i muzycznie wykonano kawał świetnej roboty i to warto odnotować. Jednak nie trafia do mnie maniera wokalna Julii. Zbyt pretensjonalnie, za dużo grzybów w barszczu. Chociaż Kamińska, kiedy trzeba, potrafi dorzucić do pieca, a niekiedy spuścić z tonu. Zdecydowanie wolę ją w ostrzejszej wersji. Czekam na kolejne eksperymenty, bo aktorka umie sprawnie składać wyrazy. Może rap?

eprasa.pl bb3964d911

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Wymordować Polaków

20 i 21 czerwca 1940 r. Niemcy rozstrzelali w Palmirach na obrzeżach Puszczy Kampinoskiej 358 więźniów Pawiaka – w tym przedstawicieli polskiej elity politycznej, intelektualnej i kulturalnej. Śmierć ponieśli m.in. Maciej Rataj (ludowiec), Mieczysław Niedziałkowski (socjalista), biegacz Janusz Kusociński czy Agnieszka Dowbor-Muśnicka, członkini antyniemieckiej Organizacji Wojskowej „Wilki".

Druga córka gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, Janina Lewandowska została zamordowana przez Sowietów w Katyniu (jako jedyna kobieta). To pokazuje zbieżność celów obu okupantów Polski.

W Palmirach takich potajemnych egzekucji było co najmniej 20, między grudniem 1939 r. a lipcem 1941 r. Pochłonęły ok. 1700 Polaków i polskich Żydów. Na polanę śmierci byli przewożeni ciężarówkami z warszawskich więzień i aresztów.

W pierwszych miesiącach okupacji kilkuset mieszkańców Warszawy zostało zamordowanych na tyłach gmachu Sejmu RP, w tzw. ogrodach sejmowych. Ale tych zbrodni na dłuższą metę nie udało się ukryć, stąd pomysł przeniesienia ich do puszczy.

Część egzekucji w Palmirach Niemcy przeprowadzili w odwecie za ucieczkę z więzienia Gestapo przy al. Szucha (przez okno w toalecie, a następnie niepilnowaną bramę) jednego z przywódców Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej – Kazimierza Andrzeja Kotta 17 stycznia 1940 r.

Więźniowie pierwszych transportów nie wiedzieli, że jadą na śmierć. Niemcy dla odwrócenia uwagi wywozili ich na ogół o świcie, pozwalali zabrać rzeczy osobiste, paczki z żywnością, a nawet więzienny depozyt czy dodatkowe porcje chleba. Później, gdy wiedza o zbrodni w Palmirach stała się powszechna, skazańcy wyrzucali z ciężarówek kartki ze swoimi imionami i nazwiskami czy drobiazgi osobiste z nadzieją, że pozwoli to na odnalezienie ich zwłok.

Różnica między mordowaniem w Katyniu a Palmirami polegała w zasadzie tylko na tym, że Sowieci strzelali z pistoletu w tył głowy, a Niemcy z broni maszynowej. Ciała spadały bezwładnie do wykopanych wcześniej zbiorowych dołów śmierci. Niemcy maskowali miejsca mchem i igliwiem, a potem sadzili tam młode sosny. Rodziny informowano o śmierci krewnego „z przyczyn naturalnych", na ogół w wyniku ataku serca.

Mimo iż oprawcy szczelnie zabezpieczali teren egzekucji, masowych zbrodni nie udało się utrzymać w tajemnicy. Miejscowa ludność widziała przejeżdżające ciężarówki, z okolic polany dobiegały strzały i jęki. Miejsca bezimiennych dołów oznaczali następnie – z narażeniem życia – leśnicy. Dzięki temu udało się po wojnie ekshumować i zidentyfikować dużą część ofiar.

„Gdyby wojna potrwała dłużej – pisał przed laty Richard C. Lukas, amerykański historyk o żydowskich korzeniach w książce „Zapomniany Holocaust. Polacy pod okupacją niemiecką 1939–1944" – Polacy zostaliby całkowicie wymordowani bądź w komorach gazowych – jak Żydzi – bądź w wyniku konsekwentnej polityki hitlerowskiej [...], a składały się na nią egzekucje, przymusowe roboty, głód, ograniczenie przyrostu naturalnego i germanizacja".

eprasa.pl bb3964d911

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **18 CZERWCA** zdarzyło się:

1928 – Amerykanka Amelia Earhart została (jako pasażerka) pierwszą kobietą, która przeleciała samolotem nad Atlantykiem;

1949 – Startujący w wadze muszej Janusz Kasperczak został w Oslo pierwszym po wojnie polskim mistrzem Europy w boksie.

TAJEMNICE SŁAWNYCH LUDZI

Auguste Charpentier, Portret George Sand, 1838 r.

Fot. Wikimedia Commons

George Sand i ARTYŚCI

eprasa.pl bb3964d911

Kto dzisiaj czyta „Indianę” albo „Lelię”? George Sand jest dziś mało znana jako pisarka, a bardziej jako muza i kochanka sławnych pisarzy i artystów. A przecież był czas, gdy **podziwiano jej powieści**. Wczesną twórczością Aurory Dudevant, która pisała pod męskim pseudonimem, zachwycał się Juliusz Słowacki. Pani Sand podobała mu się też jako kobieta. Ona jednak nie zwracała na poetę uwagi.

Piotr Łopuszański

George Sand, a właściwie Amandine Aurore Lucile Dupin de Francueil (za czasów Rewolucji Francuskiej rodzina ojca skróciła nazwisko do pospolitego Dupin), którą nazywano Aurorą, była kochanką Alfreda de Musseta, Prospera Mériméego, Fryderyka Chopina, przyjaciółką Aleksandra Dumasa, Heinricha Heinego, Gustawa Flauberta.

Jej protoplastą był ni mniej, ni więcej król polski August II Mocny, który z Aurorą von Königsmarck miał nieślubnego syna Maurycego, księcia kurlandzkiego i marszałka Francji. Rodzina ojca, Maurice'a Dupina de Francueil, wywodziła się ze szlachty, natomiast matka pisarki, Antoinette Sophie Victoire Delaborde, wywodziła się z ludu i za młodu uprawiała prostytucję, więc ich małżeństwo było mezaliansem. Wychowaniem Aurory zajmowała się jej babka, Marie-Aurore, w której żyłach płynęła krew króla polskiego i elektora saskiego.

Aurora zyskała sławę osoby kontrowersyjnej. Do legendy przeszły jej romanse, palenie cygar i paradowanie w męskich strojach. Jednak gdy przejrzy się wizerunki pisarki, okaże się, iż w męskim ubiorze chodziła rzadko, czasem dla wygody na wycieczkach. Z reguły nosiła suknie. Była natomiast uzależniona od tytoniu, paliła cygara, a częściej wyrabiane własnoręcznie papierosy.

Aurora dzieciństwo spędziła z rodzicami w Hiszpanii i we Francji w Nohant u babki. Potem trafiła do szkoły klasztornej, gdzie doznała przeżyć mistycznych. Rozmaite wpływy, geny, środowisko ukształtowały przyszłą pisarkę jako ciekawą osobowość. Była wrażliwa, delikatna, opiekuńcza, ceniła szczerość, marzyła o prawdziwej miłości. Potrafiła czasem twardo bronić swoich przekonań, chociaż często nie miała racji.

DO LEGENDY PRZESZŁY JEJ ROMANSE, PALENIE CYGAR I PARADOWANIE W MĘSKICH STROJACH.

Wyszła za mąż za Casimira Dudevanta, ale po krótkim szczęśliwym pożyciu, którego owocem był ukochany syn Aurory, Maurice, para się rozstała. Biografowie spekulowali, że córka Solange nie była córką Dudevanta. Aurora bowiem poszukiwała miłości w ramionach coraz to nowych kochanków. Jednym z pierwszych był Jules Sandeau, literat. Postanowiła zarabiać na życie pisaniem powieści. Utworzyła spółkę z Sandeau i oboje tworzyli opowiadania pod pseudonimem Jules Sand. Po rozstaniu w kochankiem Aurora pozostała przy dawnym pseudonimie. Zmieniła tylko imię na George.

Niska, krągła, o wielkich pięknych oczach i gęstych ciemnych włosach, najpiękniej wyglądała na portretach rysowanych przez jej kochanka Alfreda de Musseta, który ukazywał ją jako niemal dziewczynkę o słodkiej twarzy. Ich romans był krótki i burzliwy. Wyjechali razem do Wenecji, lecz Aurora zachorowała. Wtedy Alfred zaczął bywać u prostytutek. Gdy zaś on zachorował, ona początkowo się nim opiekowała, potem sprowadziła włoskiego lekarza, wreszcie zakochała się w doktorze Pagello i opuściła Musseta. W Paryżu ponownie się związali, ale on coraz bardziej uzależniony od alkoholu awanturował się, a nawet bił kochankę. Zerwali ze sobą.

George Sand nie umiała żyć długo ze swymi kochankami. Różnice charakteru prowadziły do szybkiego rozstania. Szukała swego ideału, ale trafiała na egoistów, brutali lub mięczaków. Musset był alkoholikiem i opiumistą. Mogła się nim opiekować, ale charaktery obojga sprawiały, że często dochodziło między nimi do kłótni. Krótkotrwały romans z Prosperem Mérimée okazał się porażką. O wspólnocie myśli nie było mowy. Flaubertowi, którego poznała w 1866 roku, zwierzyła się, że z żadnym z kochanków nie mogła wymieniać istotnych myśli o literaturze

eprasa.pl bb3964d911

i świecie. Z Chopinem żyła najdłużej – blisko 9 lat.

Poznali się jesienią 1836 roku, gdy przyszła na wieczór muzyczny razem z Ferencem Lisztem i Marie d'Agoult, kochanką muzyka, pisarką znaną pod męskim pseudonimem Daniela Sterna. Była fałszywą – jak się potem okazało – przyjaciółką Aurory, którą obmawiała w rozmowach i listach. W grudniu George była u Chopina w towarzystwie Heinego, Liszta, Eugène'a Sue, Wojciecha Grzymały i innych.

Początkowo nie zwróciła uwagi na polskiego muzyka, który nie był tak hałaśliwy jak Liszt. Dopiero, gdy wsłuchała się w muzykę Fryderyka, zainteresowała się nim. On zaś niechętnie odnosił się do kobiety, która prowokowała i pozowała na wyzwoloną.

George Sand była w wielu sprawach przeciwieństwem Chopina. Bujna o silnym temperamencie, zdrowa, zmysłowa, czasem wulgarna. On subtelny, nieśmiały mimo geniuszu, dumny, lecz nie wyniosły, doskonale wychowany.

Chopin nigdy wcześniej nie był w związku. O jego romansach krążą mity. Romans z Konstancją Gładkowską wymyślił Ferdynand Hoesick. Z kolei Paulina Czernicka w 1939 i w 1945 roku starała się ogłosić sfabrykowane przez siebie listy Chopina do Delfiny Potockiej. Czernicka, mitomanka, napisała treść owych rzekomych listów na podstawie znanej korespondencji, dodając pikantne akapity. Niektórzy biografowie uwierzyli, że odkrywają nieznanego Chopina.

Zakochał się w Marii Wodzińskiej, której braci znał z Warszawy, a ją pamiętał jako dziewczynkę. W 1835 roku wyrosła i zauroczyła Fryderyka. Iwaszkiewicz twierdził bezpodstawnie, jakoby to bracia Marii uknuli ten romans. Nie musieli. Maria miała tyle wdzięku, że rozkochał się w niej wcześniej Juliusz Słowacki, a w drodze z Karlsbadu Chopin. Rok później spędził trochę czasu (około miesiąca) z Marią i jej rodziną w Dreźnie. Wodzińska namalowała portret Fryderyka, a on jej wpisał do sztambucha Walca As-dur. Wreszcie na odjezdnym „o szarej godzinie" Chopin się oświadczył. Zdaje się, że Maria się zgodziła. Matka im sprzyjała, lecz potrzebna była zgoda ojca. W następnym roku mieli się spotkać, lecz Fryderyk na próżno czekał na zaproszenie. Wodzińska początkowo pisała, potem wyręczała ją w tym matka. Wreszcie listy przestały przychodzić. Chopin na przełomie 1837 i 1838 roku zrozumiał, że z małżeństwa z Marią nic nie będzie. Kilka listów od Marii związał wstążeczką i napisał na pakiecie: „Moja biéda".

Pani Sand wiedziała od przyjaciół muzyka, że kochał się w Konstancji Gładkowskiej, że miał nadzieję na małżeństwo z Wodzińską. Już w marcu 1837 roku pisała do Liszta, by przekazał Chopinowi, że darzy go „czcią bałwochwalczą". Pisarka po koncercie Chopina pod koniec wręczyła Fryderykowi bilecik z inicjałem GS i enigmatycznym zdaniem: „On sous adore" (Ktoś pana uwielbia). Przyjaciółka pisarki, Marie Dorval, dopisała: „Et moi aussi! Et moi aussi! Et moi aussi!!!" (I ja także! I ja także! I ja także!!!). Kompozytor przechowywał ten liścik do końca życia.

Badacze sądzą, że wyznanie George Sand nastąpiło pod koniec kwietnia 1838 roku. Jednakże André Maurois pisał, że już w październiku poprzedniego roku serce Chopina zostało zdobyte. Fryderyk zanotował wtedy: „Patrzyła mi głęboko w oczy, gdy grałem. [...] Cóż mówiły jej oczy zatopione w moich, oczy ciemne, oczy dziwne? Opierała się o fortepian, a jej palące spojrzenia zagarniały mnie. [...] Serce moje zostało zdobyte! [...] Kocha mnie. [...] Aurora, cóż za urocze imię".

CHOPIN NAPISAŁ: „SERCE MOJE ZOSTAŁO ZDOBYTE! [...] KOCHA MNIE. [...] AURORA, CÓŻ ZA UROCZE IMIĘ".

Zaczęli się potajemnie spotykać. George Sand przychodziła do Chopina na noc. Miała w tym czasie kochanka, Féliciena Mallefille'a, nauczyciela swego syna, toteż ukrywała swój nowy romans zarówno przed światem, jak i kochankiem. Gdy ten się dowiedział, że Chopin jest z Aurorą, wpadł w szał.

Z listu George Sand do Wojciecha Grzymały z końca maja 1838 roku wynika, iż Aurora chciała początkowo zachować Mallefille'a i być z Chopinem. Okazało się to niemożliwe.

Do tajemnicy romansu Chopina i pani Sand dopuszczeni zostali Wojciech Grzymała i malarz Eugène Delacroix, który latem namalował podwójny portret Aurory i Fryderyka. Niestety, po rozstaniu się pary obraz został pocięty.

Nieszczęsna wyprawa jesienią na deszczową Majorkę przyniosła znaczne pogorszenie się stanu zdrowia Chopina. A jednak wtedy Chopin pisał do Juliana Fontany: „Jestem blisko tego, co najpiękniejsze. Lepszy

eprasa.pl bb3964d911

jestem". Wyjechali oboje, zabierając dzieci Aurory.

Na gruźlicę nie było lekarstwa. Lekarze zalecali Chopinowi wąchać aromatyczne flakony i zażywać pigułki z opium. W 1843 roku muzyk pisał: „Moje lekarstwo zanadto mnie usypia".

Po powrocie z Majorki zamieszkali oboje w Nohant. Czy Chopin 19 czerwca 1839 roku się oświadczył? Aurora wycięła nożem tę datę na boazerii swej sypialni. Nie pobrali się. Chopin był jej kochankiem, potem tylko przyjacielem, doradcą, opiekunem jej dzieci. Syn pisarki Maurice nie lubił Chopina i na tym tle rodziły się tarcia.

Z czasem Chopin zaczął dostrzegać wady ukochanej kobiety. To, że nie zawsze mówi prawdę, że przyjmuje u siebie tłumy ludzi nie zawsze odpowiednich (np. pisarzy proletariackich), którzy go drażnili.

Ona nazywała go „starym zrzędą", krytycznie oceniała jego poglądy, zarzucała mu obmawianie jej, co chyba się nie działo. W „Dziejach mojego życia" pisała: był „Chopin obcy moim studiom, moim poszukiwaniom, a wskutek tego moim przekonaniom, tak bardzo przywiązany do religii katolickiej".

W 1846 roku napisała powieść „Lucrezia Floriani", w której odmalowała portret Chopina jako księcia Karola de Roswald, egocentryka, neurastenika i okrutnika. Bohaterka zaś była szlachetną, cierpiącą kobietą z czworgiem dzieci.

Autorka odczytała fragmenty utworu znajomym, w tym Chopinowi i Delacroix, który zrozumiał, do kogo pisarka robiła aluzje. Czuł się zażenowany. Heinrich Heine pisał, iż Sand „obelżywie obeszła się z moim przyjacielem Chopinem w obrzydliwej powieści bosko napisanej". Tymczasem Chopin nie zauważył nawiązania do jego rzeczywistego związku z Aurorą i chwalił jej powieść.

George Sand spokojnie przyjęła wiadomość o śmierci Chopina. W okresie rewolucji zaangażowała się politycznie, przewodziła ludowi – ale jako baronowa Dudevant. Była kimś w rodzaju ministra propagandy.

Dumasa młodszego traktowała jak syna. Przyjaźnią obdarzyła Gustawa Flauberta. Napisała pochlebnie o atakowanej „Pani Bovary". Gustaw odwiedził ją w Paryżu, potem oboje bywali na słynnych obiadach literackich w restauracji Modeste'a Magny'ego. Ona starała się kokietować młodszego pisarza, zadedykowała mu nawet powieść „Ostatnia miłość". Znaczące. Flaubert z kolei poprosił Sand o przysłanie mu jej portretu. Być może ostatnie sceny z panią Arnoux z „Edukacji uczuciowej" to reminiscencje spotkań z George Sand w Croisset lub Paryżu.

Sympatia do młodszego pisarza, który fizycznie się jej spodobał, zwiększyła się, gdy Flaubert odwiedził ją w jej posiadłości. Potem ona przyjechała do niego, do samotni w Croisset. Dom i okolica spodobały się pisarce. „Czuję się jak pączek w maśle!" – zapisała w notatniku.

Po wizycie poprosiła Flauberta, by o niej nie zapominał. W liście napisała: „Ty jesteś dzielny i dobry chłopiec, chociaż jesteś wielkim człowiekiem, i kocham Cię z całego serca...". Czy to wyznanie należy brać serio? Czy potraktować jako konwencję minionej już epoki romantycznej?

Myślę, że George Sand miała nadzieję na ostatni w życiu romans z wielkim człowiekiem. Flaubert jednak od początku zdecydował, że będzie to wyłącznie przyjaźń, pełna sympatii i wymiany myśli o literaturze, potem też o polityce. Z pewnością oboje się cenili i lubili. Może Sand zadurzyła się, ale została szybko zawrócona na pozycję przyjaciółki. W tym czasie autor „Edukacji uczuciowej" romansował z guwernantką swojej siostrzenicy, Juliet Herbert.

Sędziwa pani Dudevant polemizowała z Flaubertem w kwestiach politycznych, uważając, że postęp nie jest złudzeniem. Wierzyła też w doskonalenie mas. On uważał, że rewolucja społeczna się nie uda, że potrzebna jest „arystokracja ducha i charakteru".

W liście z października 1871 roku zwierzyła się: „U artystów i pisarzy nie znalazłam żadnej głębi. Jesteś jedynym, z którym mogłam wymieniać się myślami, które nie dotyczyły wyłącznie naszego zawodu".

W LIŚCIE Z PAŹDZIERNIKA 1871 ROKU ZWIERZYŁA SIĘ FLAUBERTOWI: „U ARTYSTÓW I PISARZY NIE ZNALAZŁAM ŻADNEJ GŁĘBI".

8 czerwca 1876 roku George Sand zmarła w Nohant w wieku 72 lat. Gdy Flaubert dowiedział się o śmierci przyjaciółki, opuścił swą pustelnię pod Rouen i przybył na pogrzeb. Płakał rzewnie. Nad grobem George Sand odczytano list Victora Hugo, w którym nazwał on pisarkę „nieśmiertelną".

eprasa.pl bb3964d911

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PIKIETA w obronie pracowników PKP Cargo

Fot. M. Żegliński

Sekcja Zawodowa Grupy PKP Cargo przekazała, że 19 czerwca w godzinach 11–13 przed siedzibą państwowego przewoźnika w Warszawie przy ul. Grójeckiej 17 odbędzie się pikieta protestacyjna.

Związkowcy chcą wyrazić swoje niezadowolenie z powodu decyzji Zarządu PKP Cargo, który zdecydował o wysłaniu do 30 procent załogi na przymusowe wolne od pracy. Nieświadczenie pracy może potrwać nawet do 1 roku. Powodem tej decyzji są kłopoty finansowe państwowego przewoźnika.

„Kierowanie pracowników na 12-miesięczne nieświadczenie pracy doprowadzi do wykluczenia zawodowego, społecznego i ubóstwa tysięcy rodzin kolejarskich” – napisał Henryk Grymel, zastępca przewodniczącego Rady Sekcji Zawodowej NSZZ „Solidarność” Grupy PKP Cargo, apelując o liczny udział wszystkich pracowników w pikiecie.

Według szacunków Związku decyzja nowego Zarządu dotknie 5 tys. pracowników PKP Cargo i doprowadzi do zwolnienia ponad 2 tys. zatrudnionych w spółce PKP CargoTabor.

KU CZCI PATRONA „S”

Z inicjatywy Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „S” w gdańskiej bazylice św. Brygidy powstał witraż z wizerunkiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Szklana kompozycja została poświęcona 8 czerwca w czasie obchodów rocznicowych ku czci patrona „S”, które zorganizowała gdańska Solidarność we współpracy z IPN.

Tego samego dnia w murach świątyni odprawiono Mszę Świętą koncelebrowaną przez ks. Ludwika Kowalskiego oraz o. Marka Kiedrowicza.

Po nabożeństwie proboszcz parafii pw. św. Brygidy otrzymał z rąk związkowców z Regionu Gdańskiego – przewodniczącego Krzysztofa Dośli i Krzysztofa Żmudy – medal „Zło Dobrem Zwyciężaj”. Odznaczenie to jest przyznawane przez Kapitułę i Ogólnopolski Komitet Pamięci ks. Jerzego Popiełuszki za wkład w upamiętnianie polskiego błogosławionego.

Biorący udział w obchodach mogli też jako pierwsi zobaczyć wystawę poświęconą ks. Jerzemu pod tytułem „Zło dobrem zwyciężaj. Ks. Jerzy Popiełuszko na Wy-

eprasa.pl bb3964d911

Fot. M. Żegliński

„Najwięcej w naszym Regionie, bo ponad 3 tysiące podpisów, zebrali związkowcy z Kopalni «Turów». Mam nadzieję, że zdopinguje to pozostałych do włączenia się w akcję «Zatrzymaj Zielony Ład»”.

Franciszek Kopeć,
przewodniczący Regionu Jeleniogórskiego NSZZ „S”, portal Tysol.pl, 10 czerwca br.

brzeżu Gdańskim” przygotowaną przez Instytut Pamięci Narodowej. Ekspozycję można zwiedzać w Bastionie Solidarności do 4 lipca.

Ostatnim punktem uroczystości była dyskusja poświęcona ks. Jerzemu i jego męczeńskiej śmierci na kanwie książki pt. „Zlecenie na Popiełuszkę” autorstwa Zbigniewa Branacha.

Kolejnego dnia, w niedzielę, 9 czerwca, w kościele pw. św. Rodziny w Parszowicach koło Lubina mieszkańcy i członkowie Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność” modlili się wspólnie za przyczyną bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

To w tym miejscu 52 lata temu patron Solidarności odprawił swoją pierwszą Mszę Świętą. Było to w czerwcu 1972 roku, gdy pochodzący z Parszowic ks. Bogdan Liniewski zaprosił swojego kolegę z roku ks. Jerzego Popiełuszkę i obaj kapłani wspólnie odprawili nabożeństwo.

Mszę Świętą koncelebrowaną poprowadzili ks. Waldemar Ćwikliński z parafii św. Barbary w Lubinie oraz ks. Tomasz Galik z parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny z Wielowsi.

W kazaniu ks. Ćwikliński przypomniał wydarzenia z 1984 roku, kiedy odbył się strajk szkolny w Miętnem. Kilkuset uczniów prowadziło wówczas spór z dyrekcją, która w okresie stanu wojennego zaczęła usuwać krzyże z sal i korytarzy, motywując to świeckim charakterem szkoły.

Dziś, jak zwracał uwagę ksiądz Ćwikliński, krzyż znów zaczął przeszkadzać, dlatego warto wrócić do nauczania ks. Jerzego, który za Janem Pawłem IImówił, że „miłości bez krzyża nie znajdziecie, a krzyża bez miłości nie uniesiecie”.

ZBROJENIÓWKA NA ZAWODACH WĘDKARSKICH

Zapaleni wędkarze z Solidarności, na co dzień zrzeszeni w „zbrojeniówce”, wzięli udział w XV Spławikowych Zawodach Wędkarskich o Puchar Przewodniczącego Krajowej Sekcji Przemysłu Zbrojeniowego NSZZ „Solidarność”. Jubileuszowe zawody odbyły się 7 czerwca nad zalewem w Zaklikowie, a ich głównym organizatorem był Witold Sieczkoś, przewodniczący MOZ NSZZ „S” Huty Stalowa Wola.

Do rywalizacji przystąpiło 10 drużyn z 9 organizacji zakładowych działających w sektorze zbrojeniowym, w tym sam przewodniczący Sekcji, a zarazem lider „S” w Mesko Skarżysko-Kamienna Paweł Stanik. Na zawody przybył także szef sandomierskiej Solidarności Andrzej Kaczmarek oraz burmistrz Zaklikowa Dariusz Toczyski.

Spośród 40 związkowców najlepszy okazał się Sebastian Kluziński z Huty Stalowa Wola. Drugie miejsce zajął Waldemar Bis z tego samego zakładu, a na trzecim miejscu uplasował się Marcin Pietrzyk z Zakładów Mechanicznych „Bumar-Łabędy”.

W rywalizacji drużyn najlepsza okazała się ekipa ze wspomnianej już Huty Stalowa Wola. Na drugim stopniu podium uplasowali się związkowcy z Zakładów Mechanicznych „Bumar-Łabędy”, a podium dopełniła drużyna z Mesko Skarżysko-Kamienna.

Największy okaz, a konkretnie ważącego 1360 gramów karpia, złowił Paweł Leszek z Przemysłowego Centrum Optoelektroniki Warszawa.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

19.06.1988 – „S” nawołuje do bojkotu wyborów do rad narodowych, co przekłada się na niską (w realiach PRL) frekwencję ok. 56% głosujących (27% w Gdańsku);

19.06.1989 – w drugiej turze wyborów kontraktowych zwycięstwo odnoszą niemal wszyscy (z wyjątkiem jednego) kandydaci „S”;

23.06.1989 – powstaje Obywatelski Klub Parlamentarny „S”. Jego przewodniczącym zostaje Bronisław Geremek;

24.06.1990 – w historycznej Sali BHP w Stoczni Gdańskiej zostaje powołana „Sieć” komisji zakładowych „S” z jedenastu największych krajowych przedsiębiorstw;

22.06.1994 – Komisja Krajowa NSZZ „S” przyjmuje obywatelski projekt konstytucji, podejmuje uchwałę o zbieraniu podpisów pod jej projektem.

eprasa.pl bb3964d911

Gdańskie obrady Komisji Krajowej

Członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” przybyli do Gdańska na dwudniowe posiedzenie, by zająć się **najbardziej palącymi** dla Związku i polskich pracowników problemami.

Marcin Krzeszowiec

Fot. Piotr Machnica

Posiedzenie w siedzibie Związku rozpoczęło się 11 czerwca od modlitwy za przyczyną bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Przy tej okazji wiceprzewodniczący „S” Bartłomiej Mickiewicz pół żartem, pół serio zwrócił uwagę, że w sali Akwen – w odróżnieniu od niektórych urzędów – krzyż może wisieć na ścianie.

Wsparcie dla pracowników PKP Cargo

Po przyjęciu porządku obrad i protokołów z poprzednich posiedzeń Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” przyjęła stanowisko sprzeciwiające się decyzji nowego Zarządu PKP Cargo, który postanowił skierować do 30 procent załogi na przymusowe wolne od pracy.

Oficjalnym powodem są kłopoty finansowe państwowego przewoźnika, ale szef kolejarskiej Solidarności Henryk Grymel przekonywał, że sytuacja ekonomiczna spółki „nie jest tak tragiczna, jak się ją przedstawia”. PKP Cargo jest największym operatorem kolejowych przewozów towarowych w Polsce zatrudniającym około 20 tysięcy pracowników.

„Kierowanie pracowników na 12-miesięczne nieświadczenie pracy doprowadzi do wykluczenia zawodowego, społecznego oraz ubóstwa tysięcy rodzin kolejarskich. Działania podejmowane przez zarząd dotkną około 5000 pracowników PKP Cargo, a w spółce PKP CargoTabor, której nie dotyczą zapisy o nieświadczeniu pracy zawarte w ustawie z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego «Polskie Koleje Państwowe», doprowadzą do natychmiastowego zwolnienia ponad 2 tysięcy pracowników” – napisano w stanowisku KK.

> ***Wypełniamy testament bł. ks. Jerzego Popiełuszki i staramy się podążać za zawołaniem: „Nigdy nie można zrezygnować z walki o wolność i prawdę.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S”**

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” zażądała „zaprzestania kierowania pracowników na 12-miesięczne nieświadczenie pracy” i przestrzegła przed możliwymi „niekontrolowanymi niepokojami społecznymi”.

Związkowcy wezwali też ministra infrastruktury do „skutecznej interwencji, która może doprowadzić do rozwiązania trudnych problemów dotyczących spółki PKP Cargo, spółek zależnych i zatrudnionych w nich pracowników”.

Precz z Zielonym Ładem

W czasie posiedzenia przewodniczący Komisji Krajowej Piotr Duda podsumował także ostatnie działania, które podjął związek zawodowy Solidarność, by nagłośnić

eprasa.pl bb3964d911

negatywne skutki Europejskiego Zielonego Ładu.

Najważniejsza w tym kontekście była demonstracja „Precz z Zielonym Ładem", którą zorganizowała „S" wraz z NSZZ RI „S". Protest, który odbył się 10 maja w stolicy, był wydarzeniem apolitycznym, zgromadził dziesiątki tysięcy ludzi i odbił się głośnym echem w krajowych mediach.

– Z całego serca bardzo Wam dziękuję. Dziękuję wszystkim, którzy wnieśli duży wkład w to, aby przygotować demonstrację 10 maja w sposób merytoryczny i profesjonalny. Wszyscy dojechaliśmy i wróciliśmy zdrowi do naszych domów. To było pokazanie profesjonalizmu naszego Związku, zresztą nie po raz pierwszy – mówił szef Związku.

Szczególne podziękowania Piotr Duda złożył na ręce swojego zastępcy i przewodniczącego zgromadzenia Bartłomieja Mickiewicza, który pomimo utrudnień ze strony władz miasta zdał egzamin. – Bartek przeszedł chrzest bojowy i przekonał się, że czasem nie można ustępować i pewne sprawy trzeba stawiać na ostrzu noża – powiedział.

Nie zabrakło też podziękowań dla służb porządkowych i medycznych, a także wszystkich członków Komisji Krajowej, którzy jednogłośnie przyjęli uchwałę w sprawie organizacji demonstracji „Precz z Zielonym Ładem".

– Już dawno nie było tak ważnego postulatu, który decydowałby o przyszłości wielu branż i każdego z nas. Dlatego też nikt z nas nie wstrzymał się od głosu podczas głosowania i nie musieliśmy się długo przekonywać – podkreślił Piotr Duda.

W czasie manifestacji Związek wezwał do „pospolitego ruszenia", czyli włączenia się w akcję zbierania podpisów pod wnioskiem o ogólnokrajowe referendum w sprawie Zielonego Ładu.

Solidarność chce zapytać Polaków czy są za „zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim Zielonym Ładzie".

By Sejm poddał taki wniosek pod głosowanie, musi on zostać poparty przez 500 tysięcy obywateli. W czasie protestu udało się

eprasa.pl bb3964d911

zebrać 150 tysięcy podpisów, a więc niemal jedną trzecią wymaganej liczby. W ciągu ostatniego miesiąca związkowcy zachęcają do włączenia się w akcję referendalną, gromadząc podpisy w Regionach, zakładach pracy czy na rodzinnych festynach organizowanych przez „S".

Płaca minimalna i PPP

Już za pół roku zmieni się kwota minimalnego wynagrodzenia za pracę, dlatego też przewodniczący KK przypomniał o postulacie Związku w tej sprawie. Reprezentujące pracowników w Radzie Dialogu Społecznego związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność", zaproponowały rządowi, aby w przyszłym roku minimalne wynagrodzenie wzrosło o 350 złotych, a więc o 7 procent, do 4650 złotych brutto. Natomiast w państwowej sferze budżetowej związkowcy chcą, by pensje wzrosły o co najmniej 15 procent.

Szef Związku zwrócił też uwagę, że Solidarność przejmie w październiku przewodnictwo w Radzie Dialogu Społecznego, gdzie trwa dyskusja nad sposobem wdrożenia unijnej dyrektywy w sprawie adekwatnych wynagrodzeń minimalnych w UE oraz rozszerzenia układów zbiorowych.

Przewodniczący „S" mówił również o nadchodzącej gali Pracodawca Przyjazny Pracownikom, w czasie której certyfikaty otrzyma w Pałacu Prezydenckim 17 zakładów pracy. Konkurs PPP został zainicjowany przez największy w Polsce związek zawodowy „S" w 2008 roku. Łącznie z tegoroczną edycją Związek przyznał pracodawcom już 343 certyfikaty.

„Wypełniamy testament ks. Jerzego"

Po obradach członkowie KK udali się do Sali BHP na terenie Stoczni Gdańskiej, by wysłuchać patriotyczno-refleksyjnego koncertu pt. „Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj", upamiętniającego postać bł. ks. Jerzego Popiełuszki, jego „drogę życia i męczeńskiej śmierci".

– 14 sierpnia 1980 roku, gdy tutaj rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, ks. Jerzy w swojej parafii na warszawskim Żoliborzu organizował Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Ale przełom nastąpił 31 sierpnia, w niedzielę, gdy hutnicy Huty Warszawa zwrócili się do Prymasa Stefana Wyszyńskiego z prośbą o odprawienie Mszy za strajkujących. Kapelan skierował swoje kroki do kościoła św. Stanisława Kostki i tam właśnie spotkał ks. Jerzego. Wtedy zaczęła się przyjaźń duchowa, ale też czysto ludzka ks. Jerzego z hutnikami, a z czasem z robotnikami w ogóle. Wtedy też narodziła się idea Ogólnopolskich Pielgrzymek Ludzi Pracy na Jasną Górę – przypomniał Piotr Duda.

– Dla Solidarności jest czas walki o prawa pracownicze. Ale jest też czas na to, by pielęgnować naszą historię, a jest nią również nasz patron. Wypełniamy jego testament, staramy się podążać za zawołaniem: „Nigdy nie można zrezygnować z walki o wolność i prawdę" – podkreślił.

Ściany historycznej sali, gdzie przed 44 laty podpisano Porozumienia Sierpniowe, wypełniły utwory z „epoki Solidarności", które przed laty śpiewali Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski i Jan Pietrzak, a także pieśni towarzyszące wiernym podczas Mszy za Ojczyznę. Nabożeństwa odprawiane przez księdza Jerzego gromadziły wówczas tysiące wiernych i umacniały rodaków w ciemnych czasach stanu wojennego. Atmosferę tamtych chwil przywoływały czytane pomiędzy utworami krótkie komentarze, które dotyczyły księdza Jerzego oraz jego wiary i przesłania, które nam pozostawił.

Na scenie wystąpili: wokalistka Agnieszka Bielanik-Witomska, przez lata związana z Kabaretem Pod Egidą Jana Pietrzaka; dyrektor artystyczny Polskiego Teatru Historii Sebastian Dylnicki; trębacz i muzyk orkiestrowy Krzysztof Świtała, a także jak klarnecista Mateusz Jania, pianista Klaudiusz Jania, gitarzysta i kompozytor Alan Wykpisz oraz perkusista Łukasz Walczak.

Obecni na koncercie uczcili również minutą ciszy polskiego żołnierza, który został śmiertelnie raniony przez migranta przy granicy z Białorusią.

> Związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność", zaproponowały rządowi, aby w przyszłym roku minimalne wynagrodzenie wzrosło o 350 złotych, do **4650 zł brutto**.

Ku czci poległych stoczniowców

Drugi dzień obrad rozpoczął się od złożenia kwiatów pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców 1970, skąd związkowcy udali się do pobliskiej Sali BHP na terenie Stoczni Gdańskiej. Tam Komisja Krajowa dyskutowała na temat sytuacji w polskiej oświacie, związkowych struktur w policji i spraw statutowych. Przyjęte zostało także stanowisko ws. likwidacji Walcowni Rur „Andrzej" w Zawadzkiem. Związkowcy zaapelowali w nim do właściciela spółki Alchemia S.A. o cofnięcie decyzji w sprawie zamknięcia zakładu.

Po zakończeniu części formalnej uczestnicy zebrania zwiedzili gdańską bazylikę św. Brygidy, gdzie znajduje się słynny Bursztynowy Ołtarz. W świątyni podziwiać można również poświęcony niedawno witraż z wizerunkiem bł. ks. Popiełuszki, jak i wystawę o patronie „S". Wspólne spotkanie zakończyło się poczęstunkiem w formie grilla.

eprasa.pl bb3964d911

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

W najstarszych numerach „Tygodnika Solidarność” jakoś szczególnie lubię teksty Bohdana Cywińskiego. Może dzieje sie tak dlatego, że czytam to dziś ze świadomością tego, co zdarzy się później. I że akurat Cywiński – w przeciwieństwie do pozostałych dwóch naczelnych tamtego „TySola” z roku 1981 – nie zaangażuje się aż tak mocno we wprowadzanie w Polsce balcerowiczowskiego kapitalizmu. A jego dwaj współnaczelni Tadeusz Mazowiecki i Waldemar Kuczyński będą tamtej terapii szokowej z lat 1989–1990 politycznymi patronami. A może po prostu Cywiński zawsze dobrze pisał?

W numerze z 19 czerwca 1981 roku jest jego tekst „Nasz egzamin trwa”. Autor zaczyna od wyliczenia tzw. polskich wad narodowych. Że „odważni, ale narwani”. „Emocjonalni”, „niezdolni do myślenia długofalowego”, „niesubordynowani”, „kłótliwi”. Wiadomo, „gdzie dwóch Polaków, tam trzy stronnictwa”. I tak dalej. Ale Cywiński przypomina też coś, co niby wszyscy wiemy. To znaczy, że te wszystkie „polskie przywary” to zestaw cech, które nam, Polakom, przez całe wieki przeróżne ośrodki opiniotwórcze przypisywały. Rzadko tylko celem czystego i obiektywnego opisu. Częściej, żeby osiągnąć swój cel niekoniecznie zgodny z polską racją stanu. Chodziło zwykle o to, żeby Polskę przedstawić jako kraj niezdolny do suwerenności. Zbyt słaby i zbyt dziecinny na podmiotowość. Skazany na to, by stać się sługą kogoś innego. Kogoś, kto jest suwerenny, silny oraz podmiotowy. A jednak. Niby to wiemy, ale – pisze Cywiński – jakoś „żeśmy się do tego zestawu przywar narodowych przyzwyczaili. Powtarzamy je często bezwiednie i bierzemy pod uwagę w rachubach naszej narodowej szansy”.

Czy słusznie? – pyta Cywiński. I ośmiela się odpowiedzieć, że nie. Niesłusznie. Za przykład dając pierwsze dziesięć miesięcy istnienia Solidarności. To znaczy czas, gdy „zrównoważenie i spokój 10-milionowego związku zawodowego i ruchu społecznego poddawane są nieustannym próbom”. Obelgom, groźbom, cofaniu zobowiązań, zasłanianiu się paragrafem prawnym przez władzę, dezinformacji oraz zakłóceniom rynku i poczucia bezpieczeństwa. A jednak „S” daje radę. Społeczeństwo w swej masie nie traci spokoju. Nie zrobiliśmy dotąd ani jednego fałszywego kroku i gestu.

Oczywiście pisząc tamte słowa, Cywiński nie wie tego, co wiemy my. Że jeszcze pół roku i generał Jaruzelski zakończy ten „Egzamin Solidarności” wprowadzając stan wojenny i likwidując ostatecznie nawet i tę kulawą demokrację socjalistyczną, którą w Polsce Ludowej mieliśmy. Trochę oczywiście przeczuwa. „Przyjdą nowe trudności, nowe braki, prowokacje i zagrożenia” – pisze wicenaczelny ówczesnego „Tygodnika Solidarność”. „Zachowajmy dotychczasową odwagę i rozwagę” – radzi.

„Bo egzamin Polaków trwa...”. Zgadzam się z Cywińskim. Myślę nawet, że on trwa nadal. W innych okolicznościach i z innymi bohaterami. Ale trwa...

RW

eprasa.pl bb3964d911

MIĘDZYNARODOWY PROJEKT PARTNERÓW SPOŁECZNYCH NA RZECZ PRZYSZŁOŚCI ZATRUDNIENIA

Partnerzy społeczni wobec cyfryzacji świata pracy

13 czerwca w Warszawie odbyło się seminarium eksperckie **podsumowujące** projekt EFAD prowadzony przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność" wraz partnerami społecznymi z całej Europy.

Konrad Wernicki

Projekt EFAD, czyli „Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji", ma przygotować partnerów społecznych z Polski, Litwy, Rumunii, Włoch oraz Macedonii Północnej do transformacji cyfrowej świata pracy, która odbywa się na naszych oczach.

Czerwcowe seminarium poprzedziło wiele wcześniejszych spotkań i warsztatów, podczas których partnerzy społeczni, przedstawiciele związków zawodowych i organizacji pracodawców z państw partnerskich wspólnie wypracowywali rozwiązania mające finalnie uformować się w Krajowe Plany Działania na rzecz wdrażania założeń projektu w sprawie cyfryzacji.

Solidarność liderem projektu

Na samym początku wszystkich gości przywitał zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Jerzy Jaworski.

– Dziękuję naszym ekspertom i partnerom społecznym z innych związków zawodowych, którzy przyjechali do Warszawy. Chcemy na podstawie tego europejskiego porozumienia rozmawiać z pracodawcami w Polsce o przyszłości cyfryzacji w Polsce i jej ramach prawnych. Chcieliśmy też przenieść rozwiązania z waszych państw na nasze podwórko i to już się dzieje, już w tym uczestniczymy – mówił skarbnik Komisji Krajowej NSZZ „S".

Przebieg projektu, jego założenia i cele streścił Karol Nosal, kierownik projektu z ramienia NSZZ „Solidarność". Przypomniał, że projekt EFAD jest realizowany od 1 września 2022 r., a swój bieg zakończy z ostatnim dniem sierpnia tego roku. Celem projektu było stworzenie warunków do opracowania Krajowych Planów Działań i podniesienie wiedzy partnerów. Część szkoleniowa odbyła się we współpracy z Fundacją Instrat, a w ramach projektu zrealizowano 30 studiów przypadku w 5 państwach partnerskich, dzięki czemu przeszkolono 104 partnerów społecznych.

Po tym wstępie nastąpiła prezentacja Krajowych Planów Działania związkowców z Litwy (LPS „Solidarumas"), Macedonii Północnej (KSS), Rumunii (BNS), Włoch (CISL), jak też oczywiście z Polski.

Krajowe Plany Działania

W ramach omawiania KPD dało się zauważyć pewne wątki, które przewijają się w każdym planie. Jednym z nich jest prawo do odłączenia, którego dobrymi praktykami –Solidarność chce pomóc je wdrażać na polskim podwórku w ramach swojego KPD – jest ustawianie autoresponderów mailowych w czasie urlopu, jak też szkolenie kadry kierowniczej w zakresie poszanowania czasu wolnego pracowników. Kolejną kwestią jest uczenie ustawiczne (uczenie się przez całe życie, eng. Lifelong learning), co w dzisiejszych czasach ciągle zmieniających się technologii jest koniecznością i niemałym wyzwaniem. Do tego BHP w nowym ujęciu zawierającym dbanie o zdrowie psychiczne, choćby w przypadku pracy zdalnej w izolacji.

PRAWO DO ODŁĄCZENIA JEST GŁÓWNYM WĄTKIEM PRZEWIJAJĄCYM SIĘ W KRAJOWYCH PLANACH DZIAŁANIA WSZYSTKICH PARTNERÓW SPOŁECZNYCH.

Współprowadząca seminarium Barbara Surdykowska, ekspertka Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" przypomniała o fiasku rozmów europejskich partnerów społecznych z BusinessEurope (stowarzyszenie europejskich pracodawców) ws. wprowadzenia prawa do odłączenia. Nie

eprasa.pl bb3964d911

Fot. autor

wróży to najlepiej dla jakości europejskiego dialogu społecznego. Wobec niepowodzeń rozmów związków zawodowych z biznesem to Komisja Europejska rozpoczęła działania legislacyjne w tym temacie. Była zresztą już kilkukrotnie do tego wzywana przez Parlament Europejski. Co z tego wyniknie? Zobaczymy.

Po prezentacji Krajowych Planów Działań wyemitowano krótki, animowany spot informacyjny „iPracownik" zrealizowany przez Komisję Krajową NSZZ „S", który w atrakcyjny sposób pokazuje szanse i zagrożenia związane z robotyzacją i cyfryzacją świata pracy.

Następnym, chyba najciekawszym, etapem seminarium była debata ekspertów o perspektywach zmian cyfrowych na rynku pracy moderowana przez Sławomira Adamczyka z NSZZ „Solidarność".

Sztuczna inteligencja: zbawienie czy zagłada?

Podczas debaty o robotyzacji i sztucznej inteligencji przy naszym „okrągłym stole" powstał swoisty dwugłos. Dyskusja zaczęła się od tego, że na pewno czeka nas rewolucja przemysłowa, kolejna już w historii świata. Uważa się, że jesteśmy w trakcie czwartej rewolucji przemysłowej, a mówi się już o piątej z uwagi na rozwój sztucznej inteligencji.

Jedna z tez zakładała, że czekająca nas rewolucja będzie podobna do poprzednich, czyli przyczyni się do powstania nowych miejsc pracy oraz dalszego spadku bezrobocia. Stwierdzono, że możliwy jest jego chwilowy wzrost, ale zostanie skompensowany powstaniem nowych zawodów.

Druga z kolei, mniej optymistyczna, mówi, że trzeba odrzucić neoliberalną doktrynę ciągłego wzrostu, jeśli nie chcemy, by rewolucja cyfrowa odcisnęła piętno na społeczeństwie.

Przekonywano, że nieprawdą jest, iż SI przejmie ciężkie zajęcia od ludzi, a ci będą pracować mniej. Przewiduje się, że doprowadzi to do jeszcze większego wyzysku.

– Wdrażając nowe technologie i sztuczną inteligencję do świata pracy bez zmiany jego systemu, wpędzamy się w pułapkę. Jeśli nie wpiszemy cyfryzacji w inny model pracy, to będzie dla nas nieszczęściem – przekonywał dr hab. Michał Krzykawski z Uniwersytetu Śląskiego.

Wykłady ekspertów

Po debacie przyszedł czas na wykłady naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy podjęli trzy ciekawe tematy.

Dr Agnieszka Zwolińska (UW) mówiła o prawie do odłączenia i propozycjach zapisów do układów zbiorowych pracy.

– To nie jest jedno prawo, a wiele różnych uprawnień dla pracowników, ale też zobowiązania pracodawcy – zauważyła.

Ekspertka zobrazowała również dwie strony medalu proponowanych rozwiązań. – Prawo do odłączenia oznacza mniejszą elastyczność czasu pracy, której może oczekiwać pracownik. Na przykład pracownik nie dowie się o nagłej zmianie grafiku po godzinach swojej pracy, bo pracodawca nie będzie mógł się z nim skontaktować – powiedziała doktor UW.

Dr hab. Michał Raczkowski (UW) mówił o formach komunikacji elektronicznej w sferze zatrudnienia, które określamy hasłem „paperless".

Konkluzją tego panelu było konserwatywne podejście polskich instytucji publicznych do komunikacji i przywiązanie do papieru. Tutaj potrzebna jest zmiana i działanie po stronie ustawodawcy, by dostosować świat prawny i publiczny do współczesnych, cyfrowych realiów.

Dr Wojciech Ostaszewski (UW) opowiadał o możliwości wykorzystania technologii blockchain w sferze zatrudnienia. O co dokładnie chodzi? O wypłacanie części wynagrodzenia w kryptowalucie i benefitów pracowniczych opartych na smart kontrakcie. Prowadzący podkreślił przy okazji, że sam blockchain nie jest kryptowalutą, a technologią, na podstawie której stworzono i wypuszczono kryptowalutę bitcoin.

Cyfrowa głębia

Cyfryzacja, robotyzacja i automatyzacja świata pracy to niezwykle szeroki temat, który można pogłębiać przez długi czas. Po kilkugodzinnym seminarium można odnieść wrażenie, że jego uczestnicy dotknęli zaledwie czubka góry lodowej, lecz w sposób bardzo merytoryczny i opiniotwórczy. Niebawem powstanie kompleksowy raport nt. projektu, który będzie dostępny na stronie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Zachęcamy do zapoznania się z tym dokumentem.

Projekt 101051759 Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji dofinansowany ze środków Unii Europejskiej.

NSZZ Solidarność KOMISJA KRAJOWA

Dofinansowane przez Unię Europejską

eprasa.pl bb3964d911

PRAWO

Pozwolenie NA BROŃ

Już od dawna myślę o tym, żeby wyrobić sobie pozwolenie na broń. Pierwotnie zainteresowałem się tym zagadnieniem w związku z chęcią uczestniczenia w zawodach strzeleckich. **Biorąc jednak pod uwagę dzisiejsze czasy**, uznałem, że jest to temat jeszcze bardziej aktualny, dlatego chciałbym go odświeżyć. Stąd proszę o instrukcję, jak i gdzie mogę takie pozwolenie wyrobić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Posiadanie broni palnej w Polsce jest regulowane przez przepisy mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa publicznego. Poniżej przedstawię warunki, które trzeba spełniać, aby uzyskać pozwolenie na broń. Przepisy regulujące posiadanie broni palnej w Polsce znajdują się w ustawie z dnia 21 maja 1999 r. o broni i amunicji (tj. Dz.U. z 2024 r. poz. 485). Ustawa ta szczegółowo określa zasady dotyczące nabywania, przechowywania, przenoszenia oraz używania broni palnej i amunicji. Jeśli chodzi o warunki uzyskania pozwolenia na broń, to wnioskodawca musi spełnić wiele wymagań. Jednym z nich jest wiek. Osoba ubiegająca się o pozwolenie na broń musi mieć ukończone 21 lat. Jest jednak wyjątek – w przypadku broni służącej do celów sportowych lub łowieckich wiek minimalny wynosi 18 lat. Kandydat musi przedstawić zaświadczenie lekarskie potwierdzające brak przeciwwskazań zdrowotnych i psychicznych do posiadania broni palnej, nie może być też skazany prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwa umyślne oraz nieumyślne, które są zagrożone karą pozbawienia wolności przekraczającą 3 lata. Osoba ubiegająca się o pozwolenie na broń musi też posiadać stałe miejsce zamieszkania na terytorium Polski. To jednak nie wszystko – należy jeszcze przedstawić uzasadnienie potrzeby posiadania broni, co może obejmować ochronę osobistą, cele sportowe, myśliwskie, kolekcjonerskie, pamiątkowe lub szkoleniowe.

Jeśli zatem spełnia Pan powyższe kryteria, może Pan przystąpić do procesu ubiegania się o pozwolenie na broń w Polsce, który składa się z kilku etapów i kończy się egzaminem. Pierwszy krok to złożenie wniosku do właściwego komendanta wojewódzkiego policji. Wniosek powinien zawierać wszystkie wymagane dokumenty, w tym zaświadczenia lekarskie, dowód niekaralności oraz uzasadnienie potrzeby posiadania broni. Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku wnioskodawca zostaje skierowany na egzamin teoretyczny i praktyczny. Na podstawie wyników egzaminu oraz złożonych dokumentów komendant wojewódzki policji podejmuje decyzję o wydaniu pozwolenia na broń lub jego odmowie.

W Polsce istnieje kilka rodzajów pozwoleń na broń: w zależności od celu jej posiadania możemy wyróżnić pozwolenie do celów ochrony osobistej – wydawane osobom, które są szczególnie narażone na niebezpieczeństwo i mogą udokumentować realne zagrożenie swojego życia lub zdrowia. To także pozwolenie do celów myśliwskich, które wydawane jest członkom Polskiego Związku Łowieckiego, którzy posiadają uprawnienia do wykonywania polowań. Jest też pozwolenie do celów kolekcjonerskich i pamiątkowych, dość popularne jeszcze w czasach, kiedy nie mieliśmy wojny za wschodnią granicą, oraz pozwolenie do celów sportowych – przyznawane członkom klubów sportowych, którzy uprawiają strzelectwo sportowe.

Ponieważ posiadanie broni palnej wiąże się z dużą odpowiedzialnością, posiadacz broni musi przestrzegać rygorystycznych zasad dotyczących jej przechowywania, przenoszenia oraz używania. Policja ma prawo kontrolować warunki przechowywania broni oraz sprawdzać, czy jej posiadacz przestrzega obowiązujących przepisów.

eprasa.pl bb3964d911

Istota UKŁADU ZBIOROWEGO PRACY

Prawa i obowiązki różnych podmiotów prawa pracy (pracowników, pracodawców, związków zawodowych i innych) określane są przede wszystkim w przepisach prawa oraz w ich wzajemnych ustaleniach (które mogą przybierać różną formę, np. umów lub porozumień). Co do zasady normy prawa tworzy państwo przez swoje organy, np. Sejm, Radę Ministrów, ministrów. Bardzo specyficzną cechą prawa pracy jest jednak to, że akurat w tej gałęzi prawa państwo rezygnuje z monopolu i pozwala tworzyć normy prawa innym podmiotom.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Największe normatywne znaczenie ma w tym kontekście art. 59 ust. 2 konstytucji, w myśl którego związki zawodowe oraz pracodawcy i ich organizacje mają prawo do rokowań, w szczególności w celu rozwiązywania sporów zbiorowych, oraz do zawierania układów zbiorowych pracy i innych porozumień. Przepis ten wskazuje, że systemowo sami pracodawcy i przedstawiciele pracowników (w tej konkretnej sferze – związki zawodowe) mogą tworzyć szczególne akty, które traktuje się jako źródła prawa pracy. Potwierdza to art. 9 Kodeksu pracy, zgodnie z którym ilekroć w Kodeksie pracy jest mowa o prawie pracy, rozumie się przez to przepisy Kodeksu pracy oraz przepisy innych ustaw i aktów wykonawczych określające prawa i obowiązki pracowników i pracodawców, a także postanowienia układów zbiorowych pracy i innych opartych na ustawie porozumień zbiorowych, regulaminów i statutów określających prawa i obowiązki stron stosunku pracy.

Innymi słowy, ustawodawca przyjął, że ustalenia poczynione pomiędzy pracodawcami a stroną związkową, które przybiorą m.in. postać układu zbiorowego pracy, mają taki charakter prawny jak przepisy ustawowe. Mamy tu zatem do czynienia z sytuacją, w której konsensus dwóch stron (czyli od strony praktycznej – ich umowa) jest przez państwo traktowany jako źródło prawa, które wiąże nie tylko te strony, ale także podmioty trzecie (chodzi tu przede wszystkim o pracowników, którzy przecież nie podpisują się pod układem zbiorowym pracy, a są nim objęci i mogą się powoływać na jego postanowienia przed sądami).

Układ zbiorowy pracy jest zatem swoistą umową zbiorową, która przede wszystkim powinna określać warunki, jakim powinna odpowiadać treść stosunku pracy. Układ zbiorowy pracy jest więc narzędziem, za pomocą którego możliwe jest wiążące określenie relacji pracodawcy ze swoimi pracownikami (ich praw i obowiązków).

UKŁAD ZBIOROWY PRACY JEST NARZĘDZIEM, ZA POMOCĄ KTÓREGO MOŻLIWE JEST WIĄŻĄCE OKREŚLENIE RELACJI PRACODAWCY ZE SWOIMI PRACOWNIKAMI (ICH PRAW I OBOWIĄZKÓW).

Bardzo istotne są przy tym dwie kwestie. Pierwsza odnosi się do tego, że układ zbiorowy umożliwia dopasowanie tych zagadnień (np. w sferze wynagrodzeń, czasu pracy, zasad urlopów, bhp) do faktycznej sytuacji u danego pracodawcy, uwzględniając jego możliwości i potrzeby pracowników (dlatego też niekiedy układ zbiorowy jest określany jako „zakładowy Kodeks pracy"). Po drugie – ustawodawca przewiduje, że postanowienia układowe nie mogą być mniej korzystne dla pracowników niż przepisy powszechnego prawa pracy (zwłaszcza ustaw i rozporządzeń), co powoduje, że nie ma ryzyka dla pracowników, iż zawarcie układu odbije się negatywnie na ich sytuacji.

Kończąc, należy jeszcze podkreślić, że w układzie można zawrzeć także postanowienia dotyczące praw i obowiązków pracodawcy i strony związkowej, a zatem uregulować również tę płaszczyznę funkcjonowania zakładu pracy.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl bb3964d911

SPORT

Motor dojechał PO 32 LATACH

Po wygranej 2:1 z Arką 2 czerwca w Gdyni w finale baraży Motor Lublin doczekał się **pierwszego od 1992 roku awansu** do najwyższej klasy rozgrywkowej w Polsce. Przez ponad trzy dekady drużyna ze wschodniej części naszego kraju przeszła różne wzloty i upadki, aż dziś może cieszyć się z długo wyczekiwanego sukcesu.

Łukasz Bobruk

Feta po awansie Motoru Lublin do Ekstraklasy, Lublin, 3 czerwca br.

Fot. Maciej Kaczmarski / Forum

W sezonie 1991/1992 (już za mojego życia) Motor zajął 15. miejsce w 18-zespołowej stawce I Ligi, a że spadały niżej cztery najsłabsze kluby, to i lubelska ekipa musiała pożegnać się z Ekstraklasą. O utrzymanie walczyła do samego końca. Kto by wtedy pomyślał, że w pewnym momencie zahaczy aż o czwarty poziom rozgrywek?

Zacznijmy jednak od początku. Motor powstał w 1950 roku jako Związkowe Koło Sportowe Start Lublin. Założyli je pracownicy zatrudnieni przy tamtejszej Fabryce Samochodów Ciężarowych. Od razu udało im się wywalczyć awans z Lubelskiej Klasy C do Lubelskiej Klasy B (z piątego na czwarty poziom), a w kolejnym roku do ligi wojewódzkiej (trzeci poziom). W 1957 roku klub zmienił nazwę na Motor, a osiem lat

eprasa.pl bb3964d911

później zadebiutował na zapleczu elity. Spędził tam łącznie (z przerwami) 12 sezonów, aż w 1980 roku przyszedł moment historyczny dla drużyny ze stadionu przy Alejach Zygmuntowskich, która w cuglach wygrała drugoligowe rozgrywki i po raz pierwszy zawitała na pierwszoligowe boiska. Dwa lata później spadła z najwyższej klasy rozgrywkowej, lecz wróciła od razu w następnym sezonie. Potem utrzymała się w I Lidze przez cztery lata, a najlepszy w jej wykonaniu był sezon 1984/1985, kiedy zajęła najwyższe w historii dziewiąte miejsce. Ponadto królem strzelców ligi został Leszek Iwanicki (14 goli), który później zagrał nawet dwa mecze w reprezentacji Polski. Innymi znanymi graczami Motoru w tym czasie byli również bramkarz Zygmunt Kalinowski, który był w kadrze „Orłów Górskiego" na pamiętnym dla nas mundialu w 1974 roku; napastnik Janusz Kudyba, który później był ekspertem choćby podczas pierwszoligowych transmisji piłkarskich; wicemistrz Europy U-18 z 1981 roku, również napastnik Andrzej Łatka czy też pomocnik Tomasz Jasina, który zrobił potem karierę jako... komentator w Telewizji Polskiej. W 1987 roku Motor znów opuścił elitę, ale powrócił do niej dwa lata później po wygranych barażach z Pogonią Szczecin. Trzy kolejne sezony lubelski zespół kończył w dolnej połowie tabeli, aż spadł na drugi poziom rozgrywek w 1992 roku.

W kolejnym sezonie było blisko powrotu do Ekstraklasy, lecz udało się zająć dopiero trzecią pozycję z jednym tylko punktem straty do awansującej Stali Stalowa Wola. W 1996 roku nastąpił spadek do trzeciej ligi. Co ciekawe, rok wcześniej Motor zagrał w Szwajcarii sparing z... Realem Madryt, przegrany aż 0:7. Potem było jednak gorzej. W 1998 roku wylądował w czwartej lidze i zmienił nazwę na LKP (Lubelski Klub Piłkarski). Trzy lata później grał jako LKP Motor, a w sezonie 2001/2002 zaczął znowu piąć się w górę. Wówczas udało się ponownie awansować do trzeciej ligi. Minęło pięć lat, a wskoczył na zaplecze Ekstraklasy. Utrzymał się na nim przez trzy kolejne sezony, choć w edycji 2008/2009 dopisało mu szczęście – dzięki temu, że GKS Jastrzębie nie otrzymał licencji na kolejny sezon, Motor mimo zajęcia dopiero 15. pozycji mógł wciąż szykować się do rozgrywek nowej I Ligi. Jednak „co się odwlecze, to nie uciecze", i rok później spadł z niej, zajmując ostatnie, osiemnaste miejsce.

Finansowo nie wiodło się najlepiej, zatem powołano do życia spółkę akcyjną Motor Lublin S.A. i dokonano fuzji ze Spartakusem Szarowola. W 2011 roku klub spadł z trzeciego poziomu, ale tu znów sprzyjało mu szczęście, podobne do tego sprzed dwóch lat, gdy z powodu nieotrzymania licencji przez wyżej notowanych rywali udało się uniknąć spadku. Lecz ten i tak nastąpił w 2014 roku, co oznaczało kolejne występy na czwartym froncie. Za każdym razem lubelska drużyna plasowała się w czołówce tabeli, lecz awans wciąż nie następował. Mało tego, w sezonie 2015/2016 przegrała baraże o awans z Olimpią Elbląg. Szczęście w nieszczęściu, awans do II Ligi nastąpił w sezonie 2019/2020, przerwanym przez pandemię koronawirusa. Dwa lata później był bliski awansu na zaplecze Ekstraklasy po barażach, lecz po pewnej wygranej z Wigrami Suwałki przyszła porażka z Ruchem Chorzów i marzenia o awansie trzeba było przełożyć na kolejny rok. I tym razem już się udało. Motor, który w momencie pobytu na pozycji spadkowej przejął Goncalo Feio, znów zagrał w barażach. Tam po dogrywce uporał się z Kotwicą Kołobrzeg, a po rzutach karnych ze Stomilem Olsztyn. W zeszłym sezonie jako beniaminek zajął czwartą pozycję w I Lidze, dzięki czemu znów zagrał w barażach. Najpierw ograł po serii jedenastek Górnika Łęczna, a następnie wygrał z Arką w Gdyni. Jeszcze w sezonie zasadniczym żywiołowego portugalskiego szkoleniowca zastąpił młody szkoleniowiec Mateusz Stolarski.

NAJLEPSZYM SEZONEM W HISTORII MOTORU BYŁ 1984/1985, KIEDY DRUŻYNA ZAJĘŁA DZIEWIĄTE MIEJSCE W EKSTRAKLASIE.

Kto najbardziej wyróżniał się w jego zespole? Przede wszystkim 31-letni pomocnik Piotr Ceglarz, najlepszy strzelec Motoru w minionym sezonie I Ligi (11 goli). Wartą uwagi postacią jest również zdobywca ośmiu bramek Bartosz Wolski. Doświadczeniem służy kapitan i wieloletni zawodnik zespołu ze wschodu Polski Rafał Król, który w wieku 35 lat może dopiero zadebiutować w Ekstraklasie. W niej grali już Sebastian Rudol, Łukasz Budziłek, Paweł Stolarski czy też pięciokrotny reprezentant Słowacji Samuel Mráz, który razem ze strzelcem decydującego o awansie gola, Senegalczykiem Mbaye N'Diaye są jedynymi zagranicznymi piłkarzami Motoru. Tak, zgadza się – klub opiera się w ogromnej mierze na polskich zawodnikach, dlatego tym bardziej powinno się doceniać sukces w postaci awansu do Ekstraklasy.

Jak w niej się będzie spisywał? Czas pokaże. Będący na liście najbogatszych Polaków prezes klubu Zbigniew Jakubas stwierdził, że ma ambicje, by Motor w ciągu trzech lat awansował do europejskich pucharów. Nie będzie to łatwe, ale futbol często pokazywał, że może przynieść naprawdę zaskakujące rozstrzygnięcia.

Zatem pozostaje życzyć zespołowi z Lublina powodzenia w najwyższej klasie rozgrywkowej.

eprasa.pl bb3964d911

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Aleksandra Fedorska, (Relokacja..., s. 8),
niezależna korespondentka pisząca dla polskich i niemieckich mediów. Z wykształcenia politolożka, dorastała w Polsce i Niemczech, zajmuje się m.in. polityką gospodarczą i energetyczną Niemiec. Z nami współpracuje od 2024 roku.

Jan Muś, (Historia pomysłu..., s. 38),
analityk badający życie polityczne i ekonomiczne Europy Południowo-Wschodniej oraz Bałkanów.

Jakub Pacan, (Żarty..., s. 20)
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Mariusz Staniszewski, (Nadciąga seria..., s. 24),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

Stanisław Żaryn, (Granica to..., s. 12),
pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność". Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl bb3964d911

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale
@Telewizja_Republika

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

epirasa.pl bb3964d911

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl bb3964d911